

REFLEKSJE WYBORCZE

Przebieg zimnej rewolucji, jaka dokonała się w Polsce przed trzema miesiącami zaskoczył nie tylko szeroką opinię światową, ale także — przynajmniej to — był niespodzianką dla nas samych. Pozostając pod wpływem utartego i na ogół uzasadnionego poglądu o charakterze narodowym Polaków, znając dzieje naszego kraju obfitujące w tragiczne zrywy, nie podejrzewaliśmy wcale — w obliczu sytuacji pełnej groźnych przeciwności i napięcia — że potrafimy wykazać w decydującym momencie, „na wirażu historii” opanowanie i rozsądek, jakiego mogą nam pozazdrościć nawet... Czechy.

Dziś, kiedy wydarzenia w naddunajskiej stolicy uświadomiły nam ogrom katastrofy, której udało się uniknąć w dniach październikowych, musimy cenę bardziej niż kiedykolwiek te nowonabyte enoty. Opanowanie i rozsądek, zdyscyplinowanie i umiar — oto czego jak najwięcej potrzeba w naszym życiu politycznym, tak bogatym w tradycje heroizmu i... nieodpowiedzialności.

Polityka jest sztuką umiejętnego i SKUTECZNEGO działania w sprawach publicznych. Romantyzm ze swym hasłem „mierzyć siły na zamiary” nie na wiele się tu przyda. Szlachetne porwy, wniosły i powszechne idee skazane są na dotkliwy porażki, jeśli nie podbudujemy ich racjonalną, dobrze wyważoną myślą polityczną, myślą uwzględniającą wszystkie złożone warunki czasu i miejsca, w którym wypadło nam żyć i działać. I odwrotnie — siły najbardziej wścieczone, wrogo wolności i postępowi, sprzeczne z dążeniami mas ludowych mogą zwyciężyć i narzucać swoje panowanie społeczeństwu, które nie umie się przed nimi bronić, nie umie myśleć i działać POLITYCZNIE. Dowodów tego dostarcza nowoczesna historia, a przede wszystkim ponure doświadczenie dyktatury faszystowsko-totalitarnej, będące udziałem wysokocivilizowanych narodów Europy.

Takie myśli przychodzą do głowy przed wyborami. Bo wybory, TE właśnie wybory, do których teraz idziemy — to wielka polityka. Akt wyborczy, wrzucenie do urny kartki z nazwiskami kandydatów to DZIAŁALNOŚĆ POLITYCZNA w pełnym tego słowa znaczeniu. Brzmi to może paradoksalnie na tle wątpliwości „wyborczych” nurtujących niejednego z nas — dodajmy wątpliwości często uzasadnione — ale wydaje się, że nigdy jeszcze nie staliśmy przed jaśniejszymi alternatywami dalszego rozwoju niż obecnie.

Mimo że głosujemy na jedną tylko listę, obecne wybory mają decydujące znaczenie dla ukształtowania naszej dalszej drogi. Stawka jest wyższa aniżeli w klasycznych, „wolnych” wyborach parlamentarnych, w których o głosy wyborców konkurują liczne zważające się wzajemnie partie z różnymi, nieraz przeciwstawnymi, programami. Rzecz dotyczy w najdosłowniejszym sensie naszego bytu narodowego. Stawka jest wszystkim to, co zdobyliśmy i co musimy wbrew wszelkim trudnościom pielegnować i rozwijać w przyszłości.

Spójrzmy dokoła siebie: ile zła, niesprawiedliwości i bzdury wyrzucił nam w Polsce w ciągu niewiele tygodni działający nas od zła. Nie usunęliśmy nieprawości i błędów w stosunku do chłopów i rolników. Nie wysiłku poczyniono w celu usunięcia koszmarnego biurokracji i usprawnienia gospodarki narodowej. Wreszcie, w jak zasadniczy sposób zmienia się sytuacja międzynarodowa naszego kraju, jak wzrosła nasza samodzielność i prestiż. Fakty te, którym nie można zaprzeczyć, są dowodem, że wielki proces odnowy zapoczątkowany przez VIII Plenum objął wszystkie dziedziny polskiej rzeczywistości i że rozwija się pomimo oporów, czerpiąc swą siłę z dążeń całego narodu.

W oparciu o zdobyte polityczne Października i dorobek gospodarczy Polski Ludowej, możemy szanse realizacji programu gospodarczego w większej mierze zaspokajającego bieżące potrzeby konsumpcyjne ludzi pracy.

Wybory mogą uocenić ogólnonarodowe zdobycze polskiego Października lub mogą je osłabić, a w skrajnym przypadku — nawet przekreślić. Od ich wyniku zależy wszystko. I to, czy będziemy mogli rozszerzyć naszą młodość, demokrację, i to, czy do reszty wykarcajemy rodziną „berliowszczyznę” wraz z wszelkimi innymi przejawami nieprawości, i to wreszcie, czy przywrócimy równowagę zachcianym proporcjom gospodarczym i nadamy sensowny kształt naszemu modelowi gospodarstwu. Wybory przesądzą, czy będziemy w stanie w dalszym ciągu usuwać zło, nonsens i diaboliczne dogmat z wszystkich zakamarków naszego życia politycznego, społecznego i gospodarczego.

Znaczenie obecnych wyborów przekracza przy tym granice Polski. Jest to niewątpliwie wydarzenie na miarę międzynarodową. Miliony ludzi na całym świecie oczekują dziś od nas, Polaków odpowiedzi na pytanie, czy można budować ustrój społecznej sprawiedliwości i rzeczywistości planowej gospodarki — bez masowego terroru, przy zachowaniu demokracji, z bezwzględny poszanowaniem tych wszystkich swobód obywatelskich, jakie wykształciły się w toku wielowiekowego rozwoju ogólnoludzkiej kultury. Fakt ten ma olbrzymie znaczenie dla nas i dla przyszłości całego ruchu robotniczego.

„Położenie Europy jest takie, że odlaty stają się niepożądanym, by jakiś lud kroczył osobno po drodze postępu, pod groźą, że się sam zgubi, narażając tym sposobem sprawę wspólną” — pisał Adam Mickiewicz w prasykłej „Trybunie Ludów” przed 107 laty. Słowa te nie nie utraciły na aktualności. Znajdują one pełne zastosowanie do sytuacji dnia dzisiejszego. Toteż naszym obowiązkiem nie tylko wobec własnego kraju i jego najżywniejszych interesów, ale i wobec światowego ruchu robotniczego jest pokrzyżować zamiary wrogów postępu przez właściwe rozegranie stojącej przed nami wielkiej politycznej batalii, jaką są wybory. Nasze zwycięstwo nad siłami, które chciałyby przegrodzić drogę dalszej demokracji i umacniania suwerenności Polski będzie jednocześnie wkładem do ogólnoświatowej ideologicznej walki między socjalizmem, wkładem, który — miejmy nadzieję — przyniesie w niedalekiej przyszłości bogatą dywidendę.

Można by tu zapytać: na czym polegać ma nasze „zwycięstwo wyborcze”? Przecież przeciwnicy, ci z prawa i lewa nie mieli możliwości wystawienia kandydatów do Sejmu. Odpowiedź jest jedna: chodzi o MASOWY udział w wyborach i PEŁNE poparcie dla kandydatów Frontu Jedności Narodu.

Musimy sobie bowiem uświadomić, że TE wybory są dalszym ciągiem Października. I to niezależnie od tego, co się komu wydaje. W kraju toczy się w dalszym ciągu ostra walka polityczna zarówno z aktywizującą się na fali ogólnego ożywienia reakcją, jak i z niedobitkami zwolenników reżimu stalinowskiego, dysponującymi jeszcze pewną bazą społeczną.

Kierownictwo Partii wzięło na siebie brzemień odpowiedzialności za wyprowadzenie kraju z obecnej sytuacji. Ciepła ten jest zbyt wielki, by nieść go bez pomocy. Droga najeżona trudnościami — pomiędzy Scyllą ekonomiki, a Charybdą polityki międzynarodowej — jest długa i niebezpieczna. Potrzebne jest skupienie sił narodu, CAŁEGO narodu, aby przebrnąć przez jej obecny etap. Cóż może być w obecnych warunkach wyrazem naszej gotowości do współdziałania w wielkiej pracy budowy Polski szklanych domów? O ile trzymamy się ziemi, która nas żywi, może to być tylko 20 stycznia 1957 r. — dzień wyborów do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

A. B.

JANUSZ BEKSIĄK
JANUSZ G. ZIELIŃSKI

JAKĄ TEORIĘ AGRARNĄ REALIZOWALIŚMY DOTYCHCZAS

„Ba, czy sam tytuł jest w ogóle słuszny? Przecież J. Tepicht („Nim rozpocznie się praca nad programem agrarnym partii”, Nowe Drogi nr 11—12/56) stara się nas usłone przekonać, że na rozwoju naszego rolnictwa nie zaciążyła żadna teoria, że winne są: „ogólny kierunek, zawarty w proporcjach naszej gospodarki planowej”, „atmosfera wysiogu w uspołecznianiu wsi” itp. itd. „Zrzucanie winy” na wadliwe proporcje naszej gospodarki, które upośledzały rozwój rolnictwa — nie świadczy bynajmniej, że nie realizowaliśmy określonej teorii agrarnej i nie stanowi dowodu, że nie zaważyła ona na naszej polityce rolnej. Co najwyżej wskazuje to, że mamy do czynienia z systemem poglądów, obejmującym całokształt polityki gospodarczej, w którym teoria agrarna stanowi tylko ogniwo, jakkolwiek nienajmniej ważne. Ten system poglądów to oczywiście stalinizm, a nie koncepcja IER. J. Tepicht zapytuje: „co określiło politykę klasową na wsi w naszym kraju?” — i odpowiada z gorczy: „Prowadząca nauka. Lecz jak mogła to określać nauka (dobra czy zła), skoro nikt nie próbował choć raz zapoznać się bliżej z jej wynikami?”

Oczywiście braki czy osłabienia w badaniach IER nie zaważyły tu wiele, i nie mogły zaważyć w ówczesnych warunkach, ale mimo wszystko to jeszcze nie dowód, że nie realizowaliśmy określonej teorii agrarnej. Była nią teoria J. Stalina. Wydaje się nam, że jasne zdanie sobie z tego sprawy jest konieczne, jeżeli chcemy wreszcie skończyć z „filozofią kumulatywną”. Jednakże w tym celu trzeba uświadomić sobie, że stalinowska teoria agrarna stanowi pewną konsekwentną całość, a nie zbiór „elementów”, jak to przedstawia J. Tepicht, zbiór elementów, z których część można wymienić, a część pozostawić.

ZŁUDZENIA SĄ NIEBEZPIECZNE

Punktem wyjścia analizy programu agrarnego w okresie przejściowym jest ocena charakteru panującej na wsi gospodarki drobnostawowej i jej tendencji rozwojowych. Występują tu przede wszystkim dwa główne problemy: 1. Czy gospodarka drobnostawowa musi rodzić kapitalizm? 2. Czy gospodarka drobnostawowa jest zdolna do reprodukcji rozszerzonej?

Marksiizm głosi tezę, że gospodarka drobnostawowa i kapitalistyczna są jednostopowe (prywatna własność środków produkcji), chociaż równocześnie gospodarka drobnostawowa różni się od kapitalistycznej (nie jest oparta na wyzysku). Stąd wyprowadzany jest potwierdzony przez praktykę wniosek, że naturalny, samoistny kierunek zmian zachodzących w tej gospodarce polega na roztępieniu przez nią form kapitalistycznych.

Teza ta w wyniku częstego powtarzania stała się już dość banalna. Wracamy jednak do niej, gdyż w ówczesnej dyskusji na temat rolnictwa jako toczy się w naszym kraju są głosy podające ją w wątpliwość. Dwa skrajnie przeciwstawne głosy (ze przykładem tylko je wymienimy) T. Zochowskiego i J. Tepichta przyjmując te tezę wyciągają z niej różne wnioski. T. Zochowski wysuwając perspektywę dwóch dróg rozwoju rolnictwa, nie uważa wcale roztępienia kapitalizmu przez gospodarkę drobnostawową za absolutne zło. J. Tepicht przeciwnie, w obawie przed tym, że, broni „unowocześniejącej” polityki ograniczania i wypierania kulaństwa.

W odpowiedzi pojawiły się artykuły W. Herera („Quo vadis agrikultura?”, „Po prostu” nr 49/56) i W. Misiuna („W sprawie programu agrarnego i bieżących zadań partii na wsi”, „Nowe Drogi” nr 11—12/56), którzy próbują rozwiązać problem przez całkowite odrzucenie tej tezy. Wydaje nam się, że robią oni te zbyt daleko idącą operację zasugerowaną błędą stalinowską interpretacją wspomnianą tezę. Stalin nie wątpliwie nadużył jej, zacierając odmiennie między gospodarką chłopską a kapitalistyczną i kładąc główny akcent na jednostopowość ich podstaw ekonomicznych oraz na

niebezpieczeństwo odradzania się kapitalizmu.

W. Herer pisze: „Przy współczesnej bazie technicznej, jaka tworzy się obecnie w naszym kraju, rozwój produkcji gospodarstw drobnostawowych w warunkach istnienia państwa socjalistycznego nie musi iść w kierunku kapitalizmu”. Przy tym nie chodzi mu tu o zaistnienie możliwości wdrożenia gospodarki drobnostawowej na tory spółdzielczości produkcyjnej, ale o „zupelnie nowe perspektywy niekapitalistycznego rozwoju gospodarki drobnostawowej” (podkreślenie nasze).

Naszym zdaniem wymienione przez W. Herera trzy czynniki występujące w Polsce w przeciwieństwie do analogicznego okresu w Związku Radzieckim nie mają mocy zniwelowania tej tendencji. Dwa pierwsze argumenty — wysoka cena siły roboczej i regulująca rola państwa na rynku — są bynajmniej niewystarczające, gdyż wskazują co najwyżej na ograniczenie stopnia wyzysku realizowanego przez gospodarstwa kapitalistyczne.

Warto natomiast zatrzymać się nad trzecim, głównym argumentem autora, że zmiany w technice produkcji rolnej przekształcają niektóre tendencje rozwojowe rolnictwa. W. Herer wykazuje na wielu przykładach, że dzięki olbrzymiemu postępowi mechanizacji — rozwój i koncentracja produkcji w wielu krajach kapitalistycznych dokonuje się bez zwiększania zatrudniania siły najemnej, bez której odbywa się wiele wysoce wydajnych, efektywnych ekonomicznie... gospodarstw, gdyż dzięki nowoczesnej technice, mają one możliwość w ramach rodziny zaspokoić potrzeby prowadzenia gospodarstwa. Zastosowanie nowoczesnej techniki „może — zdaniem W. Herera — stworzyć warunki niekapitalistycznego rozwoju gospodarki drobnostawowej” w naszym kraju.

Musimy stwierdzić, że nie podziwiamy tych nadziej. Spójrzmy na poniższą tabelę:

Podaj maszyn przypadająca na 100 ha gruntów ornych (w sztukach; dane przybliżone)

Wyszczególnienie	Pol- ska ¹⁾	Franc- cja ²⁾	USA ³⁾
traktory	0,5	1,3	2,2
samochody ciężarowe	0,017	1	1,3
kombajny zbożowe	0,013	0,08	0,4
motory spalinowe i elektr.	1,4	5,5	1
żniwarki, koszałki, siewniki, wialniki, snopczarki	2,0	11,2	1
młocarnie	3,4	1,2	1
młotki do zbóż i nawozów	1,8	2,5	1
koparki do ziemniaków	1,2	0,5	1

¹⁾ dane dla gospodarstw indywidualnych ze spisu 1950, dla PGR, POM, GDM i spółdzielni produkcyjnych z 1955. Źródło: Roczniki Statystyczne 1956 i 1957.

²⁾ dane z 1954. Źródło: Annuaire Statistique de la France, 1954.

³⁾ dane ze spisu 1950. Źródło: United States Census of Agriculture, 1950.

Aby obraz ten uczynić jeszcze bardziej plastycznym, przytoczymy (korzystając z tego samego źródła) jeszcze nieco danych o poziomie mechanizacji rolnictwa amerykańskiego.

Wśród farm objętych spisem wykazało: dojarki 11,8%, maszyny do zbioru kukurydzy 8,3%, kombajny do siana 3,6%, silosy 10,4%.

Farmy zelektryfikowane stanowiły 79,3% ogólnej liczby (wg najnowszych danych — ponad 90%, w Francji — 98%, a w Polsce w 1955 — 38,3% wsi). Spośród nich następujący odsetek posiada elektryczne maszyny i urządzenia: pompy wodne — 47,9; wariety elektryczne — 22,2; urządzenia chłodnicze — 15,4; maszyny pralnicze — 75; inkubatory — 19.

Wystarczy porównać wyposażenie rolnictwa amerykańskiego (na które głównie powołuje się W. Herer) i naszego, żeby zdać sobie sprawę, że w perspektywie dziesiątków lat nie ma szans, abyśmy mogli oprzeć się na dużych, wysokowydajnych gospodarstwach prywatnych, które dzięki mechanizacji nie zatrudniają siły najemnej. Ładnie byśmy wyglądali, gdybyśmy chcieli czekać na powstanie u nas „farm rodzinnych” typu amerykańskiego, czy niektórych krajów zachodnio — europejskich! Musimy pamiętać, że ta kolosalna wydajność pracy wymaga nie tylko wielkiego nasycenia produkującą techniką, ale i wysokiej kultury

technicznej, niezbędnej dla wydajnego wykorzystania skomplikowanych maszyn i mechanizmów oraz daleko (niemal aż do monokultury) posuniętej specjalizacji i podziału pracy w samym rolnictwie. Wszystkie to może być osiągnięte tylko w wyniku wieloletniego procesu.

W podobnym kierunku jak W. Herer zmierza W. Misiuna. Walcząc o zniesienie bariery ograniczającej gospodarstwa średniackie w intensyfikacji ich produkcji (w czym jak najbardziej się z nim solidaryzujemy) proponuje on zrealizować to przez... inną klasyfikację gospodarstw rolnych. Zamiast gospodarstw biedniackich, średniackich i kulańskich proponuje: małorolne, średniorolne i wielkorolne. Cóż to są te gospodarstwa wielkorolne? To gospodarstwa chłopów, „którzy sami są zatrudnieni w produkcji z dużym nakładem pracy, chcą i umieją prowadzić intensywną produkcję, są gospodarzami, a mając nieliczne rodziny donajmują sobie do pracy robotników. Takie gospodarstwo można porównać z warsztatem rzemieślniczym, a gospodarza z rzemieślnikiem, ale nie z kapitalistą”. Oraz, po drugie, gospodarstwa kapitalistów-wyzyskiwaczy, których, jak słusznie pisze, jest bardzo niewiele.

„Do kapitalistów — wyzyskiwaczy trzeba zaliczyć z całą pewnością takich właścicieli gospodarstw rolnych, którzy przywłaszczają sobie wyniki pracy cudzej, żyją zamożnie i powiększają swój majątek kosztem cudzej pracy, a sami spełniają

w gospodarstwie funkcje kierujące: zarządzające oraz organizatora zbytu tej produkcji”. I teraz wniosek: „Nie ulega wątpliwości, że ani małorolne, ani średniorolne gospodarstwo nie zmieniają stanu posiadania ziemi — nie jest w stanie przy obecnym postępie techniki i mechanizacji przekształcić się w gospodarstwo kapitalistyczne. Może ono najwyżej przekształcić się w gospodarstwo typu rzemieślniczego, tzn. donajmującego siłę roboczą, ale opierającego produkcję głównie o pracę właściciela oraz jego rodziny”.

Zabawne, że argumentem jest tu nie wysoki, a niski poziom techniki. O ile dobrze pojęliśmy autora, daje on do zrozumienia, że gdyby ten poziom był wyższy — to także przy obecnym stanie posiadania ziemi gospodarstwa te mogłyby się stać kapitalistycznymi. Została więc przeprowadzona dość prosta operacja: nie należy obawiać się rozwoju gospodarstw „wielkorolnych” bo już je przemalowali na niekapitalistyczne. W. Herer mówi, że wraz z rozwojem techniki będą one coraz mniej zatrudniały siły najemnej, W. Misiuna, że wprawdzie będą ją zatrudniały, ale jeżeli właściciel sam pracuje — to nie są to gospodarstwa kapitalistyczne tylko coś w rodzaju rzemieślniczych.

W związku z tym warto tu wspomnieć, że od czasu rozkładu ziemstwa czysto feudalnego grupa ta nie jest wcale jednolita. Termin

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Z uchwały Komisji Porozumiewawczej PZPR, ZSL i SD

STRONNICTWA POLITYCZNE WYSTĄPIŁY W WYBORACH DO SEJMU ZE WSPÓLNĄ LISTĄ KANDYDATÓW, Z LISTĄ FRONTU JEDNOŚCI NARODU NIE TYLKO DLATEGO, ŻE ŁĄCZY JE WSPÓLNY PROGRAM ROZWOJU POLSKI LUDOWEJ, LECZ RÓWNIEŻ DLATEGO, ABY ODEBRAĆ SIŁOM WSTECZNYM, WROGOM SOCJALIZMU I SUWERENNOŚCI, MOŻNOŚĆ PODWAŻANIA JEDNOŚCI NARODU I WBIJANIA KLINA W NASZE SZEREGI.

NA WSPÓLNEJ LIŚCIE WSZYSTKIE PARTIE BIOŁE WYBORCZE UMIEŚCIŁY NA CZŁOWYCH MIEJSCACH TYCH ŚPOŚRÓD SWOICH DZIAŁACZY, KTÓRYCH UWAŻAŁY ZA NAJLEPSZYCH I NAJBARDZIEJ GODNYCH WYBORU NA POSŁÓW DO NOWEGO SEJMU. DLATEGO PARTIE POLITYCZNE WZYWAJĄ SWOICH CZŁONKÓW I OGÓŁ WYBORCÓW DO GŁOSOWANIA NA KANDYDATÓW, ZNAJDUJĄCYCH SIĘ NA PIERWSZYCH MIEJSCACH, ODPOWIEDAJĄCYCH ILOŚCI MANDATÓW W DANYM OKRĘGU.

OBOWIĄZKIEM CZŁONKÓW I AKTYWISTÓW ZJEDNOCZONYCH WE FRONCIE JEDNOŚCI NARODU STRONNICTW I ORGANIZACJI JEST SOLIDARNA AKCJA WYBORCZA POD TYM HASŁEM. OBOWIĄZKIEM NASZYM JEST ZDECYDOWANE PRZECIWDZIAŁANIE WSZELKIM PRÓBOM REAKCYJNEJ DYWERSJI I DEMAGOGII PRZEDWYBORCZEJ, PODRYWANIU JEDNOŚCI NARODU.

STRONNICTWA POLITYCZNE WZYWAJĄ OGÓŁ OBYWATELI DO SPEŁNIENIA SWEGO OBOWIĄZKU I WZIĘCIA POWSZECHNEGO UDZIAŁU W WYBORACH DO SEJMU W DNIU 20 STYCZNIA 1957 R.

NOWY SEJM TYLKO WTEDY BĘDZIE SPEŁNIAŁ SWĄ ROŁĘ, GDY WYBRANY BĘDZIE Z WOLI OGROMNEJ WIĘKSZOŚCI NARODU POLSKIEGO. UDZIAŁ W WYBORACH — TO OBOWIĄZEK KAŻDEGO POLAKA, KAŻDEGO KTO WYPOWIADA SIĘ ZA SUWERENNOŚCIĄ, DEMOKRACJĄ I POLSKĄ DROGĄ DO SOCJALIZMU, ZA NOWĄ LINIĄ POLITYKI POLSKI LUDOWEJ.

„warsztat rzemieślniczy” w warunkach kapitalizmu określamy przedsiębiorstwem znajdującym się na różnych szczeblach przechodzenia od prostej do kapitalistycznej gospodarki towarowej. Zadaniem ekonomisty jest badać szczebel tego przechodzenia, jego perspektyw i skutki, a nie upodobać się tym, że są to tylko gospodarstwa rzemieślnicze. Wydaje się nam, że obrazowe scharakteryzowanie przez Lenina dwóch dusz tego rzemieślnika, „drobnego burżuja”, jest jednak warte zastanowienia.

W znacznym skrócie i uproszczeniu argumentacja W. Herera, a także W. Miśniny (przy wszystkich różnicach), zniechca w jednym kierunku: jeżeli nawet chłop nie zdecydował się szybko wstąpić na drogę socjalistycznego rozwoju, to nie należy z tego powodu rozpaczkać, bo nie oznacza to jeszcze nieuchronnego powstawania kapitalizmu z gospodarki drobnotowarowej.

Dlaczego sądzimy, że konieczne jest przeciwstawienie się tej tezie? Dlatego, że uważamy ją za złudną, że życie wkrótce jej zaprzeczy, a gdy okaże się, że ta „trzeźwa, neutralna droga” — droga drobnotowarowa jest a la longue fikcją — musi spowodować to nerwowość ze strony tych, którzy liczyli na nią, a stąd już tylko krok do „przykręcania śrub”, do rozprawiania się z tą częścią gospodarstw drobnotowarowych, które wbrew pobóznym życzeniom zaczęły wykazywać kapitalistyczne cechy, wkroczyły na drogę kapitalizmu. Tymczasem gdy jasno zdamy sobie sprawę z naturalnych tendencji rozwojowych gospodarki drobnotowarowej — nie będziemy zaskoczeni rozwojem elementów kapitalistycznych na naszej wsi i zawczasu przedsięwzięmy odpowiednie środki dla okiełznania go.

Materiałną podstawą powstawania kapitalizmu z prostej gospodarki towarowej jest przechodzenie od tradycyjnej reprodukcji prostej do reprodukcji rozszerzonej. Oczywiście reprodukcja rozszerzona w gospodarce chłopskiej nie rozpoczyna się dopiero po jej przekształceniu w kapitalistyczną, a może występować w większym lub mniejszym stopniu dużo wcześniej, stanowiąc właśnie podstawę kapitalizacji tej gospodarki. W tym świetle staje się zrozumiałe dlaczego np. Lenin w okresie NEP-u stwierdzał: „A więc: „stawka” na średniaka w rolnictwie. Zapobiegliwy chłop jako „centralna figura” naszego ożywienia gospodarczego”. (Plan broszury „O podatku żywnościowym”, Socz. t. 32, str. 302). Jest rzeczą oczywistą, że jeśli ten średniak nie może zwiększać produkcji to „stawka” na niego dla ożywienia gospodarki nie ma sensu. Ale nie możemy zgodzić się z tezą W. Herera, że produkcja może rozwijać się bez zmian w stosunkach społecznych. Mówi on, że właściwa polityka „może zapewnić rozwój produkcji kapitalistycznych gospodarstw bez rozwoju kapitalistycznych stosunków produkcji, bez tendencji do koncentracji produkcji”.

Ażec nie w tym, aby bać się, czy zamykać oczy na nieuchronny rozwój kapitalizmu z gospodarki drobnotowarowej, a w tym, aby szukać pozytywnych dróg wyjścia, tzn. takich, które pozwoliłyby budować na wsi socjalizm wraz z chłopstwem i na bazie rozwijającej się produkcji rolnej.

JEDNA, CZY DWIE DROGI?

Powiedzieliśmy poprzednio, że cechą charakterystyczną poglądów Stalina było kładzenie głównego akcentu na to co łączy gospodarkę drobnotowarową z kapitalistyczną, na jednorodność ich podstaw ekonomicznych.

Dalszym niezwykle ważnym elementem poglądów Stalina jest jego ocena skutków rozwoju kapitalizmu z gospodarki drobnotowarowej, odrzucenie przez niego leninowskiej tezy o znaczeniu rozwoju form kapitalizmu państwowego dla budownictwa socjalizmu. Trzeba powiedzieć, że ta część poglądów Stalina najmocniej się zakorzeniła. Dowodem tego, niedaleko szukając, jest choćby artykuł J. Tepichta.

Stalin traktował każdy rozwój kapitalizmu jako immanentne zło, jako bezpośrednie zagrożenie dyktatury proletariatu, któremu należy przeciwdziałać bez względu na skutki produkcyjne i polityczne (sojusz robotniczo-chłopski). Problem kapitalizmu państwowego jako formy wyższej od rozdrobnionego rolnictwa chłopskiego, stopniowo zniknął z jego prac i w drugiej połowie lat trzydziestych stanowisko Stalina w kwestii agrarnej nie dopuszcza istnienia takiej formy w praktyce, poprzednio usunąwszy ją z teorii. Tymczasem ocena roli i charakteru kapitalizmu państwowego ma istotne znaczenie dla określenia polityki agrarnej państwa proletariackiego.

Dylemat stoi tak: co robić gdy pod zdobyci i utrwaleni władzy przez proletariatu, po uspołecznieniu podstawowych środków produkcji w przemyśle, transporcie, sferze cyrkulacji — chłopstwo w swojej masie nie dojdzie do form socjalistycznych? Wzrost produkcji bez zmiany podstawy stosunków ekonomicznych (tj. prywatnej własności środków produkcji) musi nieuchronnie wprowadzać elementy kapitalizmu do gospodarki drobnotowarowej.

Czy więc „zgodzić się”, pozwolić na ten rozwój kapitalizmu i produkcji, czy też przeciwnie — wykorzystać całą potęgę państwa proletariackiego na niedopuszczenie, zduszenie w zarodku wszelkich możliwości powstania kapitalizmu z jego naturalnej głębi? Innymi słowy: czy skazać chłopstwo na dreptanie w mie-

scu (jeśli nie degradację) jako drobnotowarowych producentów dópki nie „dojrzej” do spółdzielni produkcyjnych, czy przeciwnie zgodzić się na rozwój produkcji i kapitalizmu i w tych warunkach starać się ich przekonać o wyższości zespółowych form gospodarowania.

Oczywiście pierwsze wyjście jest całkowicie iluzoryczne. W naszych warunkach pozostaje tylko drugie, o ile odrzucimy: 1) przymusową kolektywizację — co nie wymaga komentarzy; 2) możliwość bezpośredniego, dobrowolnego tworzenia prymitywnych, tzn. nie opartych na wyższej technice form gospodarki zespółowej. (Takie warunki, wydaje się, zaistniały w Chinach). U nas jednak sytuacja jest inna. Chłopi nie mogą „dojrzeć” do socjalizmu poza procesem rozwijania produkcji i budowania nowej bazy technicznej. To zaś zakłada konieczność istnienia szeregu ogniw pośrednich, wśród których kapitalizm państwowy jest nie najmniej ważny.

Lenin w szeregu swoich prac wypowiedział się jednoznacznie, że w warunkach dyktatury proletariatu istnieje obiektywna konieczność i możliwość dopuszczenia do rozwoju kapitalizmu i ujęcia go w łożysko kapitalizmu państwowego.

Stalin natomiast, jak wskazywaliśmy, stanął stopniowo de facto na

wego. Sądzimy, że nawiązujemy do poglądów Lenina uważając, że w warunkach gdy chłopstwo nie „dojrzało” do wejścia na tory gospodarki socjalistycznej, kapitalizm państwowy jest tą wyższą formą w porównaniu z gospodarką drobnotowarową, która zapewnia równoczesny wzrost produkcji i świadomości mas chłopskich, a niewątpliwie również wyższą od „pseudo-spółdzielni”, gdyż droga od kapitalizmu państwowego w warunkach dyktatury proletariatu prowadzi naprzód — do socjalizmu, a od „pseudo-spółdzielni” — do punktu wyjścia, do gospodarki indywidualnej. Nie widzimy argumentów przemawiających za tezą, że dreptanie w miejscu w ramach zafacowanej gospodarki drobnotowarowej lepiej przygotowuje warunki dla socjalistycznej przebudowy wsi, niż dopuszczenie do rozwoju kapitalizmu państwowego. Jeżeli takie przekonywujące argumenty zostaną wysunięte chętnie zrewidujemy swoje stanowisko.

Nie wdając się w szersze omawianie form, które może przybrać kapitalizm państwowy, chcemy jedynie zaznaczyć, że pojmujemy go znacznie szerszej niż J. Tepicht, który sprowadza go do udziału środków państwowych w przedsiębiorstwach kapitalistowskich (str. 64). Nie negując znaczenia takich

w stosunku do bezpośrednich producentów nie można spodziewać się należytych efektów z dostarczonych rolnictwu środków produkcji, nie można spodziewać się sukcesów w upowszechnieniu i zastosowaniu w praktyce nauki rolniczej. A stworzenie dostatecznie silnych bodźców dla gospodarki drobnotowarowej jest naszym zdaniem nie do zrealizowania bez pozostawienia jej perspektywy ewentualnego wkroczenia na tory kapitalizmu państwowego. Gdy nad chłopem wisi groźba, że w wyniku swych osiągnięć produkcyjnych zostanie on oskarżony o kulaczenie — nie można liczyć w tych warunkach na uruchomienie rezerw gospodarki chłopskiej.

Po drugie, wypowiadając się za dopuszczeniem rozwoju form kapitalistycznych na naszej wsi, nie negujemy bynajmniej znaczenia dostarczenia rolnictwu odpowiednich środków materialnych: maszyn, nawozów, nasion selekcyjnych itd. Oczywiście są one niezbędne dla rozwoju produkcji rolnej, sądzimy jednak, że uznanie możliwości rozwoju form kapitalizmu państwowego stworzy lepsze warunki dla wykorzystania tych środków przede wszystkim właśnie w gospodarce drobnotowarowej.

Po trzecie wreszcie — powoływanie się na sytuację w rolnictwie

ta ona w naszej praktyce i teorii lat ubiegłych.

Do czego prowadzi i musi nieuchronnie „prowadzić” polityka ograniczania i wypierania elementów kapitalistycznych i jakie jest jej miejsce w stalinowskiej, teorii agrarnej?

Polityka ta oznacza nie tylko ograniczanie produkcji gospodarstw kapitalistycznych, ale również całej produkcji drobnotowarowej. Z tego trzeba sobie zdawać jasno sprawę. Centralną pozycję na naszej wsi zajmuje gospodarstwo średniackie, to „gospodarstwo na rozdrożu”. Skuteczna pomoc państwa, sprzyjające warunki ekonomiczne — o ile nie przeważa szali na korzyść form socjalistycznych — nieuchronnie oznacza rozwój w pewnej części gospodarstw średniackich elementów kapitalizmu, kulaczenie; najpierw w formach zaczątkowych następnie bardziej rozwiniętych. Jak staliśmy się wyrażać w pierwszej części artykułu — nieuchronnym wyrazem społecznego rozwoju gospodarstwa drobnotowarowego jest powstawanie w nim elementów kapitalizmu.

Jeżeli ta perspektywa jest dla chłopów gorsza „od pożaru” — giną bodźce dla rozwoju produkcji poza określone granice, a czy można w ogóle oczekiwać dostatecznie silnych bodźców dla uruchomienia

Przy tym stagnacja ta będzie bardziej dotkliwa dla całej gospodarki, bo chłopci mając większą swobodę w dysponowaniu produkcją, będą mieli możliwość w znacznym stopniu przerzucić skutki stagnacji rolnictwa na klasę robotniczą.

Czy odrzucenie polityki ograniczania i wypierania elementów kapitalistycznych jest równoznaczne z indyferentnym stosunkiem państwa do sytuacji poszczególnych warstw społecznych na wsi, czy musi oznaczać rezygnację z prowadzenia określonej polityki klasowej?

Naszym zdaniem — nie! Oznacza tylko zrezygnowanie z „kumulatywnych filozofii”, zrezygnowanie z „likwidacji wypaczeń przy zachowaniu dotychczasowej słusznej linii” i wkroczenie zdecydowane i jawne na drogę polityki klasowej, która będzie sprzyjała: 1) rozwojowi socjalistycznych form gospodarowania, 2) wzrostowi produkcji we wszystkich grupach gospodarstw, 3) otaczaniu opieką najsłabsze ekonomicznie warstwy ludności wiejskiej.

Środki dla realizacji tych zadań są stare jak świat — trzeba tylko chcieć je zastosować. Szkicujemy je wyłącznie dla ułatwienia zadania naszym krytykom.

W odniesieniu do elementów kapitalistycznych państwo powinno stosować — oczywiście zasadę progresji obciążenia. Ale nie progresji „bez całkowitego uniemożliwienia zysku i akumulacji” w tych gospodarstwach, ale normalną zasadę progresji, której istota da się wyrazić: im więcej masz, tym więcej (stosunkowo i absolutnie) dajesz państwu, ale przy równoczesnym utrzymaniu zasady: im więcej masz tym lepiej, dostatek sam żyje i co jest bardzo ważne — nikt ci nie ma tego na zle.

Zasada progresji realizuje redystrybucję części masy wartości dodatkowej wytworzonej przez robotników rolnych w gospodarstwach kulackich do dyspozycji państwa ludowego. Państwo nie powinno być jednak obojętne i na stopę wartości dodatkowej uzyskiwanej w gospodarstwach kapitalistycznych. Tu zgadzamy się z J. Tepichtem, z tym, że obok pomocy produkcyjnej dla biedoty wiejskiej proponowanej przez niego, należy dążyć do zapewnienia odpowiedniego minimum pracy robotniczej, ubezpieczeń społecznych, bezpieczeństwa i higieny pracy dla robotników rolnych zatrudnionych w gospodarstwach kapitalistycznych. Oto ważne zadania dla związku zawodowego robotników rolnych. Sądzimy, że w toku ich realizacji i świadomości klasowej się zbudzi! Ten wpływ państwa na warunki sprzedaży siły robotniczej, zarówno bezpośredni (piące, ubezpieczenia społeczne itd.) jak i pośredni (pomoc gospodarstwom biedniackim — wpływ na warunki podażi siły robotniczej) — określa zarazem decydującą część zadań państwa i w dziedzinie pomocy słabym ekonomicznie warstwom ludności wiejskiej.

W stosunku do gospodarstw socjalistycznych państwo powinno stosować politykę pomocy gospodarczej i pewnych preferencji ekonomicznych i fiskalnych, nie odwołując jednak zbyt daleko od traktowania ich jako „primus inter pares”. Istniejąca u nas dotychczas dążność do stwarzania spółdzielni produkcyjnych cieplarnianych warunków świadczy o ukrytej niewierze w rzeczywistą wyższość tworzonych u nas gospodarstw zespółowych.

Warunkiem właściwego wykorzystania pomocy państwa, jak to podkreślają wszyscy uczestnicy dyskusji, jest: a) udzielenie jej na zdrowych zasadach handlowych oraz b) konsekwentne egzekwowanie wszelkich podjętych przez spółdzielnię zobowiązań. Powinno to zlikwidować ewentualne tendencje pasywnośćne jako nie mające czasu realizacji. Sprzyjać temu będzie również zmiana charakteru samych spółdzielni produkcyjnych, które zamiast „miejsc schronienia” przed domiarami, czy „specyficznej formy budowy domków jednorodzinnych dla ludności wiejskiej ze środków państwowych”, staną się kolektywnymi gospodarstwami, zaobowiązanymi przez ludzi, którzy we wspólnej pracy pokładają nadzieję poprawy swego bytu.

Dlaczego jednak w ogóle wypowiadamy się za pewnymi preferencjami dla spółdzielni produkcyjnych? „Każdy ustroj społeczny powstaje jedynie przy finansowym poparcu określonej klasy” (Lenin), a uważając spółdzielnię produkcyjną za wyższą formę gospodarki od drobnotowarowej i kapitalistycznej, sądzimy, że leży w interesie społeczeństwa pomóc w ich szybkim okrzepnięciu gospodarczym, gdyż efekty tej pomocy winny się wielokrotnie zwrócić w postaci wyników produkcyjnych przodujących gospodarstw socjalistycznych, jakim powinna i może być każda spółdzielnia produkcyjna w naszym kraju.

JANUSZ BEKSIK
JANUSZ G. ZIELIŃSKI

Do Czytelników

W następnym numerze „Życia Gospodarczego” rozpoczynamy druk pierwszych wypowiedzi w konkursie pt.

WALCZYMY Z MAENOTRAWSTWEM

WYKRYWAMY REZERWY GOSPODARSTWA

Jeżeli pragniesz przyczynić się do poprawy gospodarstwa swojego przedsiębiorstwa i wzrostu dobrobytu całego społeczeństwa, rozświeć się wokół siebie i przestój niewzlanie swoją kreską pod adresem „Życia Gospodarczego”. Warszawa, ul. Hoża 35, III piętro.

JAKĄ TEORIĘ AGRARNĄ REALIZOWALIŚMY DOTYCHCZAS

stanowisku, że perspektywa rozwoju elementów kapitalistycznych na wsi w jakiegokolwiek postaci, nawet w formie kapitalizmu państwowego — jest nie do pogodzenia z dyktaturą proletariatu. Czy jest tak rzeczywiście?

J. Tepicht cytując T. Zochowskiego i groźnie powiada: „...hasło „dwóch dróg” rozwoju społecznego wsi polskiej nabiera już niedwuznacznego wyrazu”. A dalej następuje złowroga przepowiednia: „To jeszcze nie jest odrębny nurt polityczny, jeszcze brak mu przywódców i ukształtowanej bazy społecznej. Ale baza ta może się szybko ukształtować”.

Ba, gdyby takie stwierdzenia miały wartość poznawczą, a przede wszystkim rozwiązywały problem: jak rozwijać produkcję, gdy chłopstwo nie dojrzało jeszcze do socjalistycznych form gospodarowania — ekonomika rolnictwa byłaby niewątpliwie najbardziej kwitnącą gałęzią wiedzy. Tak jednak nie jest, mimo więc tych niedwuznacznych ostrzeżeń pozwolimy sobie poczynić parę uwag na temat: jedna czy dwie drogi rozwoju dla wsi polskiej.

Uściślenie i wyjaśnienie dwóch momentów wydaje się nam tu niezbędne: 1) wyraźne rozróżnienie celu i dróg jego realizacji; 2) jasna odpowiedź jaka jest nasza ocena charakteru i roli rozwoju form kapitalizmu państwowego na naszej wsi.

Jeżeli mówimy o ostatecznej perspektywie naszego rolnictwa, to dla wszystkich stojących na gruncie budownictwa socjalizmu w naszym kraju, może być tylko jedna droga, jeden cel: rolnictwo socjalistyczne. To jest program maksimum, do niego dążymy, bez realizacji tego celu nie ma mowy o zbudowaniu społeczeństwa socjalistycznego.

Jednakże pytanie można i trzeba sformułować i w innej płaszczyźnie: jak dojść do tego celu? Tu odpowiedź nasza brzmi: przez dopuszczenie dwóch dróg rozwoju — socjalistycznej i kapitalistycznej — przy równoczesnym ujmowaniu rozwijających się elementów kapitalizmu na naszej wsi w łożysko kapitalizmu państwowego.

Przeciwnicy hasła tzw. „podwójnej drogi” mniej lub bardziej wyraźnie sugerują następujące jego brzmienie: „dajmy możliwość rozwoju i swobodnego współzawodnictwa kapitalizmu i socjalizmu, a dalej zobaczymy co z tego wyniknie”. Następnie w powodzeniem je rozgrajemy, gdyż w takim ujęciu realizacja celu rzeczywiście pozostawiona jest żywiołowemu rozwojowi.

Jak już wskazywaliśmy, uważamy, że droga jest jedna: od gospodarki drobnotowarowej przez wykorzystanie różnych form kapitalizmu państwowego i innych służących temu samemu celowi — do gospodarki socjalistycznej. Jest to droga przechodzenia od niższych do wyższych form gospodarki. Wyeliminowanie form kapitalizmu państwowego jako jednego z ważnych ogniw pośrednich tej drogi — uważamy za odejście od leninowskiego planu spółdzielczego (prace Lenina „O podatku żywnościowym”, „O kooperacji” i in.).

Jednakże różne grupy gospodarstw chłopskich będą w różnym czasie gotowe do przejścia na tory socjalizmu. Stąd w każdym konkretnym momencie nieuchronnie będą występowały obok siebie (i współzawodniczyły) różne formy: gospodarstwa drobnotowarowa, kapitalistyczna (poddana kontroli państwowej) i socjalistyczna. Przy tym uważamy, że im więcej będzie form pośrednich (półsocjalistycznych itp.) tym lepiej, tym łatwiej i bardziej „bezboleśnie” wies wejdzie do socjalizmu. Tylko w tym sensie możemy o dwóch drogach mówić. Być może, że sformułowanie jest nie najszczęśliwsze. Mamy nadzieję, że dyskusja pomoże je udoskonalić.

Takie stanowisko wymaga od nas jasnej odpowiedzi w sprawie oceny i charakteru kapitalizmu państwo-

ewentualnych przedsiębiorstw mieszanych, sądzimy, że ycie podsunie bogactwo form kapitalizmu państwowego. Samo wszechstronne wykorzystanie znanych form, jak: kontraktacja, kredyty docelowe z zapewnieniem państwu określonego udziału w rezultatach produkcyjnych ich zastosowania, wszelkiego rodzaju spółki z ewentualnym udziałem środków państwowych czy spółdzielczych, zlecenie przez państwo na zasadach handlowych szeregu zadań w zakresie produkcji czy szerzenia kultury rolnej (szkółki, polska doświadczalnia itp.) gospodarstwom chłopskim winno dać odpowiednie rezultaty — oczywiście gdy praktyki w rodzaju domiarów na sumy dzienne zbierze z własnie uzyskaną przez kulaka opłatą za kontraktację, przestaną być traktowane jako szczytowa osiągnięcie polityki fiskalnej. Również wiele form i rodzajów prostej kooperacji niewątpliwie będzie należało traktować jako formy kapitalizmu państwowego (lub zbliżone, półsocjalistyczne) ze względu na ich ewentualny charakter spółek i skład społeczny uczestników, nie wykluczający udziału elementów kapitalistycznych.

Przeciwni broniący tu koncepcji dopuszczenia dwóch dróg rozwoju wsi polskiej (jako środka, a nie jako celu), wysuwają się szeregi zastrzeżeń. Ustosunkujemy się do nich krótko, aby skłonić naszych czytelników do wysunięcia nowych kontrargumentów.

Po pierwsze, podkreśla się niebezpieczeństwa związane z dopuszczeniem rozwoju elementów kapitalistycznych. Wysuwają się tezę, że za koncesjami w dziedzinie produkcji, elementy te wysuną żądania określonych gwarancji politycznych. Jesteśmy jak najdalej od niedostrzeżenia czy lekceważenia tego niebezpieczeństwa. Uważamy, że występuje ono najzupełniej realnie, sądzimy jednak, że jest ono nieodłączne od polityki NEP-u i że państwo nasze ma wszelkie niezbędne warunki, aby nie zagroziło ono budownictwu socjalistycznemu. Sytuacja Związku Radzieckiego, gdy Lenin proklamował politykę NEP-u, dopuszczenie elementów kapitalistycznych do produkcji i obrotu, była znacznie gorsza od naszej, a jednak Lenin nie wahał się jej proklamować.

We wczesnych pracach Stalina również wypowiadany jest pogląd, że państwo proletariatu ma wszystkie niezbędne warunki, aby dopuszczenie elementów kapitalistycznych nie zagroziło podstawom dyktatury proletariatu. Poglądy te uważamy za tym bardziej słuszne w naszych warunkach. W dodatku trzeba pamiętać, że mówimy o potrzebie dopuszczenia do rozwoju nie kapitalizmu w ogóle, a kapitalizmu państwowego.

Druga grupa kontrargumentów polega na tym, że zarzuca się nam zbytby optymizm, jeżeli chodzi o możliwość zwiększenia produkcji przez dopuszczenie elementów kapitalistycznych. Wskazuje się tu na opłakany stan rolnictwa w Polsce międzywojennej i powiada: „oto najlepszy dowód, że po drodze kapitalistycznego rozwoju nie można się spodziewać osiągnięć produkcyjnych. Nie stawka na elementy kapitalistyczne, ale: 1) zapewnienie rolnictwu odpowiednich środków materialnych (zaopatrzenie w środki produkcji, inwestycje w rolnictwo itp.); 2) przedsięwzięcie szeregu kroków organizacyjnych zmierzających do rozpowszechnienia wiedzy i kultury rolniczej oraz 3) stworzenie odpowiednich bodźców — motywów gospodarowania dla produkcji rolnej — oto czynniki, które zapewnią wyjście z impasu naszego rolnictwa”.

Ciągle jeszcze nie uważamy się za pokonanych. Za punkt wyjścia naszej odpowiedzi weźmiemy problem trzeci — zagadnienie motywów gospodarowania. Uważamy go za decydujący. Bez dostatecznych bodźców

Polski międzywojennej nie jest przekonywujące. Fakt, że wystarczy w tym twierdzeniu zastąpić określenie „rolnictwo polskie” przez np. „rolnictwo zachodnio-niemieckie”, aby zaczęło dawać ono czegoś więcej odwrótnego, świadczy, że jest ono całkowicie chybione. A po drugie jest chyba dostatecznie oczywiste, że mówimy tu o znaczeniu rozwoju kapitalizmu państwowego w konkretnych warunkach okresu przejściowego.

O POLITYCE OGRANICZANIA

To co powiedzieliśmy dotychczas, zobowiązuje nas do zajęcia stanowiska w sprawie prowadzenia przez państwo określonej polityki klasowej na wsi, a w szczególności w sprawie szeroko dyskutowanej polityki ograniczania i wypierania elementów kapitalistycznych.

Tu cztery sprawy warto są poruszenia: 1) jaka była rzeczywistość treść prowadzonej przez nas polityki ograniczania i wypierania elementów kapitalistycznych — gdyż w toku dyskusji dokonano się znaczne podsumienie nowej treści pod starą formułą dla ułatwienia sobie zadania jej obrony; 2) jakie jest miejsce polityki ograniczania i wypierania w stalinowskiej teorii agrarnej; 3) jaki jest wpływ tej polityki na produkcję rolą w gospodarstwach drobnotowarowych oraz 4) czy odrzucenie polityki ograniczania i wypierania musi oznaczać indyferentny stosunek państwa ludowego do poszczególnych warstw ludności wiejskiej. Omówimy je łącznie bez ścisłego przestrzegania kolejności, w której są tu wymienione.

Polityka ograniczania i wypierania oznaczała „dokrecenie śrub” (obowiązkowe dostawy, podatki, rozdział szarwarłów, odejście od zaopatrzenia w nawozy szlache i inne środki produkcji plus cały system sztyku) do granic ekonomicznej wytrzymałości gospodarstw kapitalistycznych, a nawet poza te granice — co znajdowało swój wyraz w praktyce „upadku dużej części gospodarstw kulackich” — J. Tepicht oraz uogólniony w teorii: w samym sformułowaniu tej polityki — ograniczanie i wypieranie.

Polityka ta miała nie tylko zniwelować skutki ale i w ogóle nie dopuścić do procesu rodzenia się kapitalizmu z gospodarki drobnotowarowej, procesu nieuchronnego, o ile ta ostatnia nie wkrocza na tory gospodarki socjalistycznej.

Taka była treść polityki ograniczania i wypierania zarówno w teorii, jak i — i to jeszcze bardziej w praktyce naszej polityki rolnej. Trzeba to sobie otwarcie powiedzieć, bo obrony tej polityki dla ułatwienia sobie niewdzięcznego zadania podsuwają nową treść pod starą formułę i z oburzeniem wołają: „Na co napadacie? W jakim to kraju nie stosuje się progresji podatkowej? Progresywnej skali obciążenia w stosunku do zamożniejszych gospodarstw?”.

To podsumienie innej treści pod starą formułą służy następnie jako podstawa wniosku, że należy tylko zmienić „formy i metody ograniczania kapitalizmu” (W. Herer i J. Tepicht), że polityka ograniczania jest słuszną, trzeba tylko „usunąć związane z nią wypaczenia”.

Jesteśmy zbyt starymi „stalinowcami”, aby dać się złapać na tę wędkę. Przy takiej interpretacji polityki ograniczania, większość krajów kapitalistycznych realizuje właśnie tę politykę. Progresja podatkowa jest bowiem w wielu państwach burżuazyjnych ogromna. Np. w USA podatek dochodowy obciążający grupę najbogatszych podatników pociniał w 1945 roku 50 proc. ich dochodu. (W. Perlo — The Income „Revolution”, N. York 1954 r., str. 12).

Pierwszym więc warunkiem służącym oceny polityki ograniczania musi być jasne określenie jej rzeczywistej treści, takiej treści jaką mia-

wszystkich rezerw produkcyjnych w warunkach gdy takie granice istnieją? Utopia jest wówczas oczekiwaną, że ewentualna pomoc ekonomiczna państwa zostaje w pełni wykorzystana produkcyjnie, a nie dla podniesienia konsumpcji. Istnienie takiej zakazanej granicy wzrostu produkcji musi rodzić konsumpcyjne nastroje.

Jeżeli w dodatku polityka ograniczania i wypierania realizowana jest w warunkach kiedy chłopci nie dojdą do przejścia na tory gospodarki socjalistycznej i gdy industrializacja kraju umożliwia degradację gospodarstwa rolnego bez groźby głodu dla jego właściciela (zarobki poza gospodarstwem, odejście dzieci do pracy w przemyśle itd.) — skutkiem musi być dreptanie w miejscu rolnictwa lub nawet jego cofanie się.

Taka właśnie sytuacja posuwała Stalina za podstawę do wysunięcia tezy, że gospodarka drobnotowarowa z istoty właściwych jej stosunków produkcji nie zdolna jest do reprodukcji rozszerzonej, a często nawet i prostej i do wyprowadzenia stąd wniosku o nieuchronnym zaostrażeniu się dysproporcji pomiędzy rolnictwem drobnotowarowym a przemysłem socjalistycznym.

Ekonomiczne konsekwencje takiego stanu, w którym rolnictwo rzeczywiście dreptało w miejscu, pchały do wysunięcia następujących tez „teoretycznych” i wyciągnięcia z nich określonych wniosków. Tak właśnie powstała teza Stalina o nieumiejętności opierania państwa socjalistycznego przez czas dłuższy na dwóch podstawach ekonomicznych: socjalistycznym przemyśle i drobnotowarowym rolnictwie ze względu na odmienną pantajuację w nich typu reprodukcji, a ponieważ samo to stwierdzenie nie poddawało się dalsze doprecyzowaniu — jako wniosek, a zarazem swoiste wyjście, przymusowa kolektywizacja za wszelką cenę.

Wydaje się więc, że stalinowska teoria agrarna stanowi pewną logiczną całość. Dobrze jest to sobie uświadomić przed przystąpieniem do obrony poszczególnych jej elementów.

W dotychczasowej dyskusji, polityki ograniczania broni się w dwójaki sposób: albo przez sprowadzenie jej do zwykłej progresji w świadectwach (W. Herer), albo przez odrzucenie polityki... likwidacji kulactwa jako klasy (którą sam J. Stalin określał jako zupełnie nową, odmienną politykę) i potępienie dotychczasowych ekscesów w praktycznej realizacji polityki ograniczania i wypierania (J. Tepicht). Przy tym odrzucanie tych ekscesów jest rozumiane dosyć swoiście. Np. J. Tepicht za prawidłowe uważa „ograniczenie akumulacji (bez całkowitego uniemożliwienia zysku i akumulacji tym gospodarstwom)”. No, jeżeli już poszliśmy „tak daleko”, że w teorii godzimy się na to, aby „nie uniemożliwiać całkowicie zysku i akumulacji” w gospodarstwach kapitalistycznych, to łatwo sobie wyobrazić jaką praktykę akceptowaliby zwolennicy tego rodzaju „teorii”. Ale przejdźmy do meritum.

Zwolennicy „polityki ograniczania i wypierania” lecz bez ekscesów” nie występują jednak, przynajmniej w formie pisanej, przeciwko stopniowemu przechodzeniu na całkowicie rynkowe formy więzi z chłopstwem, niestosowania żadnych form nacisku w budowie spółdzielni produkcyjnej itd. Czego można oczekiwać przy takiej połowicznej zmianie naszej polityki rolnej?

Naszym zdaniem, po krótkotrwałej poprawie (przede wszystkim jako skutku nienaganiania do spółdzielni) znacznie się znowu dreptanie w miejscu. Polityka ograniczania musi bowiem nieuchronnie gościć w dobrych gospodarstwach, gdyż w warunkach gospodarki drobnotowarowej efektem dobrej gospodarki jest właśnie rozwój elementów stosunków kapitalistycznych, jako wyższej formy stosunków towarowych.

W EDLE danych Pełnomocnika Rządu dla Spraw Repatriacji z siedzibą w Warszawie ogółem w ciągu ubiegłego roku powróciło do kraju ponad 31 tysięcy osób, w tym 29 tysięcy ze Związku Radzieckiego, a tylko 2 tysiące z Zachodu.

Faktem zaś, który powinien już poważnie zaalarmować opinię publiczną w kraju jest liczba przeszło 10 tysięcy repatriantów, przybyłych z ZSRR w ciągu jednego tylko miesiąca grudnia ub. roku.

Bo zgodnie z informacjami, jakie napływały dotąd od dotychczasowego Pełnomocnika Rządu dla Spraw Repatriacji przy Ambasadzie PRL w Moskwie, ob. Stanisława Kalinowskiego, w ciągu grudnia ub. roku powinno przybyć ze Związku Radzieckiego do kraju nie więcej niż 4 tysiące repatriantów, zaś liczba Polaków powracających z ZSRR w ogóle nie powinna przekroczyć kilkuset, a co najwyżej kilkudziesięciu tysięcy osób.

Tymczasem, po wyjeździe ministra Popiela, który z końcem ub. roku udał się do ZSRR w celu sfinalizowania repatriacji, z Ambasady w Moskwie nadeszły nowe wiadomości sygnalizujące, że już w najbliższych miesiącach zimowych repatriację należy określać co najmniej na 15 tysięcy osób miesięcznie i trwać ona będzie jeszcze rok przynajmniej.

Wzrastające z każdym dniem natężenie repatriacji z ZSRR, to już rezultat umowy polsko-radzieckiej z listopada 1956 roku.

W Moskwie od Nowego Roku znajduje się specjalna komisja Pełnomocnika Rządu PRL z Ministrem Popielem na czele, której zadaniem jest zawarcie szczegółowej umowy repatriacyjnej i doprowadzenie do końca akcji powrotu Polaków z ZSRR do kraju.

Spodziewać się więc należy dalszego wzmocnienia tempa repatriacji już w najbliższym czasie.

Do jakich granic? I na ilu repatriantów w ogóle liczyć należy? Ilu Polaków w ogóle przebywa dziś poza granicami kraju?

Skoro by w dalszym ciągu liczyć na repatriację z Zachodu, należałoby mówić o milionach i do kilku milionach. Ilu jest Polaków pragnących wrócić do kraju ze Związku Radzieckiego określić jeszcze trudniej. Bo poza Polakami przebywającymi wbrew własnej woli w głębi Związku Radzieckiego, wchodzi tu także w grę mniejszość polska z terenów obecnej Ukrainy i Białorusi Zachodniej.

ILE KOSZTUJE REPATRIACJA?

Wszystkie kwestie związane z repatriacją w zasadzie reguluje Uchwała Prezydium Rządu PRL z września 1955 roku w sprawie opieki nad repatriantami powracającymi do kraju. Postanowienia tej ustawy wykonuje Biuro Pełnomocnika Rządu dla Spraw Repatriacji, odnośnie Rady Narodowej oraz inne zainteresowane urzędy i instytucje.

Nasuwa się pytanie, jak wyglądała dotychczasowa roczna praca praktyka wykonywania wspomnianej Ustawy? Ile zwłaszcza kosztowało Państwo wykonanie tej Ustawy?

Nie wdając się w szczegóły, przytoczymy tu tylko dane Biura Pełnomocnika Rządu dotyczące owych kosztów. Otóż na załatwienie 21 tysięcy repatriantów, którzy wrócili do kraju w pierwszej fazie działania Ustawy, wydano 73 mln zł, a zatem średnio na osobę wypadło 3500 zł.

By załatwić więc 100, 200 a może nawet 500 tysięcy repatriantów — bo tak właśnie liczby należy brać w rachubę — państwo nasze musi wydatkować odpowiednio 350, 700 lub nawet 1750 mln zł.

Skąd wziąć takie sumy, nie przewidziane zapewne, ani w planie, ani w budżecie na rok bieżący? Skąd wziąć zwłaszcza dzisiaj w okresie wyjątkowych trudności gospodarczych, przeżywanych przez nasze Państwo?

Nie zapominajmy zaś, że wymienione sumy, to tylko początek. Odwrótny kompleks zagadnień związanych z repatriacją stanowi konieczność uregulowania stanu prawnego i wszelkiego rodzaju roszczeń repatriantów.

Wszak wracają oni często po 16 latach przebywania poza granicami kraju i obecnie na nowo wszędzie rozpocząć muszą swój start życiowy. Począwszy więc od wyrobienia sobie dowodu osobistego i innych dokumentów z zapomnianej przeszłości, poprzez uzyskanie rozrządów — co częstokroć związane jest z pewnym wskrzeszeniem z martwych — repatrianci wnosić muszą szereg spraw do sądów o przywrócenie im praw i majątków utraconych, roszczeń do skarb państwa za poniesione przez nich straty i przysługujące im świadczenia społeczne.

Toteż regulacji, zapewne specjalnej ustawy sejmowej, wymaga sprawa świadczeń społecznych — rent i emerytur — dla repatriantów z ZSRR. Obecna praktyka w tej dziedzinie stosowana jest wybitnie krzywdząca i nie uwzględnia specyfiki położenia tego typu repatriantów.

Wszystko to pociąga za sobą dalsze duże wydatki ze skarb państwa. Powstaje nie tylko zadanie, nie kto winien koszty te pokrywać, ale obawiać się należy, czy nasz fundusz rent i opieki społecznej już obecnie wytrzyma te zwiększone, a nie przewidziane w planach i budżetach wydatki.

Chodzi bowiem o sumy bynajmniej nie bagatelne, skoro uwzględ-

nię, że znaczny procent repatriantów z ZSRR, to inwalidzi i starcy.

Popróbujmy przemyśleć choćby tylko 100 tysięcy przez przeciętną rentę inwalidzką, to do wypadnie miesięcznie i rocznie?

Z INICJATYWY STUDENTÓW

Zapytać w dalszym ciągu trzeba, czy dotychczasową praktykę załatwiania repatriantów można uznać za zadowalającą?

Budzą się jeszcze poważniejsze wątpliwości. Nie miejsce tu na rozdzieranie szat nad losem repatriantów ze Wschodu. Wystarczy skoro stwierdzić, że dla większości tych ludzi wojna kończy się dopiero dzisiaj, że do odczucia tęsknił latami, że są może najskrajniejszymi ofiarami stosunków powojennych.

Ojczyzna nie może ich witać obojętnie. Nie wolno nie okazać im serca. Bo uraz w takim momencie otrzymany zostaje na całe życie.

Zrozumiała to najlepiej nasza młodzież akademicka i skoro na dworce kolejowe w stolicy poczęły przybywać partie ludzi zahukanych i bezradnych, zmęczonych, często głodnych i obdartych z niewielkimi środkami pieniężnymi — wśród polskiej młodzieży akademickiej zbudził się pierwszy masowy odruch — przysięga im z doręczną pomocą.

Studenti ofiarowali repatriantom to, czym rozporządzali — gorące serca i własną pracę. Było to potrzebne, bardzo nawet potrzebne, ale nie było wszystkim, co muszą mieć repatrianci.

Na dworcach warszawskich powstały punkty informacyjne dla repatriantów. Innej pomocy na razie nie było. Jednak inicjatywa studentów rozlała się już wkrótce znacznie szerzej. Z końcem ub. roku zorganizowany został w stolicy Ogólnopolski Komitet Pomocy Repatriantom przy Polskim Czerwonym Krzyżu z ministrem oświaty Władysławem Bielewskim na czele. W skład plenum i zarządu weszli nie tylko Pełnomocnik Rządu dla Spraw Repatriacji, minister Zygryd Szek, prezes PCK, dr Domańska i prezes Tow. „Polonia”, Hugo Hanke, lecz również przedstawiciele wszystkich najpoważniejszych organizacji, instytucji i zakładów pracy w stolicy z historycznym Zeranem Władysławem, oraz sami repatrianci. Analogiczne komitety potworzyły się samorzutnie w Krakowie, Poznaniu, Wrocławiu, Lublinie i szeregu innych miastach wojewódzkich i powiatowych. Zaczęły napływać bez wzwah i apeliów dary w gotówce i naturze z całego kraju.

Akcja pomocy repatriantom z miejsca przejęła masowy charakter, zaś organizacja na fali tego odruchu mas powołana, pragnie być organizacją nowego typu, adekwatną do nowej, popadającej w trudną sytuację w kraju.

Stoja bowiem przed nią zadania bardzo poważne.

KOMITET OBYWATELSKI JUŻ DZIAŁA

Na jednym z posiedzeń plenarnych świeżo powołanego Komitetu studentka sprawująca dyżur na punkcie informacyjnym na dworcu Głównym tak się zwierzyła ze swych wątpliwości:

— Póki się opiekujemy bezpośrednio sami tymi ludźmi na dworcach, to jest jako tako. Przyszaniam się jednak, że z ciężkim sercem obiecywać repatriantom, jak to po przybyciu na miejsce, zapokuje się nimi państwo. Nie mam pewności, czy ich nie oklamuję w takiej chwili.

Te same wątpliwości żywił niewątpliwie członek Zarządu Komitetu z ministrem Bielewskim na czele po świątecznej wizycie złożonej repatriantom na punktach granicznych w Terespolu i Białej Podlaskiej. Drugi tego rodzaju ośrodek znajduje się w Medyce i Przemyslu. Wszędzie nasuwają się te same refleksje i te same wnioski.

— Repatriacja nie jest przygotowana, a w najlepszym razie nie jest obliczona na tę liczbę repatriantów, jaka przybywa z ZSRR już obecnie. Trzeba na gwałt mobilizować wszystkie środki, by sprostać szybko narastającemu zadaniu i nie dopuścić do sztucznego zahamowania repatriacji Polaków z ZSRR przez nas samych.

Jakie trudności zarysowały się na punktach repatriacyjnych najskrajniej?

Przed wszystkim lokalowe i związane z poszukiwaniem pracy. To co dzieje tutaj, jest przedsmakiem tego, co się powtórzy może w jeszcze groźniejszej formie tam, w głębi kraju, po przybyciu repatriantów na miejsce przeznaczenia.

Repatrianci na ogół są zadowoleni z wyżywienia, ze stosunku do nich personelu, ale mamo ogromne słońcenia i wybitnie antysanitarne warunki — wielu z nich nie chce wyruszać dalej. Boją się, że trafią w warunki jeszcze gorsze. Niestety nie bez uzasadnienia.

Rok temu, w pierwszej fazie, gdy repatriacja była stosunkowo niska i przebiegała bardziej planowo, rozporządzaliśmy na punktach granicznych znacznie obszerniejszymi i przyzwoćniej urządzonymi pomieszczeniami w Grabanowie, Sanoku i innych. Obecnie już ich nie ma. Pokutują natomiast jeszcze grzechy z niedawnej przeszłości, grzechy polityki repatriacyjnej, obliczonej na kocietowanie emigracji z Zachodu.

I tak na wspomnianym zebraniu plenarnym Komitetu inny z jego uczestników podniósł zgęba absurdalny już dzisiaj fakt, że w tym czasie, gdy w Terespolu, Białej

Podlaskiej, Medyce i Przemyslu ludzie przebywają słońceniami jak ślepie w bezcie, całymi rodzinami, z dziećmi, kobiety z mężczyznami, razem, śpiąc po obozowemu na pięciotkowych pryzkach — w tym samym czasie w Szczecinie i w Gdańsku stoją prawie pustka, wyposażone w nieuczestyczne ogromne świetlice, eleganckie domy dla repatriantów, przybywających z Zachodu.

Na wszystkie tego rodzaju pytania i wątpliwości odpowiadali Pełnomocnik Rządu, minister Z. Szek i Prezes PCK, dr Domańska.

CHODZI O BAGATEŁĘ — O MIESZKANIA

Według wyjaśnień, jakich udzielił minister Szek na plenum, a następnie przytoczył prezes Komitetu, minister Bielewski na konferencji prasowej, kwestia dostarczenia pomieszczeń dla repatriantów bez-

pośrednio po ich powrocie do kraju ulegnie w najbliższym czasie znacznej poprawie. Zostaną mianowicie zorganizowane nowe domy dla repatriantów nie tylko na punktach granicznych w Białej Podlaskiej i pod Przemysłem, ale również w głębi kraju, w województwach północnych i zachodnich — w Międzyzdrojach, w Giżycku, w Czerwiku i innych.

Z chwilą zrealizowania wszystkich tych projektów Biuro Pełnomocnika Rządu rozporządzać będzie przeszło 3 tysiącami stałych miejsc dla tych repatriantów, którzy nie mająją rodzin i bliskich w kraju, będą zmuszeni do domach takich przybywać dłużej, tj. do czasu aż znajdą własne mieszkania i zatrudnienie.

I tu zjawiają się największe trudności. Chodzi bowiem o bagatelę, o znalezienie mieszkań dla wszystkich jak to w Polsce dziś wygląda. A zapominać nie wolno, że kwestia otrzymania mieszkania w jednakowym stopniu dotyczy tych, którzy zamieszkują w domach dla repatriantów, jak i tych, którzy czasowo zatrzymali się u swych rodzin. Ci i tamci refleksują na mieszkanie i w myśl Ustawy mieszkanie i powinni otrzymać w pierwszej kolejności.

Tymczasem na 4 tysiące mieszkań, jakie zgodnie z planem powinni otrzymać w roku bieżącym repatrianci, otrzymali oni tylko 2500. Plan budownictwa, jak wiadomo nie został wykonany, były zresztą i inne przyczyny. Na mieszkania tedy oczekuje już dziś tysiące repatriantów, a jutro mogą już oczekiwać dziesiątki i setki tysięcy.

Z PRACĄ JEST NIEWIELE LEPIEJ

Wydziały zatrudnienia przy Radach Narodowych, na które w pierwszej kolejności spada w myśl ustawy obowiązek dostarczenia pracy repatriantom, dotąd w sposób zorganizowany nie przysyłały zapotrzebowania na siłę roboczą. Nie robią tego również bezpośrednio zakłady pracy.

W rezultacie na punktach granicznych ludzie albo nie wiedzą, gdzie jechać i nie jadą, albo jadą na oślep. Kierownictwo punktów, starając się jak najspieszniej opróżnić miejsca dla następnych transportów, najchętniej daje każdemu zgłaszającemu się bezpłatny bilet do wskazanej przezeń miejscowości i umywa ręce, w rzadkich tylko wypadkach dołączając jeszcze jakiś konkretny adres.

Absolutnie niezorientowany na ogół w miejscowych stosunkach przybyłszy, zszycycaj bez wyraźnie określonej specjalności, jeżdżący od jednej stacji do drugiej, chodzący do wydziału zatrudnienia do referatu dla spraw repatriacji w Prezydium WRN coraz to innego miasta i nie otrzymawszy skierowania do pracy w ogóle, lub otrzymawszy skierowanie dlań nieodpowiednie — wraca często po kilku tygodniach znów na punkt repatriacyjny, zmęczony i złamany.

Stosunkowo łatwiej jest o pracę w górnictwie, a zwłaszcza w rolnictwie. Wedle danych Ministerstwa Rolnictwa na Ziemiach Zachodnich jest obecnie około dwu tysięcy gospodarstw rolnych, gotowych natychmiast do objęcia, zaś dalsze trzy tysiące wymagają już co najmniej większych wkładów. Gorzej jest z pracą w PGR, gdzie istnieje zapotrzebowanie tylko na pracę sezonową.

Praktycznie przy osiedleniu na roli są jednak duże trudności. Stwierdzić należy, że wśród repatriantów, nawet rolników z zawodu, dotąd nie daje się zauważyć entuzjazmu do pracy na roli. Panuje wśród nich mnóstwo najzupełniej błędnych poglądów, zadawanych uprzedzeń i obaw, oraz kursuje dużo fałszywych informacji o sytuacji w kraju.

Wszystko to dąży do tego, by łatwo przemyśleć konieczną i przemyślaną akcją uświadamiającą, czego nieistoty nikt nie robi. Na punktach

brak jakiegokolwiek informatorów, prospektów i broszur, ułatwiających zorientowanie się repatriantów w istniejących możliwościach, brak nawet tekstu Ustawy rządowej, pouczającej repatriantów o ich uprawnieniach.

I tu narzuca się konieczność na szeroką skalę opracowanego praktycznego planu zorganizowania osadnictwa repatriantów zwłaszcza na Ziemiach Zachodnich i Północnych.

STWARZAMY KLIMAT

Byłoby karygodne, gdybyśmy wszystkich tych trudności nie widzieli. Byłoby zbrodnia, gdybyśmy strusim sposobem udawali, że tych trudności nie widzimy.

Zagadnienie repatriacji Polaków w ZSRR jest zagadnieniem przede wszystkim moralnym, zagadnieniem narodowego sumienia. Tak go pojmują większość społeczeństwa i tym

gać wątpliwości, że bez czynnego poparcia oficjalnej akcji państwowej przez całe społeczeństwo, bez zmobilizowania wszystkich rezerw nie tylko państwowych, ale także społecznych i prywatnych — rozlokowywanie repatriantów w kraju może grozić coraz poważniejszymi komplikacjami.

Nie ludźmy się. Tam gdzie chodzi o mieszkanie, tam gdzie chodzi o pracę, tam gdzie chodzi o kawałek chleba dla siebie i własnych dzieci — tam milkną wszelkie sentymenty i wyższe względy moralne, a najbliżsi ludzie poczynają patrzeć na siebie wrogo, jak na konkurentów w walce życiowej.

Zadaniem świeżo powołanego do życia Ogólnopolskiego Komitetu Pomocy Repatriantom jest przede wszystkim stworzenie odpowiedniego klimatu, cieplejszego, nacechowanego zrozumieniem atmosfery, wśród której przebywający repatrianci czu-

liby się mniej obcy i mniej bezradni w okresie nim znajdują pracę i mieszkanie, nim zaklimatyzują się w nowych warunkach.

Nie tylko jednak o klimat tu chodzi.

SPOŁECZEŃSTWO WRAZ Z RZĄDEM

Obywatelski Komitet Pomocy Repatriantom swoje zadanie pojmuję w ten sposób, że pragnie skorygować fałszywy pogląd tu i ówdzie uparcie lansowany, iż repatriacja może być tylko dodatkowym ciężarem dla państwa i społeczeństwa, zwłaszcza w dobie obecnie przeżywanych trudności gospodarczych.

Zagadnienie w gruncie rzeczy stoi odwrotnie. To repatriacja potrzebna jest Polsce, by uporać się z wyzyskiem z takimi zadaniami, jak aktywizacja Ziemi Zachodnich, jak zagospodarowanie odłogów, jak odrodzenie rzemiosła, jak realizacja

się tłumaczy ten spontaniczny odruch ofiarności i chęci przysięcia z pomocą w akcji repatriacyjnej na wieść, że poczynają wreszcie ze Wschodu napływać znaczniejsze partie rodaków.

Na odruchu jednak, na szybko przenijającym wybuch entuzjazmu mas budować nie wolno. Skoro nie chcemy dopuścić, by repatriacja ze Związku Radzieckiego była z naszej własnej inicjatywy jeszcze raz zahamowana i nie doprowadzona do końca, musimy na zimno, z ołówkiem w ręku, zrobić szczegółowy rejestr własnie tych wszystkich piętrzących się przed nami trudności, policzyć się dokładnie z własnymi siłami i po dokonaniu uczciwego bilansu, wziąć się do wypełniania ciężkiego zadania, jakie nas oczekuje.

Już z dokonanego tu w sposób najpowszechniejszy przegląd sytuacji wynika, że obecnie bilans aktywów i pasywów akcji repatriacyjnej kształtuje się zdecydowanie ujemnie, a jutro może być jeszcze gorzej. Zdaje się nie ule-

Niespełnione nadzieje

Zadnemu ekonomistom nie trzeba chyba tłumaczyć, jak duże znaczenie posiadają systematycznie prowadzone i właściwie zorganizowane badania budżetów rodzinnych. Z radością powitaliśmy więc wszyscy wiadomość o podjętych na nowo po wieloletniej przerwie, badaniach budżetów rodzinnych przez Główny Urząd Statystyczny. Blizsza analiza sposobu organizacji i zasad, na jakich te badania oparto, także jednak przypuszczać, że nie dadzą one odpowiedzi na podstawowe nawet pytania stawiane tego rodzaju badaniami.

W 1956 r. badania budżetów rodzinnych objęły zatrudnionych i ich rodziny w następujących gałęziach przemysłu: górnictwo, hutnictwo, przemysł włókienniczy i przemysł budowy maszyn. W wymienionych gałęziach przemysłu zatrudnionych jest ok. 47 proc. ogółu zatrudnionych w przemyśle. Notowania budżetów rodzinnych rozpoczęły się kolejno dla wymienionych gałęzi w sierpniu, wrześniu, październiku i listopadzie 1956 r.

Wyboru rodzin dokonano w następujących etapach: losowanie przedsiębiorstw w gałęzi przemysłu, losowanie zatrudnionych w przedsiębiorstwach i wybór rodzin do badań z list wylosowanych w przedsiębiorstwie.

Wybranych 20 pracowników grupy przemysłowej w danym zakładzie i ich rodziny tworzą Terenowy Punkt Badań, który pozostaje pod opieką i kontrolą etatowego instruktora budżetów rodzinnych.

W ubiegłym roku funkcjonowało w kraju 25 terenowych punktów badań, obejmujących 500 rodzin pracowników zatrudnionych w czterech wybranych gałęziach przemysłu. W bieżącym roku badanie budżetów rodzinnych ma objąć około 7 tysięcy rodzin pracowników zatrudnionych we wszystkich działach gospodarki narodowej, co daje 350 terenowych punktów badań.

Badania te mające dostarczyć materiałów dla prawidłowej polityki płac i cen, rejonizacji maszyn i narzędzi według asortymentów, oceny sytuacji materialnej pracowników w poszczególnych gałęziach i wreszcie ogólnie do planowego podnoszenia stopy życiowej ludności.

Główny Urząd Statystyczny podejmując badania budżetów rodzinnych — wszystkie te cele wyraził w jednym pytaniu: „Czy mamy do wiadomości, jak żyją górnicy, hutnicy, włókiennicze czy metalowcy?” Jednak w świetle przyjętej metody wyboru rodzin do badań budżetów, opierającej się na kryterium gałęzi-

wym, należy poddać w wątpliwość, czy będzie można uzyskać odpowiedź nie tylko na pytanie postawione przez GUS, ale również czy cele stawiane badaniami budżetów rodzinnych przez Partię i Rząd będą mogły być zrealizowane.

Występuje bowiem wyraźna niezgodność pomiędzy galeziowo sformułowanym celem badania budżetów rodzinnych, a określeniem jednostki badania. Jednostką badania jest rodzina pracownika zatrudnionego w danej gałęzi, prowadząca gospodarstwo domowe. Wystarczy przypatrzeć się strukturze badanej próby (20 pracowników) w warszawskich zakładach im. Kasprzaka i w FSO-Zerań, żeby zorientować się, co do składu rodziny.

Jak widać, w większości badanych rodzin pracuje zarobkowo 2, 3, a nawet 4 osoby. Osoby te pracują zarobkowo w różnych gałęziach i działach gospodarki narodowej. Uogólnienie wyników badań na daną gałąź, w której pracuje wylosowany pracownik, nie wydaje się więc właściwe. Powszechnie wiadomo bowiem, że ogólne dochody rodziny kształtują wielkość i strukturę wydatków tej rodziny (prawo Engla).

Plac wylosowanego pracownika np. w FSO-Zerań są bardzo często małą częścią ogólnego dochodu jego rodziny. Zdają się więc takie wypadki, że np. wylosowany (w 20-stce) młody robotnik ma rodzinę, w której ojciec jest funkcjonariuszem PKP, matka jest woźną w szkole podstawowej, brat pracuje w radzie narodowej, a siostra jest pielęgniarką w szpitalu. Obok takich rodzin trafiają się w próbie rodziny jednoosobowe. Oczywiście jest więc, że o takich rodzinach żadnych uogólniających wniosków z punktu widzenia gałęzi przemysłu wyciągnąć nie można.

Opracowanie poprawnej metody badania dynamiki plac realnych możliwe jest jedynie w oparciu o wyniki badań budżetów rodzinnych. Opisane badania budżetów rodzinnych nie dają jednak podstawy do obliczenia wskaźnika kosztów utrzymania. Do obliczenia bowiem wskaźnika kosztów utrzymania niezbędne jest posiadanie tak zwanego „koszyka” typowych ilości dóbr i usług nabywanych przez rodzinę. Obecne badania budżetów rodzinnych nie dają możliwości określenia „koszyka”

re — jak pamiętamy — od wielu lat rozdzierają szaty nad losem Polaków w Związku Radzieckim.

Nasuwa się doskonała okazja. W kraju całe społeczeństwo łączy się z partią i rządem PRL we wspólnym wysiłku dopomoczenia repatriantom po ich powrocie do kraju, w wysiłku zmierzającym właśnie do tego, by każdy Polak na obczyźnie, a więc w tej liczbie i każdy Polak w Związku Radzieckim — mógł, skoro tego zapragnie, wrócić do kraju i żyć tu szczęśliwie, z pożytkiem dla siebie i społeczeństwa. Czy Polacy na Zachodzie będą partycypowali w tym wysiłku — najbliższa przyszłość pokaże.

Zespolenie wysiłków rządu i społeczeństwa da bez wątpienia pozytywny rezultat i pozwoli nadrobić te zaniedbania i niewłaściwości, jakie w przygotowaniu repatriacji w minionym okresie również bez wątpienia zrobiliśmy.

Warto też zaznaczyć, że badane rodziny w ramach określonej gałęzi są również nieporównywalne np. w układzie wojewódzkim. Składa się na to wiele przyczyn: różne zwyczaje wydatkowania, różne zaopatrzenie towarowe regionu, odmiennosc profilu społeczno-ekonomicznego regionu itd.

Gdyby jednak udało się w drodze ryzykownych przeliczeń zbudować wskaźnik kosztów utrzymania np. rodzin włókienniczych, to obliczenie na jego podstawie wskaźnika plac realnych byłoby pozbawione sensu. Jak wiadomo bowiem wskaźnik plac realnych —

— wskaźnik plac nominalnych = wskaźnik kosztów utrzymania.

Otóż, wskaźnik plac nominalnych reprezentuje dynamikę plac np. w przemyśle włókienniczym, natomiast wskaźnik kosztów utrzymania, obliczony byłby na podstawie stałej struktury wydatków rodziny, pochodzącej z ogólnych dochodów rodziny (a więc nie tylko z dochodu członka rodziny pracującego w przemyśle włókienniczym). Stąd nieporównywalność tych wskaźników.

Co reprezentują wybrane rodziny? Bez wątpienia są one jakas reprezentacją. Można przypuszczać, że istnieją w Polsce rodziny o podobnym do wylosowanych składzie osobowym, o podobnych dochodach (w przeliczeniu na jednostkę konsumpcyjną), o zbliżonych zwyczajach wydatkowania itp. Ale w żadnym wypadku łącznikiem tych rodzin nie może być gałąź przemysłu, w której pracuje jedna z osób rodziny.

A zatem stosowana w Polsce metoda reprezentacyjna wyboru rodzin do badań budżetów rodzinnych nie jest metodą reprezentacyjną w ścisłym tego słowa znaczeniu, ponieważ nie można wyników badań uogólnić na całą populację, z której pochodzi próba.

Pomijam tu zastrzeżenia o charakterze bardziej technicznym, podkreślając, że główna niedoskonałość tej metody badania budżetów rodzinnych polega na wyborze błędnej koncepcji gałęziowego losowania rodzin.

Biorąc pod uwagę, że wyniki bieżących badań budżetów rodzin robotniczych i pracowniczych w Polsce nie dają odpowiedzi na postawione pytania — oraz, że obecnie w GUS prowadzone są prace nad rozszerzeniem badań w 1957 r., postuluje poddanie projektu badań szerokiej dyskusji naukowej, aby wykluczyć możliwość powtórzenia się błędów z 1956 r.

Andrzej Lisowski

programu — produkować więcej, taniej i lepiej.

Toteż już dziś Komitet występuje z koncepcją organizowania repatriantów w spółdzielniach mieszkaniowo-rentowych własnościowego typu i osadzania ich na ziemiach północno-zachodnich. Akcją tę zsynchronizować pragnie z działalnością świeżo powołanej rządowej Komisji dla Rozwoju Ziemi Zachodnich oraz z Biurem Pełnomocnika Rządu do Spraw Repatriacji w Warszawie. Będzie to przykład praktycznego współdziałania społeczeństwa z rządem w tej dziedzinie.

Nie wykluczone jest także zmobilizowanie Polonii zagranicznej. Stosunek do zagadnienia repatriacji w kraju byłby problemem szczególności postępowania tych kół emigracji polskiej na Zachodzie, które

— jak pamiętamy — od wielu lat rozdzierają szaty nad losem Polaków w Związku Radzieckim.

Nasuwa się doskonała okazja. W kraju całe społeczeństwo łączy się z partią i rządem PRL we wspólnym wysiłku dopomoczenia repatriantom po ich powrocie do kraju, w wysiłku zmierzającym właśnie do tego, by każdy Polak na obczyźnie, a więc w tej liczbie i każdy Polak w Związku Radzieckim — mógł, skoro tego zapragnie, wrócić do kraju i żyć tu szczęśliwie, z pożytkiem dla siebie i społeczeństwa. Czy Polacy na Zachodzie będą partycypowali w tym wysiłku — najbliższa przyszłość pokaże.

Zespolenie wysiłków rządu i społeczeństwa da bez wątpienia pozytywny rezultat i pozwoli nadrobić te zaniedbania i niewłaściwości, jakie w przygotowaniu repatriacji w minionym okresie również bez wątpienia zrobiliśmy.

Warto też zaznaczyć, że badane rodziny w ramach określonej gałęzi są również nieporównywalne np. w układzie wojewódzkim. Składa się na to wiele przyczyn: różne zwyczaje wydatkowania, różne zaopatrzenie towarowe regionu, odmiennosc profilu społeczno-ekonomicznego regionu itd.

Gdyby jednak udało się w drodze ryzykownych przeliczeń zbudować wskaźnik kosztów utrzymania np. rodzin włókienniczych, to obliczenie na jego podstawie wskaźnika plac realnych byłoby pozbawione sensu. Jak wiadomo bowiem wskaźnik plac realnych —

— wskaźnik plac nominalnych = wskaźnik kosztów utrzymania.

Otóż, wskaźnik plac nominalnych reprezentuje dynamikę plac np. w przemyśle włókienniczym, natomiast wskaźnik kosztów utrzymania, obliczony byłby na podstawie stałej struktury wydatków rodziny, pochodzącej z ogólnych dochodów rodziny (a więc nie tylko z dochodu członka rodziny pracującego w przemyśle włókienniczym). Stąd nieporównywalność tych wskaźników.

Co reprezentują wybrane rodziny? Bez wątpienia są one jakas reprezentacją. Można przypuszczać, że istnieją w Polsce rodziny o podobnym do wylosowanych składzie osobowym, o podobnych dochodach (w przeliczeniu na jednostkę konsumpcyjną), o zbliżonych zwyczajach wydatkowania itp. Ale w żadnym wypadku łącznikiem tych rodzin nie może być gałąź przemysłu, w której pracuje jedna z osób rodziny.

A zatem stosowana w Polsce metoda reprezentacyjna wyboru rodzin do badań budżetów rodzinnych nie jest metodą reprezentacyjną w ścisłym tego słowa znaczeniu, ponieważ nie można wyników badań uogólnić na całą populację, z której pochodzi próba.

Pomijam tu zastrzeżenia o charakterze bardziej technicznym, podkreślając, że główna niedoskonałość tej metody badania budżetów rodzinnych polega na wyborze błędnej koncepcji gałęziowego losowania rodzin.

Biorąc pod uwagę, że wyniki bieżących badań budżetów rodzin robotniczych i pracowniczych w Polsce nie dają odpowiedzi na postawione pytania — oraz, że obecnie w GUS prowadzone są prace nad rozszerzeniem badań w 1957 r., postuluje poddanie projektu badań szerokiej dyskusji naukowej, aby wykluczyć możliwość powtórzenia się błędów z 1956 r.

Andrzej Lisowski

Wszystko to pociąga za sobą dalsze duże wydatki ze skarb państwa. Powstaje nie tylko zadanie, nie kto winien koszty te pokrywać, ale obawiać się należy, czy nasz fundusz rent i opieki społecznej już obecnie wytrzyma te zwiększone, a nie przewidziane w planach i budżetach wydatki.

Chodzi bowiem o sumy bynajmniej nie bagatelne, skoro uwzględ-

nię, że znaczny procent repatriantów z ZSRR, to inwalidzi i starcy.

Popróbujmy przemyśleć choćby tylko 100 tysięcy przez przeciętną rentę inwalidzką, to do wypadnie miesięcznie i rocznie?

Z INICJATYWY STUDENTÓW

Zapytać w dalszym ciągu trzeba, czy dotychczasową praktykę załatwiania repatriantów można uznać za zadowalającą?

Budzą się jeszcze poważniejsze wątpliwości. Nie miejsce tu na rozdzieranie szat nad losem repatriantów ze Wschodu. Wystarczy skoro stwierdzić, że dla większości tych ludzi wojna kończy się dopiero dzisiaj, że do odczucia tęsknił latami, że są może najskrajniejszymi ofiarami stosunków powojennych.

Ojczyzna nie może ich witać obojętnie. Nie wolno nie okazać im serca. Bo uraz w takim momencie otrzymany zostaje na całe życie.

Zrozumiała to najlepiej nasza młodzież akademicka i skoro na dworce kolejowe w stolicy poczęły przybywać partie ludzi zahukanych i bezradnych, zmęczonych, często głodnych i obdartych z niewielkimi środkami pieniężnymi — wśród polskiej młodzieży akademickiej zbudził się pierwszy masowy odruch — przysięga im z doręczną pomocą.

Studenti ofiarowali repatriantom to, czym rozporządzali — gorące serca i własną pracę. Było to potrzebne, bardzo nawet potrzebne, ale nie było wszystkim, co muszą mieć repatrianci.

Na dworcach warszawskich powstały punkty informacyjne dla repatriantów. Innej pomocy na razie nie było. Jednak inicjatywa studentów rozlała się już wkrótce znacznie szerzej. Z końcem ub. roku zorganizowany został w stolicy Ogólnopolski Komitet Pomocy Repatriantom przy Polskim Czerwonym Krzyżu z ministrem oświaty Władysławem Bielewskim na czele. W skład plenum i zarządu weszli nie tylko Pełnomocnik Rządu dla Spraw Repatriacji, minister Zygryd Szek, prezes PCK, dr Domańska i prezes Tow. „Polonia”, Hugo Hanke, lecz również przedstawiciele wszystkich najpoważniejszych organizacji, instytucji i zakładów pracy w stolicy z historycznym Zeranem Władysławem, oraz sami repatrianci. Analogiczne komitety potworzyły się samorzutnie w Krakowie, Poznaniu, Wrocław

Nie przeprowadzaliśmy takiej ankiety, ale jestem przekonany, że gdybyśmy zapytali co należy do najbardziej charakterystycznych cech jugosłowiańskiego systemu ekonomicznego — odpowiedź „udział w zyskach” zajęłaby jedno z pierwszych miejsc. Nie więc dziwnego, że sprawą udziału w zyskach w przedsiębiorstwach jugosłowiańskich poszukiwaliśmy.

Wspomniałem już, że rzeczywistość w tej dziedzinie odbiega w pewnym sensie od pojęć, jakie przywiązaliśmy z sobą do Jugosławii. W początkowym okresie funkcjonowania nowego systemu udział w zyskach odgrywał zasadniczą rolę w systemie bodźców. Stosowane w latach 1952 — 1953 tzw. stopa akumulacji oznaczała, że produkcja czysta przedsiębiorstwa dzieliła się w określonym dla każdej gałęzi stosunku na dwie części: część przypadającą wspólnocie (tj. odprowadzaną do budżetu federacji, powiatu, komuny) i część przypadającą przedsiębiorstwu.

Nie istniał więc podział wynagrodzenia na fundusz plac podstawowych i dodatkowe wynagrodzenie z zysku, lecz cały dochód przedsiębiorstwa — po potrąceniu części przypadającej wspólnocie oraz po wydzieleniu odpowiednich funduszy specjalnych — stawał się źródłem wynagrodzenia załogi. Fundusz wynagrodzeń obliczano wg wzoru

$$W = \frac{D}{1 + S} \cdot 100 \quad (D - \text{dochód przedsiębiorstwa tj. wartość zrealizowanej produkcji minus koszty wraz z oprecentowaniem i amortyzacją; S — stopa akumulacji różnicowania dla poszczególnych gałęzi}).$$

Jeśli stopa akumulacji (odpowiednik $\frac{m}{v}$ w marksowskiej terminologii) równała się 200%, — fundusz wynagrodzeń wynosił 1/3 dochodu przedsiębiorstwa, jeśli 100% — fundusz wynosił 1/2 dochodu itd. Istniał więc bezpośredni i proporcjonalny związek między dochodem przedsiębiorstwa a dochodem pracowników, przy czym powstawały silne bodźce w kierunku wzrostu wydajności pracy i zmniejszenia liczby zatrudnionych, gdyż fundusz rozkładał się wtedy na mniejszą ilość osób.

Trudno się dziwić, że Jugosłowianie szybko odeszli od tej prostej zasady, zwłaszcza jeśli uwzględnimy warunki, jakie wówczas istniały: brak równowagi rynkowej (a więc silny wpływ na rentowność różnego tempa wzrostu cen dla poszczególnych gałęzi i wyrobów) oraz niedostateczne doświadczenie organów planujących w posługiwaniu się instrumentami ekonomicznymi (stopa procentowa, podatek obrotowy i dochodowy, współczynniki przeliczeniowe w handlu zagranicznym itp.). Rezultatem były wielkie nieusprawiedliwione różnice w wysokości wynagrodzenia pracowników różnych przedsiębiorstw i gałęzi produkcji, przypadkowy rozkład funduszy inwestycyjnych w dyspozycji przedsiębiorstw i inne analogiczne zjawiska, a co najważniejsze — negatywny wpływ na proporcje między masą towarową i siłą nabywczą ludności. Nie miałem, niestety, możliwości bliższego zapoznania się z doświadczeniami tego okresu, sądzę jednak, że przedstawienie ich może odegrać pewną rolę w zmniejszeniu „kosztów przebudowy” systemu zarządzania w Polsce. W każdym razie doświadczenie to potwierdza tezę, która na ogół zdobyła sobie prawo obywatelstwa wśród ekonomistów polskich (niezależnie od ich poglądów na ostateczną formę naszego modelu gospodarczego), że uruchamianie i wzmaganie siły bodźców związanych z zyskiem powinno następować stopniowo.

Reakcja na negatywne doświadczenie była silna i — jak to zwykle bywa — krańcowa. Nie tylko wprowadzono rozróżnienie między wynagrodzeniem podstawowym a dodatkowym wynagrodzeniem z zysku, lecz w dodatku cały system plac bardzo usztywniono.

Sztynność systemu plac jest wprost uderzająca. W słaćce plac rozróżnia się cztery kategorie: nie- wykwalifikowani, przyuczeni, wykwalifikowani i wysokokwalifikowani (na analogiczne 4 kategorie, o innej tylko nomenklaturze, podzieleni są również pracownicy umysłowi). Rozpiętość stawek między najniższą, a najwyższą kategorią wynosi mniej więcej 1,2, przy czym stawki w danej gałęzi są w zasadzie jednakowe dla całego kraju, a różnice międzygałęziowe także nie są zbyt wielkie. Przedsiębiorstwo ma prawo pewnie-

Wg danych „Rocznika Statystycznego Jugosławii” ogólnokrajowe przeciętne wysokości miesięcznego wynagrodzenia z zysku wynosiły w pierwszym w 1955 r. 510 dinarów, co przy średniej płacy podstawowej robotnika 9400 dinarów stanowiło 5,4%, a więc ponad połowę „trzynastki pensji” w skali rocznej. Nie jest to suma bez znaczenia, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę, że chodzi o ogólnokrajową przeciętną, zacierającą zarówno różnice w sytuacji poszczególnych gałęzi, jak i fakt istnienia przedsiębiorstw, które gospodarowały źle i nie tylko nie wypłacały wynagrodzenia z zysku, ale mogły nawet nie wypłacić pełnego wynagrodzenia podstawowego. W szeregu gałęzi przemysłu (np. hutnictwo metali nieżelaznych, przemysł włókienniczy) średnia gałęziowa przewyższała trzynastą pensję, a wiele przedsiębiorstw wypła-

do ręki sprawozdanie finansowe fabryki „Nada Dimic” za 9 miesięcy 1955 r. i wysłuchałem krótkiego komentarza — w pierwszej chwili odczułem lekki ból głowy.

Zresztą osądzić sami:

Zysk fabryki w okresie sprawozdawczym wyniósł 19.230 tys. din. Z tego przedsiębiorstwo zapłaciło podatki na rzecz federacji 86.640 tys. din (60 proc. zysku — stopa ogólnie obowiązująca). Wypłaty chorobowe w wypadkach, kiedy choroba nie przekraczała 7 dni — 1.370 tys. din. (dniopuszczone z tego tytułu opłaca się z zysku; jeśli choroba trwa dłużej — plac fundusz ubezpieczeń społecznych). Każda wypłata o charakterze placowym obciążona jest zarzutem na fundusz ubezpieczeń; do sum wypłaconych z tytułu choroby doszło więc jeszcze 875 tys. din. Fundusz rezerwowy — 7.230 tys. din. Zwrót kredytów inwestycyjnych i ich oprocentowanie — 30.832 tys. din. Fundusz wynagrodzeń z zysku (5,5 proc.) — 10.515 tys. din, z tego 11.000 tys. din do podziału, 4.403 tys. din. na rent na ubezpieczenia społeczne i 1.101 tys. din. na fundusz budownictwa mieszkaniowego (znowu przepis: od każdej su-

pensję. Ciekawe zjawisko zaobserwowałem na podstawie sprawozdań finansowych za lata 1954 i 1955 fabryki wyrobów chemicznych w Hrastrniku (Słowenia): w 1954 r. przedsiębiorstwo wygospodarowało 53.000.000 din. zysku, z tego fundusz do podziału wyniósł 4.300.000 din.; natomiast w 1955 r. z zysku blisko 80-milionowego rozdzielono jedynie 3 mln dinarów... Przyczyna? Zmiana zasad podziału.

Jeszcze raz powtarzam: w stosunku do naszego funduszu zakładowego wynagrodzenie z zysku odgrywa w Jugosławii dużo większą rolę. Ale jest stanowczo zbyt niskie, zwłaszcza wobec słabej stymulatywności funduszu plac, zaś ciągłe zmiany systemu podziału i jego złożoność zmniejszają niewątpliwie siłę oddziaływania.

Zadawałem sobie nieraz pytanie: dlaczego w tych warunkach spr-

dy robotnicze bardziej sprzyjały wytworzeniu świadomości współgospodarcza w szerokiej rzeszach pracowników, szybkiej podnoszącej poziom kadr i powołaują do życia większy strumień inicjatyw oddolnej — niż inne znane mi formy. Sądzę również, że wiele trudnych problemów kojarzenia interesu osobistego z interesem społeczeństwa, jako całości daje się bez porównania łatwiej rozwiązać przy istnieniu rad robotniczych, które — zwłaszcza w miarę rozwoju — bynajmniej nie patrzą na wszystko ze swego ciasnego podwórka, lecz widzą i doceniają potrzeby ogólne. Dlatego też gospodarka planowa oparta o samodzielność ekonomiczną przedsiębiorstw i system samorządu robotniczego są ze sobą nieodłącznie związane.

Przyпускаjąc, że zostaną dobrze zrozumiane, a więc że czytelnicy nie wyciągną stąd wniosku, iż według na czynnik w pewnym sensie pozaekonomiczny skłania mnie do lekceważenia kwestii bodźców materialnych. Wręcz przeciwnie. Właśnie ze względu na wielką wagę momentów społeczno-politycznych należy szczególnie bacznie rozważać budowę bazy materialnej, na jakiej się opierają. Na dłuższą metę nie może istnieć niewspółmierność między świadomie realizowanymi przez kolektyw zadaniami gospodarczymi, a stopniem odczuwalności efektów. Nawet najlepsza wola rady robotniczej nie zapewni stałego i szybkiego postępu gospodarczego i wyższej rentowności, jeśli system wynagrodzeń nie będzie stwarzał bodźców podnoszenia wydajności pracy i wzrostu kwalifikacji pracowników.

Jugosłowianie zdają sobie z tego doskonale sprawę, o czym świadczą chociażby głośne programowe przemówienie Kardela, który wyraźnie stwierdził, że jednym z podstawowych warunków dalszego rozwoju demokracji robotniczej i całego systemu socjalistycznych stosunków produkcji w Jugosławii jest wzmocnienie materialnych podstaw samodzielności przedsiębiorstw i komunalną drogą zwiększenia ich udziału w wygospodarowanych środkach. Podjęto pierwsze kroki w tym kierunku w postaci 10% podwyżki plac z dniem 1 stycznia roku bieżącego (przy czym większą podwyżkę otrzymują pracownicy o wyższych kwalifikacjach) oraz w postaci podniesienia punktu „wyscicołeno” przy określaniu wysokości funduszu wynagrodzeń z zysku. Zamiast granic 8 — 16%, projekt planu społecznego na 1957 r. przewiduje dolną granicę 10%, a górną 20%.

Równocześnie rozluźnia się w Jugosławii niezwykle owężona dyskusja na temat zasadniczych zmian w systemie plac. Trudno przesądzić jej wyniki, zwłaszcza, że rozbieżność zdań co do drogi naprawy jest bardzo znaczna. W każdym razie wydaje mi się, że sytuacja jest dzisiaj inna niż przed kilku laty, kiedy śleśle powiżniano funduszu plac z systemem przyniosło szereg negatywnych rezultatów. Rynek jest stosunkowo ustabilizowany, co silnie ogranicza możliwość spekulacyjnych podwyżek cen; instrumenty ekonomiczne stosowane przez centralne organy gospodarcze są znacznie bardziej precyzyjne i przeszy już okres wstępnych prób; wyżej podniósł się poziom kadr i stan organizacyjny gospodarki; ugruntował się system rad robotniczych itp. Wszystko to przemawia, moim zdaniem, na korzyść zwolenników wydatnego zwiększenia roli zysku w systemie bodźców zainteresowania materialnego, co jednak nie musi bynajmniej oznaczać powrotu do zasady „stopa akumulacji”, ani nie zdejmuje z porządku dziennego wielkiego problemu plac podstawowych i premii.

SYSTEM JUGOSŁOWIAŃSKI Z BLISKA (III)

Udział w zyskach

WŁODZIMIERZ BRUS

go różnicowania stawek dla poszczególnych stanowisk pracy, z tym, że przeciętnie musi wyjść na stawkę ustaloną dla danej kategorii. Stawki godzinowe są podstawą do wyliczenia cen akordowych (zachęt akordowych na ogół nie stosuje się), jednak zarobek pracowników akordowych jest znowu usztywniony przez dość rygorystyczne zasady rewizji norm. Tak np. w fabryce „Nada Dimic” przebieg norm zwykłych odbywa się co 6 miesięcy (norma rozruchowa ustalana jest na 3 miesiące, norma próbna na 1 miesiąc). Zmianie podlega wówczas wszystkie normy, których średnie wykonanie przekracza 107% przy pracy maszynowej, a 110% przy pracy ręcznej. Podobne pułapy istnieją wszędzie, choć wysokość ich jest, oczywiście, różna.

Możliwość stosowania takiego systemu, zwłaszcza jeśli chodzi o rewizję norm (a zapewniano mnie, że rewizje nie wywołują konfliktów, poza zupełnie indywidualnymi wypadkami) na pewno dobrze świadczy o atmosferze społeczno-politycznej w jugosłowiańskich przedsiębiorstwach przemysłowych. Od strony ekonomicznej jednak system ten — mimo, iż ma taką zaletę, jak ścisła kontrola wydatów — powoduje wiele ujemnych skutków, poważnie osłabiając bodźce do podnoszenia kwalifikacji, wzrostu wydajności pracy, eliminowania zbędnych pracowników itp. Jeśli chodzi o różnice zarobków między pracownikami wykwalifikowanymi i niewykwalifikowanymi, trzeba uwzględnić okoliczność, że stosunkowo wysokie dodatki rodzinne (3000 dinarów miesięcznie na pierwsze dziecko, 2500 na drugie i prawie tyle na następne) są także czynnikiem zmniejszającym rozpiętość.

W tych warunkach szczególnego znaczenia nabiera problem atrakcyjności drugiej części wynagrodzenia — udziału w zyskach, co mogłoby rekompensować zbyt słabe bodźce podnoszenia wydajności pracy, zawarte w systemie plac podstawowych. Przyjrzyjmy się bliżej tej właśnie stronie sprawy.

ciło po półtora, dwie a nawet trzy pensje rocznie. Ogólnie trzeba jednak stwierdzić, że wysokość wynagrodzenia z zysku była mniejsza niż się spodziewaliśmy i od tej strony trudno uważać, że udział w zyskach rekompensuje już sztywność systemu plac podstawowych.

Wiele dyskusji wywołuje w Polsce kwestia omeślenia pulapu wynagrodzeń z zysku w stosunku do funduszu plac (np. ustawa o funduszu zakładowym stwierdza, że wypłaty gotówkowe z tego tytułu nie mogą przekraczać 8,5% funduszu plac). Jak wyglądała ta sprawa w Jugosławii? Do 1955 r. żadnych ogólnokrajowych przepisów nie było, a wysokość funduszu wynagrodzeń z zysku regulowała komuna. W 1953 r. wprowadzono zmianę: procent zysku przeznaczony na fundusz wynagrodzeń oblicza się tak, aby przewidywana suma mieściła się w granicach od 8 do 16% funduszu plac roku ubiegłego (przy czym komuna określa konkretny procent dla każdego przedsiębiorstwa).

Nie jestem zupełnie pewien przejrzystości tej formuły, posłużę się więc przykładem:

Fundusz plac przedsiębiorstwa w 1955 r. wynosił np. 1.000.000 dinarów; limit plac z zysku na 1955 r. określono zatem na 10 proc. w stosunku do funduszu plac roku ubiegłego, a więc przewidywana suma wynosi 100.000 dinarów. Planowany przez przedsiębiorstwo zysk na 1955 r. wyniósł 2.000.000 dinarów. Część zysku na fundusz wynagrodzeń wynosiła w takim wypadku 5 proc. (100.000 do 2.000.000). Razem, nie mamy tam do czynienia z pułapem, który obcina sumę pożądaną, lecz z metodą limitów dla określania punktu wyjściowego. Oczywiście, jeśli nasze przykładowe przedsiębiorstwo zamiast przewidywanych 2.000.000 din zysku wygospodaruje 3.000.000 — fundusz do podziału wyniósłby nie 100.000 lecz 150.000 din.

O tym, że problem zysku jako bodźca materialnego zainteresowania dla przedsiębiorstwa i pracowników nie został jeszcze w Jugosławii do końca rozwiązany, świadczą nie tylko wysokość funduszu wynagrodzeń z tego tytułu, ale również same zasady podziału zysku, które są bardzo skomplikowane i dość silnie krepują przedsiębiorstwo. Przyznaję, że kiedy wziąłem

my plac przedsiębiorstwo wypłaca 10 proc. na fundusz budownictwa mieszkaniowego. Razem sumy wypłacone z wymienio-nych 6 pozycji, które stanowią tzw. zobowiązania ustawowe, wyniosły 150.513 tys. din. Z pozostałej sumy określony procent (w tym przypadku 44 proc.) przeznaczony został na fundusz inwestycyjny, z którego 2/3 przeszło do dyspozycji komuny, a 1/3 pozostała w swobodnym rozporządzeniu przedsiębiorstwa. Po tej operacji pozostała „rezerwa” w wysokości 19.775 tys. din. z której — znowu na podstawie ogólnych przepisów — 17.103 tys. din. wplynieło do budżetu powiatu, a 1.298 tys. din. do budżetu federacji.

Proszę mi wybaczyć szczegółowość rozliczenia, ale chciałem zachować walor autentyczny. Z rachunku wynika, że przedsiębiorstwo otrzymało bezpośrednio (efektywna suma do podziału i fundusz swobodnej dyspozycji) 8% zysku. Do tego trzeba dodać około 20% zysku na spłatę i oprocentowanie kredytów inwestycyjnych. Do uzyskanych korzyści zaliczyć można wrzeczcie fundusz mieszkaniowy. Wszystko razem stanowi około 30% zysku, przy czym trzeba zaznaczyć, że w wypadku, gdy spłaty kredytu wraz z oprocentowaniem wyniosłyby mniej, inne fundusze przedsiębiorstwa wchodziłyby bardzo nieznacznie. O ile mogłem się zorientować typowy podział zysku wygląda mniej więcej tak: 50% na rzecz federacji, 20% na rzecz lokalnych organów władzy, zaś 20% pozostaje w przedsiębiorstwie (uwzględniając spłatę kredytów).

Dla porządku muszę jeszcze dodać, że z sumy przeznaczonej do podziału w fabryce „Nada Dimic” — 20% wplynieło do funduszu premiiowego, wypłaconego zgodnie ze specjalną punktacją (ustaloną przez radę robotniczą), a 60% podzielono proporcjonalnie do plac podstawowych. Ogólna suma wypłacona z zysku wyniosła ponad 12% funduszu plac podstawowych za okres 9 mies. 1956 r., a więc kształtowała się na poziomie 1,5 dodatkowej pensji miesięcznej w skali rocznej.

Oglądałem sprawozdania finansowe dwóch innych jeszcze fabryk. W fabryce papieru w Rijecie wynagrodzenie z zysku, sądząc po wynikach 10 miesięcy, wyniosło w 1956 r. nieco więcej niż trzynastą

na najkorzystniejsze „sprzedanie” wysiłku naszych specjalistów.

Należy to podkreślić jeden niezmiernie ważny czynnik, niedoceniany często należycie w zamierzeniach eksportowych. Mianowicie, produkcja pojęta w skali ogólnoswiatowej osiągnęła już wysoki poziom specjalizacji, łączy ona niejednokrotnie w sobie smak i wysokie poczucie estetyki, staje się w niektórych dziedzinach sztuką, artystyzmem. Trzeba również pamiętać, że o wartości i w zasadzie o pokupności towaru nie decyduje jego wielkość czy ilość zużytego surowca, lecz rodzaj surowca, a nade wszystko ilość i jakość włożonej pracy.

Nie ma w przemysle włókienniczym innej branży, która wymagałaby od personelu gruntowniejszych wiadomości zawodowych niż dziewiarsstwo. Wynika to chociażby stąd, że podczas gdy na przykład w tkactwie produkuje się z przędzy tylko tkaniny, to w dziewiarsztwie oprócz wykonywania dzianiny, krol się też ostatnią w zakładzie i szyje z niej gotowe wyroby. Jest to w pewnym sensie połączenie dwóch odrębnych procesów: dziewiarskiego, jako specjalności oraz przemysłu konfekcyjnego. A odzieżownictwo stanowi u nas — jak wiemy — wcale pokazań i samodzielnie branżę. Dziewiarsz-specialista powinien więc nie tylko opanować sposoby produkowania atrakcyjnych, wzorzystych dzianin, ale musi z góry kojarzyć sobie, jakiego rodzaju artykuły chce lub będzie mógł z tej dzianiny wykonać. I to artykuły atrakcyjne, bo nie sztuka żyć konfekcją, która zalega magazyny.

Na dziewiarsztwo jako branżę należy spojrzeć od strony produkcyjnej, od wykorzystania rozległych możliwości, a nie jak się to często jeszcze dzieje, że patrzy się na nie z podwórka kilku maszyn, które dają się wykorzystywać w systemie chałupniczym. Nasz przemysł dziewiarski minął już dawno okres komasacji, a poszczególne zakłady zostały nastawione na stosunkowo wąski zakres specjalizacji. Dziewiars-

stwo pojęte jako branża, ma niezwykle zróżnicowany asortyment i rozległe możliwości produkcji, nie zawsze jeszcze dostatecznie wykorzystane.

Przemysł dziewiarski bardziej prawdopodobnie niż jakakolwiek inna branża włókiennictwa odczuwał po wojnie brak specjalistów. Powszecchnie wiadomo, że specjalistów wysokiej klasy trzeba szkolić przez dłuższy czas. Niestety, w ciągu lat powojennych niewiele uczyniono w tym kierunku. Okres, kiedy hasłem było produkować dużo i szybko, kiedy ankietą personalna decydowała o zatrudnieniu i przydziałach pracy, kiedy szkoty otrzymywali plany wypuszczenia odpowiedniej ilości absolwentów — wszystko to nie sprzyjało tworzeniu specjalistów. Dzisiaj odczuwamy tego skutki w najczulszym bodaj punkcie naszej gospodarki, bo w dziedzinie produkowania niezwykle atrakcyjnych wyrobów, które mogłyby nam przysporzyć dewiz.

Jeżeli do przytoczonych trudności dodamy jeszcze surowiec nienajlepszej jakości dostarczany dziewiarsztwu, to zrozumieć istotę zagadnienia w świetle konkurencji, istniejącej na rynkach światowych. Pociągającym objawem zdaje się być zapowiadany udział przedsiębiorstw w planowaniu i zbywaniu produkcji eksportowej. Trzeba jednak mieć na uwadze kilka czynników, które decydują o zbywaniu wyrobów włókienniczych w warunkach konkurencji. Mianowicie, eksport wymaga sprężystej organizacji, szybkiej decyzji, długofalowych zamierzeń, trafnej oceny sytuacji, ciągłej analizy chłonności rynków i niejednokrotnie przedsięwzięć granicznych z ryzykancstwem. Ażeby właściwie ocenić sytuację i wyciągać właściwe wnioski, powinno się na najpoważniejsze odcinki eksportowe wysłać dobrych specjalistów, nie tylko handlowców, ale przede wszystkim ludzi z odpowiednimi wiadomościami technicznymi, obznajanych należycie z zasadami wymiany towarowej z zagranicą i

trudnościami produkcji. Tacy specjaliści z miejsca sygnalizowałyby jakie wyroby mają najpewniejsze możliwości zbytu i znając własny park maszynowy byłiby w stanie ustalać na jaką ilość towaru mogą liczyć i w jakim okresie będą w stanie otrzymać następną partię żądanych wyrobów. Nie należy bowiem zapominać, że w warunkach konkurencji ten sprzedawca ma największe możliwości zbycia towarów, który dostarcza najmniejszą cenę, przyjmując oczywiście, że takie czynniki jak surowiec, jakość jego towaru itp. nie są gorsze od innych. Wiadomo powszechnie, iż w warunkach konkurencji najmocniejsze wyroby znajdują się zwykle tam, gdzie można uzyskać za nie jak najwyższą cenę. Każdorazowa zmiana mody i fasonów stwarza nowe bodźce dla eksporterów; zwykle korzystają z tego najwięcej ci dostawcy, którzy w jak najkrótszym czasie dostarczają największą ilość modnych artykułów po przystępnej cenie.

Przy naszej obecnej organizacji przemysłu, trudno byłoby mówić o nadążaniu za tak szybko zmieniającymi się niezwykle złożonymi czynnikami, jakie występują w handlu zagranicznym. Dlatego też należy z ulgą przyjąć projektowane zmiany w organizacji przemysłu oraz zamierzenia w zakresie produkcji eksportowej. Trzeba tylko życzyć sobie, aby ta dziedzina gospodarki została prawidłowo zorganizowana i była w stanie wykorzystywać istniejące siły facheowe.

Gdybyśmy wysłali obecnie naszych specjalistów-dziewiarszy na placówki handlowe na przykład do krajów Bliskiego albo Dalekiego Wschodu, to w stosunkowo krótkim okresie sygnalizowałyby nam zapewne, że należy czym prędzej podjąć w kraju produkcję artykułów dziewiarskich z przędzy keńdzierzawionej. Niejednokrotnie czytaliśmy już o rozciągłych półczechach i skarpetkach, wykonanych ze specjalnie preparowanej przędzy z włókien syntetycznych. Zagraniczne wyroby z tak zwanej przędzy „hłancu”

JAN NOWAK

Szukamy dewiz

W naszej gospodarce narodowej dziewiarsztwo stanowi jedną z podstawowych gałęzi przemysłu, która mogłaby się podjąć eksportu produkowanych przez siebie artykułów.

Sądząc po nakładach inwestycyjnych przeznaczonych na zakup maszyn dziewiarskich należy uważać, że właśnie planowane na przyszłość zamierzenia eksportowe wyrobów dziewiarskich zdecydowały przede wszystkim o unowocześnieniu parku maszynowego. Jest to pocieszający objaw, gdyż dowodzi o docenianiu tej branży włókiennictwa oraz o należytej ocenie kierunków rozwojowych postępu technicznego w ciągu ostatnich lat. Nie wnioskując jednak w przewidzianą wymianę istniejącego, przestarzałego zresztą w większości parku maszynowego dziewiarsztwa, należy raczej skupić uwagę na istniejącym stanie rzeczy. Do oceny niech nam posłużą wyroby, wystawione przez przemysł dziewiarski w sierpniu 1953 r. oraz ich ocena, dokonana przez CZ Przemysłu Dziewiarskiego i przedstawicieli central handlowych, stanowiących stałych odbiorców wyrobów dziewiarskich.

Pokaz wyrobów świadczył niewątpliwie o pewnych osiągnięciach przemysłu dziewiarskiego chociażby dlatego, że od lat nie spotykaliśmy w sklepach naprawdę atrakcyjnych artykułów. Gdyby pokazane modele ukazywały się w sprzedaży, byłoby to

zapewne poważnym krokiem naprzód. Ale wiemy, iż droga od wzoru do artykułu gotowego w sklepie jest w naszych warunkach niezwykle długa i skomplikowana.

Na wstępie trzeba sobie otworzyć powiedzieć, że wzory, wystawione na pokazie, zostały specjalnie przygotowane bądź przez Laboratorium Przemysłu Dziewiarskiego, bądź też przez kilka wybranych zakładów. Znajac różnice, zachodzące zwykle pomiędzy zatwierdzonymi wzorami artykułów a tymi, które wykonuje się w masowej produkcji, należy się obawiać, iż ilość reklamacji byłaby nie mała.

Na pokazie nie przedstawiono niestety szeregu artykułów, chociaż przemysł mógłby je produkować. Zgromadzone zbyt mało artykułów dziecięcych. Nie wystawiono artykułów z maszyn dwulewych, chociaż motorowe maszyny tego typu znajdowały się swego czasu w jednym z zakładów i czekały na wyremontowanie. Wyroby dziecięce z maszyn dwulewych, wykonane z należytego surowca, znalazłyby bez wątpienia nabywców zarówno w kraju, jak i za granicą.

Podobnie nie przedstawiono jednego chociażby wzoru damskiego kostiumu wzorzystego, wykonanego na maszynach żakardowych. Wyroby takie znane są za granicą od lat i sądząc po ich wykonaniu — mają wszelkie szanse, aby poważnie konkurować z tkaninami. Jeżeli zaprezentowano trykotowe komplety damskie odzieży wierzchniej, to niewątpliwie można było się pokusić o wykonanie kostiumu z welnianą dzianiną wzorzystą.

Warto wymienić tu jeszcze dwa

inne rodzaje dzianin, cieszących się w Europie zachodniej dużym popytem. Są to: odzież wierzchnia pasowa, produkowana na płaskich fałdówarkach oraz konfekcja wzorzysta wykonywana na dziewiarskich interlockowych. Maszyn pierwszego typu nie posiadamy, mamy natomiast dziewiarki interlockowe, wykorzystywane dotychczas do produkowania bielizny. Jak zapewniał dyrektor CZPD, interlocki do dzianiny wzorzystej na odzież wierzchnią mają nadzieję wkrótce zimportować.

Jest jeszcze jedna sprawa, wymagająca omówienia. Wśród nowych wzorów, przedstawianych przez przemysł dziewiarski i przewidzianych do produkcji, widzieliśmy artykuły kopiowane ze wzorów zagranicznych: włoskich i francuskich. Gdyby modele, wzorowane na zagranicy i zaprezentowane na pokazie, zostały wyprodukowane w ciągu najbliższych miesięcy, to dostarczenie ich na rynki zagraniczne mogłoby się odbyć najwcześniej wiosną lub latem, czyli akurat wtedy, kiedy nastąpiłaby zapewne zmiana mody albo fasonów. W wypadku zamierzeń eksportowych należałoby więc wybrać nieco inną metodę.

To byłoby pokrótce uwagi, które nasunęły się na pokazie. Ogólnie biorąc, trzeba przyznać, że na pokazie przedstawiono sporo nowości, widac było troskę o większe urozmańcenie produkowanych artykułów, ale z drugiej strony należy stwierdzić, iż niewiele z przedstawianych wzorów można by eksportować. Można oczywiście o rynkach o większej konkurencji, gdzie moglibyśmy liczyć na odpowiednią cenę, a więc

Jeszcze o prawie wartości

ANDRZEJ BRZESKI

Teoretyczna dyskusja o roli prawa wartości w gospodarce socjalistycznej dotyczy w gruncie rzeczy najbardziej aktualnego zagadnienia praktyki. Przedmiotem jej jest problem przebudowy naszego modelu gospodarczego. Wielka debata ekonomiczna, która rozpoczęła się od nieśmiałycho postulatów de-centralizacji w ramach systemu administracyjnego planowania dotknęła w swym dalszym rozwoju podstawowych założeń samego systemu.

Przeciwko gospodarce planowej w jej dotychczasowej postaci wysunięto argumenty czworakiego rodzaju. Zarzuty dotyczyły tego, że: 1) nie zaspokaja ona w dostatecznym miarze istniejących potrzeb na skutek wadliwego asortymentu produkcji, 2) prowadzi do marnotrawstwa i niskiej jakości produkcji, 3) powoduje konieczność utrzymywania wielkiej armii biurokratycznych urzędników, 4) działa przy pomocy mało skutecznych nakazów i zakazów.

Wiele z tego, co czytało się, a jeszcze bardziej z tego, co mówiono w ostatnim okresie, stanowić może ilustrację do najbardziej złożonych paszkwilów na gospodarkę planową w ogóle. Prof. Fr. Hayek z Londyńskiej Szkoły Ekonomicznej ucieczyłby się, gdyby miał możliwość zilustrowania swojej znanej pracy wymierzonej przeciwko socjalizmowi wynikami naszych dyskusji.

Przeciwni systemu gospodarczego stanowiącego logiczne dopełnienie totalitarnych koncepcji polityczno-społecznych realizowanych przez faszę i nęfas w epoce stalinizmu wystartowali pod sztandarem prawa wartości. J. W. Stalin „odkrywa” w 1952 r. ponownie obywatelny charakter prawidłowości ekonomicznych, których występowanie tłumaczy się działaniem prawa wartości, nie przypuszczając, zapewne, że odkrycie to — przyjęte z entuzjazmem przez ekonomistów i przedstawicieli innych nauk społecznych — stanie się oświeceniową dla destalinizacji teorii ekonomicznej i polityki gospodarczej. Stwierdzając, że „król jest nagi” miał on na myśli wprowadzenie do istniejącego systemu gospodarczego tylko nieznacznych korekt jak np. wyeliminowanie nonsensów w dziedzinie polityki cen, urealnienie rozrachunku gospodarczego w przedsiębiorstwie itd.

Tymczasem z pozycji prawa wartości wyszedł w następnych latach frontálny atak przeciwko podstawowym zasadom stalinowskiej koncepcji gospodarki socjalistycznej.

Poglądy dotychczasowych uczestników dyskusji o roli prawa wartości w gospodarce socjalistycznej można by uszeregować wg stopnia intensywności przekonania o zbawiającym wpływie wzmocnienia oddziaływania tego prawa na funkcjonowanie naszej gospodarki. Jest przy tym rzeczą charakterystyczną, że z absolutną negacją celowości rozszerzenia działania prawa wartości nie wystąpił dotąd nikt. Nawet prof. M. Pehorille przyznaje, że „nie wykorzystujemy należycie prawa wartości w mechanizmie sterowania gospodarką narodową”.

Pojęcie „prawa wartości” jest wszelako samo przez się dość niejasne. W wielu budzi ono wątpliwości ze względu na swą wieloznaczność, o niektórych można wywołać nawet bardziej zasadnicze

sprzeczki natury teoretycznej. W marksistowskiej literaturze ekonomicznej, w której termin „prawo wartości” ma po prostu znaczenie wartości obiegowej, trudno byłoby znaleźć zadowalającą definicję tego prawa, a w każdym razie nie znaleźliśmy jej w pracach Marksa i Engelsa.

Wydaje się, że pozostawiając na boku filozoficzno-społeczne podstawy marksistowskiej teorii wartości (źródłem wartości jest wyłącznie praca; wartość, a zatem i wartość dodatkowa jest wykładnikiem stosunku społecznego itd.), pomijając heglowskie rozważania o istocie i formach przejawiania się wartości, abstrahując wreszcie od twierdzeń nieśpawanych na gruncie doświadczenia w rodzaju tego np. „że suma wartości równa się sumie cen” — musimy dojść do wniosku, że pożyteczna i empirycznie treściwa praca wartości sprzeczna się do trzech części.

Tę pierwszą część, że ceny kształtują się w zasadzie na poziomie przeciętnych kosztów własnych produkcji, przy czym te ostatnie określone są w swej historycznej tendencji przez nakłady pracy.

Tę drugą część w ekonomii pod nazwą prawa popytu i podaży określa warunki krótkoterminowej równowagi rynkowej.

Tę trzecią część mechanizmu przystosowania podziału zasobów pracy społecznej do potrzeb w warunkach gospodarki konkurencyjnej. Określa ona warunki równowagi długoterminowej tej gospodarki, a zasadniczym jej składnikiem jest twierdzenie o wyrównywaniu się stopy zysku w różnych gałęziach produkcji oraz malejącej tendencji tej stopy zysku.

Dla uzupełnienia należałoby jeszcze dodać, że korzenie prawa wartości tkwią w swolnym egoizmie gospodarczym i chociaż nie wypada już obecnie posługiwać się przestarzałą konstrukcją homo oeconomicus, bez zbliżonych do niej założeń nie sposób zrozumieć prawidłowości zjawisk społecznych opisywanych przez prawo wartości. Fakt ten musi być uważany przez ekonomistów, którzy całkowicie rezygnują z dociekania motywów działalności gospodarczej, poprzestając na badaniu jej zobjektowanego i wymiennego ilościowo wyrazu.

Biorąc za punkt wyjścia naszą „definicję” trzeba stwierdzić, że jednym konsekwentnym zwolennikiem prawa wartości w toczącej się obecnie dyskusji okazał się Stefan J. Kurowski.

W artykule „Demokracja i prawo wartości” podjął on energiczną obronę prawa wartości przed wulgaryzacją wskazując, że istotnym momentem w jego działaniu nie są bynajmniej wahania cen na rynku („elastyczność cen”), lecz proces dostosowywania produkcji do potrzeb społecznych wyrażających się przez te wahania („elastyczność produkcji”). Kurowski uważa, że automatyzm gospodarczy (do tego bowiem sprowadza się faktycznie nieograniczone działanie prawa wartości) gwarantuje najlepszy z punktu widzenia realnych potrzeb społeczeństwa rozdział sił i środków. Konsument jest tu dyktatorem dla producenta, a całokształt procesu gospodarowania poddany jest permanentnej próbie racjonalności na rynku. Dostarczonego przez autora opisu harmonii gospodarczej, jaką rzekomo zapewniła na niezaprzeczane działanie sił rynkowych nie powstydziłby się zapewne sam Bastiat.

Oczywiście taka apoteoza automatyzmu gospodarczego budzi sprzeciw nie tylko wśród „przeciwników”, ale i wśród najzagorzalszych „zwolenników” prawa wartości. Wydałoby się, że obraz funkcjonowania gospodarki automatycznej nie uwzględnia bowiem ani jednego z kopio-tych i trudności, w jakie obfituje rzeczywistość takiej właśnie gospodarki niekiedy przecież znanej z praktyki. Zapomniiano o tym, że żywiołowość procesów inwestycyjnych kierowanych impulsami rynkowymi prowadzi do dysproporcji, m. in. do tworzenia nadmiernych zdolności

produkcyjnych, stanowiących czyste marnotrawstwo. Zapomniiano także, że optimum (albo maksimum), do którego dążą producenci nie zawsze pokrywa się z optimum (albo maksimum) w skali ogólnogospodarczej. Jakże bowiem inaczej wyjaśnić długotrwałe okresy niepełnego wykorzystania sił wytwórczych w gospodarce kapitalistycznej? Wreszcie Kurowski nie mówi nie o konkurencji niedoskonałej, o monopolu i innych faktach znanych współczesnej teorii ekonomicznej i przekreślających sielankowy obraz niezakłóconego funkcjonowania gospodarki, w której dzięki działaniu jakiegos „ordre naturel” wszystko dzieje się w możliwie najlepszy do pomyslenia sposób.

Choćby brzmiało to paradoksalnie na tle starszości liberalistycznych (też Kurowskiego, stanowisko jego jest wyrazem prądów intelektualnych niezwykle charakterystycznych dla obecnej epoki. Istotą tego stanowiska jest kryzys zaufania do jednostki czy też jednostek i poszukiwanie instytucjonalnych gwarancji dla prawidłowości rozwoju społecznego. Nieograniczone oddziaływanie prawa wartości uzyskuje wysoką notę, gdyż uważane jest za równoznaczne z możliwością rzeczywistego wpływu na przebieg spraw gospodarczych niezależnie od czyjejkolwiek z nich woli, niedostatecznej wiedzy i błędów. Dzięki prawu wartości realizuje się samoczynnie demokracja gospodarcza będąca, jak się dziś powszechnie uznaje, nieodłącznym składnikiem polędz demokracji w ogóle. Demokracja gospodarki automatycznej nie ogranicza się przy tym do jej elastyczności wobec potrzeb konsumentów, reprezentowanych na rynku przez popyt efektywny ludzi pracy. Równie ważne jest to, że bodźce działalności gospodarczej występują w formie motywów zainteresowania materialnego. Jednostka (albo kolektyw) podejmując działalność gospodarczą w określonym kierunku i zakresie kierowana chęcią maksymalizacji zaspokojenia własnych potrzeb. Motorem postępowania są nie nakazy administracyjne (bodźce egogeniczne), ale osobiste zainteresowanie (bodźce endogeniczne). Wolność konsumenta łączy się zatem z wolnością producenta.

Kurowski urzeczony jest obrazem gospodarki przystosowującej się spontanicznie do potrzeb konsumentów do tego stopnia, że gotów jest przy zachowaniu społecznej własności środków produkcji i planowaniu podziale dochodu narodowego — całkowicie wyrzec się wszelkiego planowania produkcji. „Laissez faire, laissez passer”, a wszystkie ułoży się najlepiej. Dla planowania pozostaje miejsce tylko w dziedzinie wychowywania konsumenta. Zamiast obrzydliwej PKPG trzeba by w tym celu stworzyć jakiś Centralny Urząd Kształtowania Potrzeb posługujący się reklamą i metodą łagodnej perswazji.

✱

Zagadnienie postawione na poprzednim dziesięciu w najbardziej skrajnym sformułowaniu — jak widzieliśmy u Kurowskiego — sprowadza się do wyboru jednej z pozornie wykluczających się alternatyw: planowanie czy mechanizm rynku.

W odpowiedzi udzielonej na to pytanie przez Kurowskiego znalazła swoje apogeum krytyczna ocena systemu biurokratycznej centralizmu, jaki istnieje u nas po dziś dzień. Negacja tego systemu zidentyfiko-

wała się z negacją samej idei planowania. Takie postawienie sprawy, a mianowicie proklamacja nowego lasaferyzmu, może być zrozumiałe na tle wielu lat arbitralnej i doktrynerskiej polityki gospodarczej gubiącej z oczu człowieka. Wynika ono z pobudek moralnych, których nie wolno lekceważyć. Niemniej polega ono na wyraźnym nieporozumieniu. Trawstując znany zwrot można by powiedzieć, że wywleka się tu noworodka gospodarki planowej z zimną wodą przymusowej kąpieli stalinowskiego okresu pierwotnej akumulacji.

W historii nie można się jednak cofać. Dlatego też jakkolwiek „to co w socjalizmie jest niezmienne, sprowadza się do zniesienia wyzysku człowieka przez człowieka”, wydaje się rzeczą pewną, że przy budowie modelu gospodarczego socjalizmu nie wolno polegać na prawie wartości, tak przekonywająco zalecanym przez Kurowskiego. Oznaczałoby to wyzreczenie się nawet tych ograniczonych środków regulowania procesów gospodarczych, jakimi posługują się państwa demoliberalne, opierając się na doktrynach keynizmu. Już z tego chociażby powodu koncepcja, o której mowa nie może być traktowana inaczej, jak utopia odzwierciedlająca marzenia o bezopornym minionym legendarnym Złotym Wieku Wolnej Konkurencji.

Państwo typu socjalistycznego nie może być obojętne ani wobec problemów podziału dochodu narodowego między poszczególne klasy i grupy społeczne, ani też wobec spraw kierunku i tempa rozwoju gospodarczego. Neutralność ekonomiczna, pozostawienie biegu spraw gospodarczych grze sił rynkowych i bierność adaptowania gospodarki narodowej do żywiołowych impulsów rynku jest nie do pogodzenia z aktywną postawą egotyczną w s e i k i e nowoczesnego państwa, które musi rozwiązywać ekonomiczne problemy gospodarcze i społeczne XX wieku. Istnieje przede wszystkim konieczność prowadzenia długofalowej polityki inwestycyjnej, takiej która uwzględniałaby potrzeby nie tylko obecne, ale i przyszłe, najbardziej oddległe w czasie i zupełnie nie znajdujące wyrazu w efektywnym popycie.

Byłoby absurdalne, gdybyśmy nie wykorzystali do realizacji tych zadań możliwości, jakie daje istniejąca u nas koncentracja dyspozycji ekonomicznych. Uciekanie się przy rozwiązywaniu przyszłych zadań gospodarczych do instrumentów pośredniego regulowania inwestycji np. przez manipulację stopą procentową, tworzenie specjalnych warunków rentowności poszczególnych gałęzi produkcji itp. przypominałoby przesyłanie wiadomości w ręce do prawego ucha. O wiele prościej i skuteczniej działa tu decyzja państwowo-administracyjna (nie bójmy się tego słowa), być może i oparta na prawidłowych przesłankach.

Jednakże większość propozycji, jakie padają w naszej dyskusji, nie idzie tak daleko, jak przytoczone wnioski Kurowskiego. Wyjątkiem jest tu model przedstawiony przez prof. Popkiewicza w „Trybunie Ludu”, w którym koncepcja „prawdźwiew rentowności” de facto oznacza zarzucenie wszelkich metod bezpośredniego planowania. Na ogół propozycje zmierzają do łączenia w różnych formach planowania typu administracyjnego, w którym upatruje się niezbędny atrybut socjalizmu z elementami samoczynnego mechanizmu gospodarczego. Pod hasłem „szerszego wykorzystania prawa wartości” postulowane są rozwiązania wprawdzie pozbawione posmaku herezji własnościowej teozm Kurowskiego, ale też niestety często dalekie od ich konsekwencji. Najbardziej jaskrawym przykładem jest tu problem cen.

Mało kto z zabierających głos w dyskusji uznaje w pełni tezę o konieczności zlikwidowania sztywnego systemu cen administracyjnych. Stwierdza się wprawdzie często konieczność uelastycznienia obecnego systemu cen, żąda się nawet, aby ceny były cenami równowagi, jednakże zaraz potem dodaje się postulat, żeby były one ustalone przez państwo. Niekonsekwencje te wynikają z obawy przed niszczącym działaniem żywiołu i są o tyle słuszne, że nikt rozsądny nie zgodziłby się chyba z tezą, że ceny powinny kształtować się samopas. Konieczność prowadzenia określonej polityki cen, nie może podlegać żadnej dyskusji. Jednakże nie wyklucza to wcale faktu, że ceny, które mają być rzeczywiście cenami równowagi, aby mogły służyć kierownikom gospodarki, jako niezawodny termometr, muszą kształtować się na rynku.

Racjonalna gospodarka w sensie użytkowania z posiadanych zasobów pewnego maksimum nie może być prowadzona przy systemie sztywnych albo sztywnionych cen. Dla prowadzenia bieżącego rachunku ekonomicznego konieczne jest wprawdzie traktowanie cen jako parametrów, ale parametry te muszą wyrażać każdorazowy układ potrzeb i możliwości, a więc muszą być zmiennie. I to nie zmienne ex post, po stwierdzeniu, że powstały zapasy lub deficyty, jak proponuje prof. Brus, a więc praktycznie co rok lub pół roku, ale stale.

Postulat elastyczności systemu cen znakomicie większość artykułów konsumpcyjnych i zaopatrzeniowych, wydaje się nieodzownym składnikiem programu przebudowy naszej gospodarki. Rzecz jasna, należy sobie zdawać sprawę z niebezpieczeństw, jakie grożą przy takim rozwiązaniu i stworzyć dla ewentualnych tendencji monopolistycznych ze strony przedsiębiorstw lub grup przedsiębiorstw odpowiednią przeciwwagę, np. w postaci interwencyjnych funduszy towarowych lub ruchomej restrukturyzacji skali podatków chrystowego — jednak wydaje

się, że mimo wszystkich trudności tego rodzaju forma będzie w przyszłości, może dopiero w dalszej przyszłości, nieodzowna.

Tych, którzy się jej boją należy uspokoić: istnieją metody skutecznego oddziaływania na ceny. Wskazuje na to chociażby przykład Jugosławii. Zreszta nawet w państwach kapitalistycznych obserwujemy elementy stabilizacji cen, które powinny rozproszyć nasze obawy. Przy prawidłowej, zachowującej zdrowo proporcje polityce gospodarczej wahania cen utrzymują się z reguły w minimalnych granicach. Poważniejsze zaburzenia w tej dziedzinie wskazują zawsze na naruszenie równowagi przez konkretne błędne decyzje (np. wystąpienie zjawisk inflacyjnych) bywa najczęściej wynikiem przeinwestowania).

Dalsza sprawa nie zawsze doceniana przez połowicznych zwolenników „prawa wartości” — to zasady przydziału środków dla różnych gałęzi gospodarki narodowej. Musimy postawić jasno sprawę, że najlepszy mechanizm cen połączony z największą samodzielnością przedsiębiorstw w dziedzinie asortymentu produkcji, nie daje efektu, jeśli przedsiębiorstwo pozbawione jest praktycznie wszelkich istotnych uprawnień inwestycyjnych. Potrzeby społeczne ujawniające się na rynku muszą być bezpośrednio, bez biurokratycznej mitręgi, transformowane w decyzje inwestycyjne. W tym celu konieczne jest (podobnie jak to się dzieje w Jugosławii) wydzielenie pewnej części funduszu inwestycyjnego do dyspozycji przedsiębiorstw. Podkreśla to już prof. Brus na Zjeździe Ekonomistów, zastanawiając się jednocześnie nad niebezpieczeństwem błędów inwestycyjnych wynikających z niedostatecznego poczucia ryzyka ze strony publiczno-prawnych inwestorów.

Dochodzimy wreszcie także do wyznaczenia z współczesnej nauki zagadnienia motywów działalności ekonomicznej. Działanie prawa wartości, które przejawia się m. in.: 1) w sprawnym dostosowywaniu produkcji do potrzeb konsumenta, 2) w mobilizowaniu wewnętrznych rezerw techniczno-organizacyjnych, opiera się na dążeniu do osiągania maksymalnych korzyści, a więc na motywie, który określony został jako swoisty egoizm gospodarczy. Aby mechanizm sprawnie funkcjonował działania muszą dostatecznie silnie bodźce zainteresowania materialnego. Podnieta musi przekroczyć próg świadomości.

Z wykorzystaniem tej prawidłowości postępowania ludzkiego zjawdają się wszystkie. Nawet w czasach, gdy koncepcja gospodarki, jako mechanizmu napędzanego transmisjami administracyjnymi nakazów z jednego jedynego centralnego ośrodka nie podlegała jeszcze żadnej dyskusji, autorzy usatysfakcjonowani własnym systemem socjalistycznego planowania, na każdym kroku podkreślali konieczność posługiwania się „dziewiętną a bodźcami ekonomicznymi”. Abstrakcyjnie rzecz biorąc nie pojmali oni przy tym żadnego błędu. Nawet bowiem w warunkach, gdy przedsiębiorstwo nie ma żadnego wpływu na narzucany ogólnie plan produkcji, zapewnienie jego dyrekty i założeń dostatecznie dużego udziału w zyskach może przyczynić się do wyeliminowania marnotrawstwa i usprawnienia produkcji. Jednakże występowanie w takim przypadku mikroekonomia środków nie wiąże się z ogólnospołeczną makroekonomią, która realizowana jest wtedy, gdy motywy materialnego zainteresowania mogą znaleźć wyraz w dostosowaniu wielkości i rodzaju produkcji poszczególnych towarów do potrzeb rynku.

Jak wykorzystać pożyteczny mechanizm prawa wartości nie tracąc zasadniczych przewag związanych z planową formą gospodarki? Oto jest pytanie. Niektórzy sądzą, że synteza taka jest niemożliwa, że „łatwiej byłoby połączyć ogień z wodą”. Zapominają oni, że wynalazek kotła parowego, w którym połączono oba te elementy przysparza ludności dobrodziejstw już od dwustu lat.

Wydaje się przede wszystkim, że cały problem byłby znacznie łatwiejszy, gdybyśmy zrewidowali samo pojęcie „planowania” i „planu”. Na zebraniu Klubu Dyskusyjnego „Życia Gospodarczego” Czesław Bobrowski użył — mówiąc o Chinach i Jugosławii — określenia „użyteczność zakresu planowania”. Sens tego pojęcia jest prosty. Godzi on bezpośrednio w fetyszczący planu z jaką mieliśmy — i mamy jeszcze — do czynienia w naszej praktyce.

Planowanie i gospodarka planowa nie polega i nie może polegać na dezydowaniu o wszystkim. Zagadnienia istotne to: poziom dochodu narodowego i proporcje jego podziału, wielkość zatrudnienia oraz tempo i ogólny kierunek rozwoju gospodarki narodowej. Gospodarka jest planowa o ile zapewniona jest realizacja kilku, a najwyżej kilkunastu podstawowych założeń. Wyszczególniamy je: 1) ustalenie programu produkcji kilku lub kilkunastu podstawowych wyrobów (węgiel, energia elektryczna, stal, kwas siarkowy, cement), aby określić w ogólnych zasadach tempo rozwoju całego przemysłu. O tym, jakimi wyrobami i asortymentami zapełnić globalne ramowe zadania produkcji zdecydować najlepiej sam rynek. I to zarówno w dziedzinie artykułów konsumpcyjnych, jak i zaopatrzeniowych. Z punktu widzenia ogólnych proporcji planu jest np. rzecz całkowicie obojętna, czy na produkcję tzw. grupy „B” złożą się tkaniny bawełniane, czy białozna dziana, a nawet obuwie lub cukierki. Planowanie gospodarki narodowej nie może i nie powinno wchodzić w dopóty nie rozwiązaną problematykę asortymentową, wrażliwą techniczno-ekonomicznie (niezależnie od niekontrolowanych) itp. Ważne jest

tylko utrzymanie się w ogólnych proporcjach planu, który ze względu na zawarte w nim elementy przewidywań — w pewnej mierze musi mieć charakter hipotezy, korygowanej bez rozdzierania szat w toku realizacji.

W ramach ogólnych makroekonomicznych albo, jak się to jeszcze określa „agregatowych” ustaleń narodowego planu gospodarczego istniejące dostatecznie dużo miejsca dla uruchomienia mechanizmu prawa wartości. Aby się tym mechanizmem skutecznie posługiwać trzeba jednakże sięgnąć do o wiele bardziej „wyrafinowanych” metod kierownictwa procesami gospodarczymi, aniżeli rozdzielstwem i nakaz administracyjny. Trzeba przypomnieć sobie w tym celu naukę o pieniądzu i finansach, teorię cen, teorię handlu zagranicznego — cały arsenał pojęć naukowych prawie bezużytecznych w ostatnich latach, kiedy największą kwalifikacją na kierownika gospodarki był dyplom inżyniera.

Problem, jaki powinien być stosunek pomiędzy planowaniem, a prawem wartości (mechanizmem ekonomicznym realizującym równowagę krótkoterminową i długoterminową układu), nie może być rozstrzygnięty z pozycji teoretyczno-doktrynalnych. Jest to sprawa praktycznego doświadczenia, przy której rozwijaniu, trzeba uwzględnić wszystkie skomplikowane warunki czasu i miejsca. Teoretycznie istnieje możliwość zbudowania wielu modeli łączących w różnych proporcjach i w rozmaitej relacji oba elementy.

1. Możliwe jest, jak było dotąd, utrzymanie planowania administracyjnego i sztywnych cen z jednocześnie wykorzystaniem „prawa wartości” wewnątrz przedsiębiorstwa, tzn. uruchomieniem silnych bodźców zainteresowania materialnego dla obniżki kosztów i ulepszenia produkcji.

2. Możliwe jest utrzymanie planów centralnych tylko jako ogólnych hipoteznych ram bieżącej produkcji, przy czym realizacja ustalonych proporcji osiągana jest przez odpowiednią politykę finansową (podatek obrotowy, udział budżetu w zyskach przedsiębiorstw) i politykę handlu zagranicznego, a rozwój gospodarki w pożądanym kierunku i tempie zapewniony jest przez utworzenie scentralizowanego funduszu inwestycyjnego dzielonego według kryteriów ogólnospołecznych uwzględniających potrzeby przyszłości. Taki właśnie typ gospodarki, dla którego charakterystyczna jest pełna decentralizacja dyspozycji i swoboda ustalania cen przez przedsiębiorstwa zbudowane w procesie dekoncentracji, mogłaby być w pewnej mierze modelem opisanym przed 50 laty przez prof. Oskara Lange'a.

3. Możliwe jest także — jak powiedziano — kombinowanie ze sobą obu wymienionych uprzednio „modeli”, tj. ustalenie zadań dla niektórych gałęzi produkcji w trybie administracyjnym (np. dla hutnictwa, górnictwa, energetyki), z jednocześnie regulowaniem produkcji innych gałęzi (np. przemysłu włókienniczego i spożywczego) drogą pośrednią. Przy tym ceny wyrobów gałęzi planowanych centralnie, a także ceny niektórych wyrobów mogą być kształtowane na kontrolowanym przez państwo rynku. Z takim właśnie „modelem mieszanym” mieliśmy w pewnym stopniu do czynienia także i w przeszłości, skoro uwzględnienie poza przemysłem i rolnictwem. Obecnie uchwały VIII Plenum dotyczące przemysłu drobnego i produkcji ubocznej są dowodem, że chociaż na razie bez teoretycznych uogólnień idziemy dalej w tym kierunku.

Rzecz nie polega jednakże na wyborze abstrakcyjnego „modelu” gospodarczego. Sposób funkcjonowania gospodarki musi być dostosowany do ogólnych założeń polityki państwa. Tykroć atakowany system biurokratycznej centralizmu był — jak się wydaje — niezwykle efektywnym narzędziem realizacji podstawowych celów stalinowskiej polityki gospodarczej i społecznej. Żaden inny system nie nadawałby się w równym stopniu do narzucenia narodowi żyjącemu na skrajnej nędzy i la longue forsownego tempa rozwoju i uciążliwej militaryzacji.

Jeśli dziś mówimy powszechnie i do znużenia o konieczności przebudowy naszego „modelu” musimy pamiętać, że jest to nieodłączne od gruntownej rewizji dotychczasowej polityki ekonomicznej. Krytycznej analizie trzeba w związku z tym poddać nie tylko sprawę tempa rozwoju i obowiązującego systemu priorytetów, ale także podstawowe założenia doktrynalne dotyczące stosunków produkcji, a między innymi problem rozwoju układu drobnotowarowego i kapitalistycznego na wsi i w mieście.

ANDRZEJ BRZESKI

Z działalności PIE

ODDZIAŁ MORSKI W GDAŃSKU

Oddział Morski PTE, zrzeszający ok. 350 członków, podjął akcję w sprawie „decentralizacji” i umiarkowania. Przygotował on do tworzenia w szeregu przedsiębiorstw i instytucji Wybrzeża załadowych Kół PTE, obejmujących zatrudnionych tam ekonomistów, zarówno członków, jak i nieczłonków PTE. Prowadzą one żywą działalność odcytową, jak również aktywnie współdziałają w zakresie opracowywania nowych form zarządzania i organizacji przedsiębiorstw.

Sprawozdania z bieżącej działalności poszczególnych Sekcji Oddziału Morskiego ukazują się w czasopiśmie „Technika i Gospodarka Morska”.

Po Zjeździe Ekonomistów Morskich przewidziane jest wydanie specjalnego „morskiego” numeru „Ekonomisty”, który zawierałby referaty i dyskusje ze Zjazdu, jak również uzupełniające artykuły z zakresu ekonomicznej problematyki gospodarki morskiej. (w)

ŻYCIE
GOSPODARSTWA 5

spotykaliśmy już nawet w sklepach. Otóż specjalnie preparowana przędza z włókien syntetycznych, zarówno rozciągliwa jak i puszysta czy welno-pochodna, zdobyła już sobie w wielu krajach Europy zachodniej i w Stanach Zjednoczonych nalezite miejsce przy produkowaniu nie tylko pończoch i skarpet, ale niemalże większości wyrobów dziewiarskich. Zalety te sprawiły, iż przędza puszysta tego typu wypiera stosowane welny, a według amerykańskiej prasy technicznej około 75 proc. światów, produkowanych w Stanach Zjednoczonych, wykonuje się z przędzy puszystej, preparowanej z syntetycznego włókna.

W tym miejscu cisnie się na usta pytanie — a co myślimy uczynili w tym zakresie? Odpowiedź jest niestety smutna. Prawie nic. Nasze osiągnięcia na tym odcinku są niezwykle skromne, prawie żadne. My, którzy importujemy surowce dla przemysłu bawełnianego i większą część surowca dla przemysłu welnianego nie możemy się pochłubić niestety poważniejszymi osiągnięciami w zakresie własnej przędzy preparowanej.

Jak wynika z osiągnięć zagranicy, nowa technika i technologia wytwarzają swoje własne linie rozwojowe niezwykle śmiały przedsięwzięciami. We włókiennictwie notuje się w ostatnich latach szereg poważnych osiągnięć, pozostających dla nas niestety w sferze marzeń. Należy tu podkreślić, iż z całego przemysłu włókienniczego największymi osiągnięciami w dziedzinie postępu technicznego może się w ciągu ostatnich lat pochwilić właśnie przemysł dziewiarski. Dzięki swej specyficznej roli, dziewiarski przemysł bawełniany, niezależna droga. Przeszło ono dawno być rzemieślniczym czy chatupniczym, a stało się wysoko wyspecjalizowaną dziedziną włókiennictwa, wymagającą znacznej wiedzy technicznej i należytą ocenę zachodzących przemian. W czasie studiowania zagranicznej literatury technicznej donajmniej zmiennych uczuć; każda chwila czytania, pozostawia jak gdyby ośad

zawodu i beznadziejności przy porównaniu z tym, co widzi się u nas.

Podobnie jak zdobywa się dewizy na eksportowanych wyrobach, wykonanych w kraju z importowanego włókna, tak samo można jeszcze więcej dewiz uzyskać za wyroby z preparowanej przędzy, po sprowadzeniu z zagranicy syntetycznego włókna ciągłego i poddaniu go odpowiednim procesom. Kalkulację należy w tym wypadku oprzeć na różnicy cen pomiędzy wyrobami z ciągłego włókna syntetycznego i preparowanego. W ten sposób nasz specjalista — dziewiarz byłby w stanie przysparzać nam dóbr, nabywanych za granicą. Obecnie ich nie przysparza. Dlaczego? Bo dotychczas nikt nie zajął się u nas poważnie sprawą preparowania włókna na taką skalę, jak tego wymagają potrzeby przemysłu.

Prawda, nie posiadamy odpowiednich maszyn a sprowadzenie ich z importu to znowu dewizę tak trudną osiągnąć. Czy jest to jedyne rozwiązanie? Od kilku lat chlubimy się osiągnięciami naszych racjonalizatorów, którzy niejednokrotnie w poważnym stopniu przyczynili się do usprawnienia maszyn i procesów technologicznych. Byli to często ludzie bez przygotowania technicznego, a jednak dokonali poważnego wkładu do produkcji. Oprócz zastużonych racjonalizatorów, dysponujemy dziś w przemyśle dziewiarskim sporym zastępem techników i inżynierów. Ci ostatni są to najczęściej ludzie młodzi, bez większego doświadczenia i nie zawsze wyposażeni w wiedzę na poziomie nowoczesnej techniki, ale posiadamy ich. Jest — nie obrażając nikogo — surowiec ludzki, który przy wykorzystaniu w nalezity sposób może dać nieocenione wprost usługi naszej gospodarce. Dlatego więc nie utworzyć z najlepszych racjonalizatorów i kilku inżynierów i techników odpowiednich zespołów dla podjęcia prób i badań? Mogą to być kilkumiesięczne zespoły, prowadzące stałe prace badawcze, którym do pomocy przysłali się kadmistrzowie gromy w roli pewnego podca-

ju doradców, dla przeprowadzenia okresowych analiz wyników pracy i wytyczenia zadań na najbliższą przyszłość. Oprócz prowadzenia prób i badań, zespoły te mogłyby również zaprojektować odpowiednie maszyny, wzorowane na dostępnych opisach analogicznych urządzeń zagranicznych. Ludzie ci mogliby stać się załogiem kadry konstruktorów maszyn dziewiarskich. Wiadomo, że takich specjalistów nie posiadamy, a przy obecnym wykorzystaniu kadry — nigdy ich mieć nie będziemy.

Nasze instytuty badawcze prowadzą prace badawcze nad wyprodukowaniem nowych rodzajów włókien syntetycznych. Dotyczy to badań również szeroko rozpowszechnionych na Zachodzie włókien, takich jak orlon i terylen. Przy okazji warto wspomnieć również o dwóch innych rodzajach niezwykle wartościowych włókien syntetycznych, znanych za granicą — o dynulu i akrylanie. Jest rzeczą niewątpliwą, że wcześniej czy później przystąpimy do produkcji wymienionych włókien na skalę przemysłową. Byłoby więc wskazane, aby proponowane zespoły robocze, złożone z kwalifikowanych dziewiarskich przystąpiły również do badań nad sposobem różnorodnego preparowania tychże włókien. Do czasu zaś rozpoczęcia krajowej produkcji włókien, można by użyć do tego celu włókien importowanych. Nie należy stać na przeszkodzie, aby sprowadzać je z zagranicy i po spreparowaniu oraz wykonaniu z nich odzieży — eksportować ją na rynki zagraniczne. Przy takich założeniach należałoby oprzeć się na fakcie, że wśród zbudowanych po wojnie obiektów znajdują się zakłady wielkiej syntezy i dlatego plany tego rodzaju byłby całkiem realne.

Jedynie w podobnych warunkach będziemy mogli liczyć na podjęcie opłacalnej produkcji eksportowej oraz zdobywać dewizy za sprzedane za granicą wyroby dziewiarskie. I nie tylko dziewiarskie, gdyż to samo odnosi się również do innych gałęzi naszego przemysłu.

JAN KOWAK

CZY WEDŁUG KAPITALISTYCZNEGO WZORU

JÓZEF KUBAS

W sferze techniki i produkcji dawno już własne dotkliwe doświadczenie nauczyło nas, jak nierozsądna jest chęć dochodzenia do wszystkich w oparciu wyłącznie o własną wiedzę i umiejętności oraz związana z tym rezygnacja z cudzych doświadczeń. Wydaje się, że nadszedł czas, by podobne przekonanie uzyskało prawo obywatelstwa i w sferze nauk ekonomicznych, szczególnie tych o silnym wpływie na praktykę gospodarczą. A więc przede wszystkim w dziedzinie ekonomiki przedsiębiorstwa.

Czym jest zatem przedsiębiorstwo kapitalistyczne i jakie są główne cechy jego ekonomiki?

Najogólniej definiując, przedsiębiorstwo kapitalistyczne jest kombinacją kapitału i siły roboczej zorganizowanych przez przedsiębiorcę w celu osiągnięcia zysku.

Jego główne cechy to: rentowność (założenie podstawowe), odpowiedzialność majątkowa, dyspozycja majątkowa, inicjatywa inwestycyjna.

Wszystkie te cechy przedsiębiorstwa kapitalistycznego są logicznie podporządkowane macierzemu zadaniu, jakim jest osiągnięcie zysku. Pozbawienie go którejkolwiek z tych cech utrudnia lub uniemożliwia w warunkach kapitalistycznych osiągnięcie przez przedsiębiorstwo zysku, co stoi w sprzeczności z jego założeniem podstawowym.

Jakie natomiast wymagania są do tychczas stawiane naszym przedsiębiorstwom państwowym?

W istniejących warunkach gospodarczych przedsiębiorstwo państwowe stanowi zespół środków produkcji i siły roboczej zorganizowanych przez państwo w celu maksymalnego wykonywania planowych zadań produkcyjnych.

Tego rodzaju definicja może spotkać się z zarzutem bardzo jednostronnego, bo produkcyjnego ujęcia koncepcji przedsiębiorstwa państwowego.

Jednak nie sposób zaprzeczyć, że naszą politykę gospodarczą charakteryzowała swoista fetyszacja produkcji jako czynnika dominującego w sferze gospodarczej kraju, wynikająca zresztą z naiwnej wiary w zbawienne działanie dla poprawy gospodarki stale rosnącego produktu globalnego.

Gospodarka socjalistyczna jest niewątpliwie zainteresowana w stałym wzroście produkcji przedsiębiorstw państwowych. Jednakże jest już dzisiaj sprawą całkowicie jasną, że wzrost ten musi przebiegać we właściwych z ekonomicznego punktu widzenia warunkach. To znaczy musi zabezpieczać stale obniżanie kosztu jednostkowego produktu przy zachowaniu jakościowych wymagań.

Wobec tego należy zbadać jakie cechy przedsiębiorstwa kapitalistycznego i w jakim stopniu pozostają w sprzeczności z wymaganiami stałego wzrostu produkcji w gospodarce socjalistycznej, aby zbadać kryterium oceny przydatności doświadczeń przedsiębiorstw kapitalistycznych w naszych warunkach.

Rozpatrzyć więc kolejno wszystkie cechy przedsiębiorstwa kapitalistycznego.

PRZEDSIĘBIORSTWO MUSI BYĆ RENTOWNE

Istnienie całego szeregu przedsiębiorstw o wybitnie wytwórczym charakterze pracujących ze stratami stanowi dowód, że w obecnym układzie stosunków gospodarczych w kraju tego rodzaju uwarunkowanie nie ma miejsca. W indywidualnych przypadkach dopuszczalne jest oczywiście w gospodarce socjalistycznej istnienie przedsiębiorstw państwowych pracujących ze stratami. Ale w przypadku szerokiego występowania tego zjawiska, należy je uznać za gospodarczo szkodliwe. Cena musi stanowić pełną rekompensatę przeciwnych społecznych kosztów wytworzenia jednostki produkcji. Odstępstwa od tej zasady wpływają szkodliwie na ekonomikę państwa, przyczyniając się do marnotrawstwa materialnego i niechlujstwa gospodarczego.

Jednak w interesie pracowników przedsiębiorstwa państwowego obecnego kształtu nie leży dbałość o jego rentowność. Wszelkie ideologiczno-administracyjne metody, zmierzające do potaniaenia procesu wytwarzania okazały się zawodne, bo docierają jedynie do wąskiej grupy ludzi, działających w tym kierunku przeważnie z urzędowego obowiązku. Zdecydowana większość pracowników stawia krótkie pytanie: za ile? W ten sposób szeroki ogół upomina się o właściwe zastosowanie bodźców ekonomicznych, o prawo do udziału w zyskach.

Jakże stara jest zasada: umiejętność kierowania polega na umiejętności łączenia interesów indywidualnych z interesem zbiorowym, lecz z jakim trudem zyskuje sobie u nas obywatelstwo. Nie lekceważąc ideologicznych i administracyjnych środków oddziaływania należy pamiętać, że w normalnym życiu mają one tylko pomocniczy charakter.

Chęć zysku jest siłą napędową działalności gospodarczej kapitalisty. Jednak w wyniku swojej działalności gospodarczej kapitalista wykorzystuje społeczną formę pracy wszystkich zatrudnionych w jego przedsiębiorstwie pracowników i tylko rezultat tej pracy w postaci zysku przedsiębiorstwa zagarniany jest indywidualnie przez niego.

A zatem model gospodarczy przedsiębiorstwa kapitalistycznego jest oparty na prywatnej własności środków produkcji i pracy zbiorowej o społecznym charakterze. Wobec tego wystarczy doprowadzić tylko do uspołecznienia tych środków produkcji i społecznego podziału zysku przedsiębiorstwa, a można będzie nie dokonując żadnych innych zmian swobodnie przekreślić dodawane mu określenie „kapitalistyczne”.

Kierownicy i pracownicy naszych przedsiębiorstw państwowych nie posiadają takiego bezpośredniego, materialnego zainteresowania w ekonomicznych efektach ich działalności. A przecież to marksizm uczy: byt kształtuje świadomość, zaś obecna sytuacja gospodarcza stanowi tego smutny, lecz przekonywujący dowód.

MAJĄTKOWA ODPOWIEDZIALNOŚĆ PRZEDSIĘBIORSTWA

Cecha ta ma w ekonomice przedsiębiorstwa kapitalistycznego podwójne znaczenie. Z jednej strony zawartą prawem stanowi gwarancję dla kontrahentów, że ich ewentualne materialne pretensje będą zaspokojone. Z drugiej strony świadomość tej materialnej odpowiedzialności stwarza dla przedsiębiorcy konieczność stosowania w maksymalnym stopniu rachunku ekonomicznego przy podejmowaniu przez niego każdej nowej decyzji gospodarczej.

Tymczasem u nas np. obserwując praktykę gospodarczą przedsiębiorstw budowlano - montażowych można stwierdzić, że majątkowa odpowiedzialność tych przedsiębiorstw jest i nie egzekwowana i równocześnie administracyjnie ograniczona.

Doskonałą ilustracją tego stanu rzeczy są następujące zjawiska.

Jest rzeczą ogólnie znaną, że tak inwestorzy jak i wykonawcy powszechnie nie wywiązują się ze wzajemnych zobowiązań zawartych w umowach. W stosunkach między przedsiębiorstwami kapitalistycznymi natychmiast skutkowałyby kary konwencjonalne. Kary te przewidziane są i u nas, jednakże z zasady nie są stosowane. Cały dowcip polega przede wszystkim na tym, że działania kar konwencjonalnych, mających za zadanie ochronę interesów materialnych przedsiębiorstw w naszej praktyce zawisło w próżni ponieważ nie interes materialny w postaci zysku jest założeniem obu kontrahentów — przedsiębiorstw, lecz realizacja zadań produkcyjnych. Od tego przecież uzależniona jest premia pracowników.

DYSPOZYCJA MAJĄTKIEM PRZEDSIĘBIORSTWA

Kapitałista-przedsiębiorca całkowicie swobodnie dysponuje majątkiem przedsiębiorstwa. Swoboda rozporządzania majątkiem wyraża się tak w kształtowaniu jego wielkości jak też i struktury.

Stwarza to naturalne warunki dla osiągnięcia maksimum efektu gospodarczego przy minimalnym zaangażowaniu środków, co stanowi istotę gospodarności.

Obecna sytuacja gospodarcza naszych przedsiębiorstw państwowych daleko odbiega od tego, co rozumie się pod pojęciem gospodarności. Swoboda dyspozycji majątkiem została zahamowana przez istny zalew zarządzeń i przepisów. Było ono koniecznością wobec wyeliminowania właściwych bodźców ekonomicznych. Inflacja zarządzeń, instrukcji, okólników i innych produktów biurokracji nie była niczym innym jak próbą przeciwdziałania szkodliwym skutkom wadliwej koncepcji przedsiębiorstwa.

Jeśli prywatny przedsiębiorca dojdzie do przekonania, że dla zwiększenia zysku niezbędne jest podniesienie poziomu produkcji przedsiębiorstwa, to korzysta z dwu możliwości: zwiększenia majątku przedsiębiorstwa z zysku oraz z kredytu w różnych jego formach.

U nas państwo przydziela i wycofuje środki trwałe oraz normuje środki obrotowe. Ten tryb ustalania wielkości środków produkcji dla przedsiębiorstw wyказuje poważne

wady. Powoduje on szkodliwe opóźnienie w zaspokojeniu wielu potrzeb gospodarczych przedsiębiorstwa. Okres czasu jaki występuje między powstaniem potrzeby a jej zaspokojeniem jest z winy trybu administracyjnego częstokroć niewiarygodnie długi. Stwarza on też możliwość przydziału środków trwałych takich, które nie mogą znaleźć pełnego czy też nawet częściowego zastosowania w konkretnej sytuacji przedsiębiorstwa. Ograniczają wręcz inicjatywę przedsiębiorstw do targów z właściwymi instancjami gospodarczymi o przyznanie jak największej ilości środków trwałych czy też obrotowych. W obecnym układzie gospodarczym powoduje on również trwałą sprzeczność między interesem państwa a przedsiębiorstwa. Przedsiębiorstwo zainteresowane jest w maksymalnym zwiększeniu stanu posiadania środków produkcji, zaś państwo przeciwnie.

INICJATYWA INWESTYCYJNA

Z dotychczasowych rozważań wynika, że o wielkości środków trwałych w przedsiębiorstwach państwowych decyduje w zasadzie państwo. Świadczy o tym m. in. zasada nieodpłatnego przekazywania tych środków i zasada przyznawania limitów inwestycyjnych.

Ten stan rzeczy uzasadnia m. in. pozbawienie przedsiębiorstwa państwowego prawa decydowania o jego funduszu amortyzacyjnym oraz pozbawienie przedsiębiorstwa państwowego prawa decydowania o przeznaczeniu i podziale jego zysków.

I w tym więc przypadku w przedsiębiorstwie państwowym dzieje się zupełnie odwrotnie niż w kapitalistycznym.

Inicjatywa inwestycyjna przedsiębiorstwa państwowego ma charakter jedynie formalny, gdyż decyzja inwestycyjna nie leży w jego uprawnieniach, a środki jakie na ten cel mogłyby być przez niego użyte (zysk, fundusz amortyzacyjny) są wyjęte spod jego dyspozycji.

Przeniesienie decyzji inwestycyjnej i dyspozycji środków pieniężnych na ten cel do administracji gospodarczej przy równoczesnym nieprzezwidywaniu zasady rentowności przedsiębiorstw państwowych oraz braku ich odpowiedzialności majątkowej spowodowało, że inicjatywa inwestycyjna mogła być podejmowana w sposób lekkomyślny. To doprowadziło do spazenia całej działalności inwestycyjnej państwa. Przyczyniło się do powszechnego zaniedbania rachunku efektywności inwestycji, a problem inwestycji ograniczył się w przedsiębiorstwie do dwu czynności: zdobywania limitu inwestycyjnego i dokumentacji technicznej.

Przedsiębiorca prywatny ma na celu wyłącznie zysk i podejmując inicjatywę inwestycyjną ma równocześnie środki jakimi na ten cel dysponuje. Chęć zysku zmusza go do zbadania efektywności inwestycji. Te warunki stanowią rękojmię racjonalnego i ekonomicznego zamierzania inwestycyjnego.

W ten sposób tworzy się koło zamknięte, do którego klucz leży w tendencji maksymalizacji zysku tego przedsiębiorstwa.

Tak, z grubszą białką, przedstawia się porównanie tego modelu gospodarczego, jaki obecnie reprezentują przedsiębiorstwa państwowe z odpowiednim modelem przedsiębiorstwa prywatnego.

Jakie wnioski wynikają z tej analizy i jakie ważne zagadnienia wiążą się z działalnością przedsiębiorstw w naszej gospodarce?

Wydaje się, że logiczne będzie wypracowanie z powyższych rozważań następujących wniosków:

1. Przy upaństwowieniu środków produkcji i społecznym sposobie podziału zysku można zastosować przy pewnych tylko zmianach model gospodarczy przedsiębiorstwa kapitalistycznego bez obawy odnowy kapitalizmu w kraju.

2. Należy wyeliminować błędy polityki cen, które stanowią istotną przyczynę nierentowności poszczególnych przedsiębiorstw oraz postawić perspektywę likwidacji tych przedsiębiorstw, które w dalszym ciągu wykazywałyby straty.

3. Ustalić procentowy udział państwa w zysku przedsiębiorstwa państwowego.

4. Pozostawić kierownikowi przedsiębiorstwa swobodę w dysponowaniu majątkiem przedsiębiorstwa.

5. Zlikwidować zasadę nieodpłatnego przydzielania środków trwałych i ich przetrzymywania, jak również określenie limitów inwestycyjnych w stosunku do przedsiębiorstw normalnie działających.

6. Centralną działalność inwestycyjną państwa należy ograniczyć do budowy nowych zakładów i do zasadniczej modernizacji pozostałych.

7. Ewentualna pomoc państwa dla przedsiębiorstw w zakresie inwestycji powinna odbywać się tylko drogą odpowiedniego kredytowania.

Koncentracja i decentralizacja

TADEUSZ RADWAN

Autor przesłał obszerną pracę omawiającą aktualne problemy kształtowania naszego modelu gospodarczego i zasad finansowania przedsiębiorstw. Poniżej zamieszczamy wybrane fragmenty dotyczące organizacji zrzeszeń przedsiębiorstw przemysłowych.

W wielkim przemyśle istotną i trwałą decentralizację, łączącą się nierozdzielnie z likwidacją kierowania gospodarką za pomocą nakazów administracyjnych, można uzyskać jedynie przez powołanie odpowiednio wielkich jednostek gospodarczych, będących wyrazem koncentracji poważnych środków finansowych i potencjału technicznego. Taką zasadniczą jednostką powinno być przedsiębiorstwo-trust lub przedsiębiorstwo-koncern, kierujące produkcją, zbytem i inwestycjami danej branży lub większego zespołu powiązanych pionowo czy poziomo zakładów.

Poszczególne zakłady byłyby oparte o zdrowo pomyślany samorząd zakładowy oraz szerokie uprawnienia dyrektora w zakresie wewnątrz-zakładowej gospodarki, jak organizacja produkcji, zatrudnienie, sprawy personalne, część zaopatrzenia, mniejsze inwestycje, cała gospodarka remontowa, gospodarowanie funduszem plac. Ograniczony limit plac w miarę poprawy sytuacji na rynku towarowym i opanowywania sił inflacyjnych, powinien ustąpić miejsca gospodarowaniu placami w ramach ekonomicznej opłacalności nakładów osobowych i zlikwidować obecną administrację placami.

Założa zakładów powinna korzystać z „bodźców ekonomicznych”, ale te bodźce nie mogą być sztuczne, bo nie będą miały charakteru „bodźców”. Zakład posiadałby więc szeroką autonomię wewnętrzną, ale nie samodzielność. Trust czy koncern ustalałby zadania produkcyjne, organizowałby zbyty oraz akumowałaby wygoszczające w produkcji środki, oczywiście po potrąceniu statutowych wypłat dla załogi lub na rzecz funduszu zakładowego. Zakumulowane w ten sposób środki mogłyby stanowić podstawę finansowania większych inwestycji oraz postępu technicznego.

Do trustu lub koncernu należałoby prowadzenie polityki patentowej, nabywanie licencji zagranicznych, organizowanie i finansowanie własnych badań technicznych, organizowanie produkcji, zbytu i zaopatrzenia w surowce na zasadach najniższych kosztów oraz największego przystosowania się do rynku krajowego i zagranicznego. Tak pojęta przedsiębiorstwo-trust czy przedsiębiorstwo-koncern musi oczywiście przejąć zbyty, zorganizowany na zasadach komercyjnych, a nie jednostek budżetowych.

W niektórych branżach np. w przemyśle bawełnianym, wełnianym, jedwabnym, skórzanym, odzieżowym, elektrotechnicznym itp. celowa jest włączenie do organizacji trusto-koncernowej nawet sieci sklepów czy składów półhurtowych. Wówczas powiązanie produkcji z rynkiem jest ścisłe, prawo popytu i podaży uzyskuje niezbędną szybkość działania, a przystosowanie do potrzeb rynku odbija się wprost w bilansie trustu lub koncernu, który kieruje produkcją.

Tak pojęta organizacja handlowa trustu bądź koncernu powinna również objąć dziedzinę handlu zagranicznego. Dobry początek został już właściwie zrobiony. Przekazanie handlu zagranicznego przemysłowi węgłowemu powinno zapoczątkować likwidację izolowanych od produkcji przedsiębiorstw importowych i eksportowych. Powiązanie z przemysłem (lub z organizacjami handlu wewnętrznego) nie może ograniczyć się do krajowych central handlu zagranicznego, ale powinno objąć również sieć przedsiębiorstw zorganizowanych na zasadach komercyjnych poza granicami kraju. Rady handlowe ambasad i poselstw choćby nawet najdołbniejszych, będą zawsze urzędnikami, a nie kupcami. Nam potrzeba kupców.

Podobnie jak organizację handlową, przedsiębiorstwo - trust, lub przedsiębiorstwo - koncern powinno przejąć i sprowadzić do właściwych ram działalność instytutów przemysłowych i biur projektowych. Nakłady na badania techniczne są quasi-inwestycją. Muszą więc być prowadzone pod kątem efektu ekonomicznego wyrażonego w pieniądzu, w dodatkowej akumulacji. Obowiązuje przy tym zasada kalkulacji handlowej.

Koncentracja planowania produkcji w trustie lub koncernie umożliwia dodatkowy przyrost dochodu narodowego przez rozdział zadań produkcyjnych pomiędzy zakłady pod kątem najniższych kosztów własnych. Obecnie w naszym przemyśle panuje nieszczęsna praktyka, iż w razie powstania niewykorzystanych zdolności produkcyjnych, obciąża się zakłady „po równo”, „sprawiedliwie”. Przypominały pod tym względem zdegenerowane karatele, które uzyskawszy pozycję monopolistyczną ratują stan posiadania przez amortyzowanie zbyt wysokich kosztów wysokimi cenami. U nas tacy „monopolisci” wprowadzić nie podnoszą cen, ale de facto obniżają dochód narodowy przez zbyt wysokie koszty.

Tymczasem koncentracja produkcji oparta na zdrowych podstawach przyjmie zasadę wykorzystania do maksimum zakładów najtańszych zmniejszając przez to koszt global-

ny produkcji. Koncentracja trustowa umożliwia wręcz organizację zbytu po najniższych kosztach, jak również poważne oszczędności personalne w całej administracji branżowej. Jest rzeczą jasną, że jeśli fabryka na Żeraniu będzie miała swoich agentów handlowych zagranicą, a Starachowice i Ursus swoich, to koszty zbytu przemysłu samochodowego będą wyższe niż w wypadku koncentracji działalności handlowej zagranicą w jednej organizacji lub udzielenia kredytu jednemu przedstawicielowi obsługującemu trzy fabryki.

Wszystko to jest przysłówiowym odkrywaniem Ameryki w 500 lat po Kolumbie. Jednakże tak się dzieinnie złożyło, że w ożywionej dyskusji ekonomicznej, która objęła nasz kraj mało się mówi i pisze o celowej i zdrowej koncentracji. Tymczasem koncentracja produkcji, zwłaszcza wielkiego przemysłu jest elementem postępowym, a odrzuca nie jej i powrót do jednokształdowych przedsiębiorstw byłby krokiem w tył.

Opisane przedsiębiorstwo - trust i przedsiębiorstwo - koncern nie mogłyby przypominać obecnym centralnym zarządom czy ministerstw pod względem ich kompetencji czy też biurokratycznych skostnień. Do spełnienia szerokiej i odpowiedzialnej zadań potrzebna jest duża niezależność i samodzielność w stosunku do administracji rządowej. Nie ulega już dzisiaj wątpliwości, iż rząd może i powinien prowadzić szeroką politykę gospodarczą, sprawować szeroką kontrolę nad gospodarką, ustalać narodowy plan gospodarczy, ale nie jest w stanie i nie powinien zarządzać gospodarką tak, jak się zarządza przedsiębiorstwem. Musi być wydzielona prawno-polityczna i prywatno-prawna sfera działania, jeśli użyć tych starych pojęć, niezupełnie odpowiadających już dziś istocie rzeczy.

Wielkie przedsiębiorstwa zarządzające kluczowym przemysłem nie mogą być skrykami pocztowymi ministerstw oraz zespołami rachmistrzów, które scalają plany i statystykę zakładów, ale powinny urzędystycznie służyć i celową decentralizację, mieć zdolność do samodzielnego zarządzania branżą lub grupą zakładów. W tym celu przedsiębiorstwo-trust lub przedsiębiorstwo-koncern posiadałoby specjalną organizację. Najwyższym organem byłaby Rada Nadzorcza składająca się z następujących osób:

1. Delegatów samorządów zakładowych.

2. Członków mianowanych przez dane ministerstwo przemysłowe, Prezesa Banku Narodowego, Banku Inwestycyjnego, Rady Ekonomicznej przy Prezie Rady Ministrów,

W przemyśle o specjalnym znaczeniu dla dochodów skarbowych (wysoki podatek obrotowy) — delegata Ministra Skarbu, o znaczeniu dla obrony narodowej — delegata Ministerstwa Obrony Narodowej itp.

3. Mianowanych przez ministra wybitnych specjalistów z danej dziedziny gospodarki.

Rada Nadzorcza wybieralaby na okreslony przeciąg czasu kilkusetosobowy zarząd z dyrektorem generalnym na czele, który musiałby być zatwierdzony przez odpowiedniego Ministra lub Prezydium Rady Ministrów.

Zarząd byłby kontrolowany raz na kwartał albo pół roku przez Radę Nadzorczą. Kierunek działalności zarządu wynikałby z planu gospodarczego. Kontrolę z punktu widzenia zgodności z planem gospodarczym sprawuje minister i Komisja Planowania Rady Ministrów, kontrolę gospodarowania środkami finansowymi przeprowadzają organy finansujące, NBP i Bank Inwestycyjny. Udzielanie absolutorium oraz kontrola legalności działania należałaby do Najwyższej Izby Kontroli. Tego rodzaju statut otrzymałby kluczowe branże przemysłowe.

Bardziej skomplikowany do rozwiązania problem stwarzałby przemysł maszynowy. Wydaje się, że ze względu na jego daleko posuniętą specjalizację oraz ogromną rolę kooperacji międzyzakładowej, celowa byłaby organizacja niewielkich w porównaniu z przemysłem węglowym czy stalowym koncernów, eliminujących do maksimum zbyt rozstrzeloną kooperację np. Starachowice, Ursus oraz jedna z hut stali specjalnych. Takie Zjednoczone Zakłady Samochodowe albo trust stoczniowy obejmujący duże stocznie Gdańska i Gdyni wraz ze stoczniami w Szczecinie, połączone z biurami konstrukcyjnymi i handlowymi, miałyby swoje walory ekonomiczne.

Przemysł maszynowy pracujący na indywidualne zlecenie odbiorcy musiałby opierać się na zakładowych biurach konstrukcyjnych i zakładowej służbie handlowej, ograniczając rolę organizacji trustowej bądź koncernowej do zagadnień finansów, inwestycji i kierowania kooperacją międzyzakładową.

Wielkie zakłady o kluczowym znaczeniu i wyodrębnionej specyfice ekonomicznej, jak np. kombinat kędzierzyński, zakłady w N. Dworach, Zakłady Świerczewskiego w Ełblągu, czy Cegielskiego w Poznaniu posiadałyby statut analogiczny do przedsiębiorstw skoncernowanych.

Podobną samodzielność należałoby przyznać niektórym mniejszym zakładom posiadającym wybitną indywidualność ekonomiczną, jak Be-Fa-Ma w Bielsku, Zakłady Aluminium w Skawinie czy Zakłady Optyczne w Warszawie. To samo odnosi się do przedsiębiorstw ulugowych, jak PKP, PKS, Polskie Linie Oceaniczne itp.

AKTUALNOŚCI GOSPODARCZE

WKLADY PKO

W ostatnich latach obserwuje się stały wzrost wkładów oszczędnościowych. W 1955 r. wkłady oszczędnościowe wzrosły o ok. 520 mln, a w 1956 r. o dalsze 320 mln zł i osiągnęły na koniec grudnia 1956 r. kwotę 2,2 mld zł. Suma ta ułożona byłaby na 5 milionach książeczek oszczędnościowych, co daje przeciętną wysokość wkładu ok. 440 zł na jedną książeczkę.

Biorąc ponadto pod uwagę, że średnio okres przebywania złota w oszczędności w kasach PKO wynosi ok. 195 dni, można stwierdzić, że większość wkładów oszczędnościowych w PKO są to stosunkowo drobne sumy gromadzone dla dokonania poważniejszych zakupów i konsumpcyjnych wydatków.

Analiza struktury wkładów oszczędnościowych wykazuje, że największy wkład posiadała osoba w wieku ok. 40 lat. Oznacza to, że u wielu osób stosunkowo późno następuje okres względnej stabilizacji finansowej. (P)

NARESZCIE ROZSĄDNE ZMIANY W HANDLU

Krytyczna analiza pracy hurtu w naszym handlu wewnętrznym, ocena jego dotychczasowych kontaktów z przemysłem z jednej strony, a detalami z drugiej — wykazała, iż należy w tej dziedzinie dokonać zasadniczych zmian organizacyjnych. Zmiany te powinny przede wszystkim polegać na skróceniu drogi przebiegu towarów z zakładów przemysłowych do sklepów oraz nawiązaniu bezpośrednich kontaktów handlu z przemysłem.

Powołana przez Prezesa Rady Ministrów komisja partyjno-rządowa do spraw zbytu towarów przygotowała ostatnio wnioski, których wprowadzenie w życie i przystosowanie do specyfiki poszczególnych branż handlowych zostało skierowane do Rady Ministrów. Zmiany wprowadzane obecnie polegają na wyeliminowaniu skomplikowanego systemu pośredników. Dotychczas bowiem towary przemysłowe przechodziły przez następujące ogniska: z fabryki do składnicy zbytu, stąd do hurtowni branżowej, następnie do hurtowni wolowódzkiej, a stamtąd dopiero do sklepów. Z tego wynikało konieczność wielokrotnego niepotrzebnego przerzutu towarów, długotrwałe ich magazynowanie, opóźnienia w dostawach oraz poważne koszty.

Obecnie zakłady produkcyjne i organizacje handlowe mogą nawiązywać bezpośrednie kontakty z poważnymi odbiorcami: hurtownikami, domami towarowymi itp. W takich przypadkach pośrednictwo jest niepotrzebne, a towary przysyłane są bezpośrednio do odbiorców. Nie wszystkie jednak przedsiębiorstwa mogą się zapracować w sposób powyższy. Hurtownie nadal będą spełniać rolę pośredników między zakładami a odbiorcami, ale nie powinny być jednak rejestrowane i bilans dostaw, realizowanych bezpo-

średnio przez zakłady przemysłowe. Jeżeli jednak na terenie powiatu istniałyby dwa magazyny hurtowe MHD i PZGS — najczystszy niewykorzystany w pełni — jeden z nich należałoby obecnie zlikwidować lub przekształcić w inny.

Funkcja zbytu, tj. przekazywania towarów do obrotu, co było dotychczas zadaniem handlu, powinna być przejęta przez handel przemysłowy.

Nowy sposób sprzedawania towarów przez zakłady przemysłowe wiąże się oczywiście ze zmianami w dokonywaniu umów handlowych. Nie mają już racji bytu umowy generalne między centralnymi zarządnami handlu i przemysłu, a zastąpić je muszą umowy bezpośrednie między zakładami przemysłowymi a hurtownikami czy większymi przedsiębiorstwami detalicznymi.

MODERNIZACJA URZĄDZEN ENERGETYCZNYCH

Analiza pracy urządzeń cieplnych i agregatów energetycznych w wielkości podstawowych reaktorów przemysłowych wykazuje, iż należy do pilnych zadań, powołującą poważne przepływy paliw, zwłaszcza węgla kamiennego. W obecnym, trudnym sytuacji węglowej całego kraju jest to szczególnie marnotrawstwo. Stąd też do jednego z pilniejszych prac inwestycyjnych należy modernizacja przestarzałych urządzeń energetycznych i cieplnych (kotłów, pieców itp.). Za modernizacją przemawiają też obliczenia przeprowadzone przez Ministerstwo Energetyki. Według tych obliczeń oszczędności węgla kamiennego uzyskane przy modernizacji urządzeń energetycznych pokryją w zasadzie koszty inwestycji.

W celu zapewnienia najbardziej korzystnych inwestycji pod względem możliwości zaoszczędzenia węgla kamiennego, Prezes Rady Ministrów powołał ostatnio specjalną komisję. Na przewodniczącą komisji powołany został kierownik Ministerstwa Energetyki — mgr inż. Eugeniusz Zadrzawski. W skład komisji wchodzi: wiceministerstwo hutnictwa, górnictwa węgla, kolei, przemysłu chemicznego, naftowego, spożywczego i handlu zagranicznego.

Do głównych zadań komisji należy rozpatrzenie wniosków poszczególnych reaktorów gospodarczych w sprawie propozycji inwestycji i modernizacji w przemyśle oraz transporcie.

Warunkiem kwalifikacyjnym wniosku jest oparcie go na realnych efektach zaoszczędzenia dostaw oraz gwarancji, że w wyniku wykonania inwestycji zostaną zaoszczędzone odpowiednie ilości węgla.

Zarządzenie Premiera nakłada, że komisja w swej pracy powinna się kierować zasadą, iż całkowity koszt inwestycji powinien być spłacony z uzyskanych oszczędności węgla, i to w terminie nie dłuższym niż trzy lata (od momentu rozpoczęcia eksploatacji określonego urządzenia).

Zapomniane kurorty

HENRYK MAKA

Patrząc na mapę naszego kraju. Czerwone punkty uzdrowisk i ośrodków wczasowych obsłady morskie wybrzeża i góry. Jednak na terenie województwa szczecińskiego, posiadającego w swych granicach około 100 km wybrzeża morskiego i drugie tyle wybrzeża Zalewu Szczecińskiego, znajduje się zaledwie 6 czerwonych punktów i to wyłącznie nad samym Bałtykiem. Punkty te wskazują następujące wczasowiska: Międzyzdroje, Wisłok i Międzywodzie (na wyspie Wolin) oraz Rewal, Pobierowo i Niechorze (na lądzie stałym).

Trudno oczywiście porównywać nasze nadbałtyckie wybrzeża z francuską Riwierą, czy Lazurowym Wybrzeżem. Mimo jednak kapryśnej pogody i złej komunikacji, mimo nie zawsze dostatecznego zaopatrzenia i wielu innych jeszcze mankamentów, wybrzeża nasze ma wiele uroków. Święte powietrze, zawierające dużo jodu, ładny nadmorski krajobraz, to naturalna bogactwa nadmorskich województw, w tym także woj. szczecińskiego. Bogactwo to nie jest jednak w pełni po gospodarsku wykorzystane. Mało tego. Już po wojnie zdezastrowane zostały nawet leczniczo-kuracyjne wartości dawnych uzdrowisk na terenie Pomorza Zachodniego, szpitalnych kiedyś cegornia rolę w lecznictwie. Sprawdzamy zresztą te smutne stwierdzenia na konkretnych przykładach.

DZIWNÓW — MIASTECZKO DZIWNE

W Dziwnowie — małej, nadbałtyckiej osadzie rybackiej były kiedyś źródła solankowe. Leczący się tu tyśiące kuracjuszy. Nowoczesny, kilkupiętrowy dom zdrojowy (zwany obecnie „Bałtykiem”), posiadający ponad 100 pokoi i kilka większych sal, wyposażony był w najnowocześniejsze urządzenia kąpielowe i gabinety lekarskie. Część domu przeznaczona była na pomieszczenia mieszkalne i

rozrywkowe dla kuracjuszy. Istniejące w Dziwnowie dziesiątki pensjonatów i większych domów wypożyczynowych umożliwiały korzystanie z usług domu zdrojowego tysiącom chorych rocznie, nie mówiąc już o dziesiątkach tysięcy ludzi, przyjeżdżających do tego nadmorskiego miasteczka w celach wyłącznie wypożyczynowych.

Po wyzwoleniu Dziwnów przeznaczony został niemal wyłącznie na ośrodek kolonijny dla dzieci i młodzieży. Większość dawnokurskich budynków jest więc wykorzystana tylko jako mieszkania w roku. Gdyby reaktywowano tu uzdrowisko, wiele z nich można by oczywiście użytkować w ciągu całego roku. Niestety, solankowe źródła „zaginęły”. Nawet jeden z „ojców” miasteczka, sekretarz Gromadzkiej Rady Narodowej nie mógł wskazać miejsca, gdzie ono się znajdowało. Wraz ze źródłem „zaginęły” urządzenia domu zdrojowego, który dotąd jest właściwie nie wykorzystany, choć znajduje się w zupełnie dobrym stanie. W ciągu ostatnich lat przebywało np. w tym ogromnym domu zaledwie 60 dzieci.

Likwidatorskie zapędy miejscowych i nie tylko miejscowych kacykrow sprawiły, że w latach 1951—1953 rozebrano w Dziwnowie około 30 domów, lub nadających się do remontu budynków mieszkalnych. Oczyszczanie miasta z pozostałości po tych budynkach kontynuowano w latach 1954—1955. Jeszcze na rok 1957 zaplanowano wydatkowanie na odgruzowanie 100 000 zł. Na miejscu jednego z takich rozebranych domów przy ul. Kościelnej, Politechnika Szczecińska buduje obecnie nowy, piętrowy dom, podobny zresztą do rozebranego.

Ogalać miasteczko z czego się tylko dało. Zamykać prywatne piekarnie, ciastkarnie, restauracje i zakłady przemysłowe z taką żelazną

konsekwencją, że po roku 1950 przez kilka lat nie było tu nie tylko szewca, ale nawet... fryzjera. Gminna Spółdzielnia, która przejęła zakłady gastronomiczne i handlowe postarała się o całkowite „rozłożenie” zaopatrzenia miasteczka w najbardziej potrzebne artykuły. Ze świeczką w ręku nie znalazł się też na dziwnowskiej plaży choć jednego kosza czy leżaka. O wypożyczeniu łódki, czy jakakolwiek innej ma mowy. Kłopoty związane z ostrym stosowaniem przepisów granicznych, wysiedlanie „niepewnych” itp. przyczyniły do zniszczenia stałych mieszkańców Dziwnowa, który liczy dziś około 2 000 obywateli.

PERŁA BEZ BLASKU

Próżno szukam na mapie czerwonego punktu oznaczającego uzdrowisko obok napisu „Swinoujście”. Uzdrowiska takiego nie ma. Nie ma mimo, że już od 1825 r. Swinoujście znane jest jako kąpielisko, a od 1895 r. jako uzdrowisko, z racji eksploatacji tu źródeł solankowych. W tym 22-tysięcznym w roku 1938 mieście, wypożyczano przed wojną w ciągu roku kilkadziesiąt tysięcy ludzi, korzystając z licznych pensjonatów i zabiegów kuracyjnych: leczniczych oraz pięknej, doskonale utrzymanej plaży. Przed wojną Swinoujście było bardziej znane od Międzyzdrojów.

Dziś Swinoujście to jak gdyby perła bez blasku. Kusi swymi widokami, których mimo wojennych zniszczeń wiele jeszcze przetrwało do dziś, ale kiedy zapoznać się z nią bliżej rozmaite niedomagania przesłaniają jej piękno. Trudno się też dziwić, że na spotkaniu członków prezydium WRN w Szczecinie z mieszkańcami tego miasta — jakie odbyło się w połowie grudnia ub. r. — przewodniczący swinoujskiego Miejskiego Komitetu Frontu Narodowego, nawiązując do licznych wątków mieszkańców miasta, oficjalnie zgłosił postulat przywrócenia Swinoujściu jego dawnego kuracyjno-wczasowego znaczenia przeszłości. Prezesowi Rady Ministrów przedłożono prośbę ludności Swinoujścia o jak najszybsze spowodowanie przekazania władzom miejskim zajmowanych przez innych użytkowników obiektów kuracyjnych i wczasowych oraz najpiękniejszej części plaży.

W POMORSKIM CARCASSONNE

12 km na wschód od Chojny między rzeczką Runką i dwoma jeziorami, leży ukośno położone, średniowieczne miasteczko — Trzcińsko-Zdrój. Od kilkadziesiąt lat, to jedno z najpiękniejszych miasteczek Pomorza Zachodniego, nazywane nawet z racji malowniczości położenia i średniowiecznej architektury pomorskim Carcassonne, znane jest jako uzdrowisko. Przed wojną przybywały tu liczne rzesze chorych na reumatyzm, ischias i choroby kobiece. Chorych oczyszczały tu zdrowie, natomiast przytłaczający tutaj zdrowie — wypożyczali.

W niedługim czasie po objęciu miasteczka przez władze polskie Trzcińsko-Zdrój ożyło po wojennej zawierusze. W 1946 i 1947 r. znowu przyjeżdżali chorzy, aby korzystać z leczniczych właściwości doskonałej borowiny, której wiele jest w okolicach

miasteczka. Wysokogatunkową borowinę wywożono stąd nawet wagonami do Polczyna-Zdroju.

Lekarze, masażystki, dziesiątki pierwszych powojennych pacjentów, widzieli dalsze możliwości rozwoju uzdrowiska. Liczył się z tym ówczesny Zarząd Miejski Trzcińska, dbając wspólnie z kierownictwem domu zdrojowego o czystość miasta, o regularne skoszenie trawy, o obcinanie dekoracyjnych krzewów, o sadzenie kwiatów wzdłuż promenady nad jeziorem i co ważniejszych ulicach miasta. W roku 1947 nakładem poważnej sumy pieniędzy dokonano remontu domu zdrojowego, który mógł przyjąć wówczas 70 pacjentów na stałe mieszkanie. Co najmniej dziesięć razy tyle mogło znaleźć odpowiadające „locum” u mieszkańców Trzcińska, korzystając jednocześnie z zabiegów w domu zdrojowym.

Trudno dziś ustalić, kto wpadł na „genialny” pomysł przeniesienia wszystkich urządzeń z Trzcińska do Polczyna-Zdroju. Pozostałe jednak faktem, że 14 wianien, szafy, łóżka, pościel i inne urządzenia przewieziono w 1948 r. do Polczyna. Od tego czasu dom zdrojowy, malowniczo położony nad jeziorem, aż do 1954 r. (kiedy to przekazano go na potrzeby Państwowego Zakładu Specjalnego dla Nieuleczalnie Chorych) stał pustą. Od tego też czasu nazwa Trzcińsko-Zdrój nie jest nawet wymieniana w przewodnikach wczasowo-uzdrowiskowych. Jako uzdrowisko pozostało ono istnieć, choć nadal wozą się tużeczki borowiny do Polczyna-Zdroju.

Krok ten przyniósł ogromne szkody miasteczku. Wraz ze zlikwidowaniem uzdrowiska wyjechali stąd lekarze, wyjechał personel pomocniczy zatrudniony w domu zdrojowym. Nie pojawili się już więcej kuracjusze. Nie miał też kto dbać o wygląd miasteczka, o stan jego oryginalnych średniowiecznych zabudówek.

Pomorskie Carcassonne podupadło. Dziesiątki nieremontowanych od lat domów straszły czarnymi oczołami okien. Całe uliczki po prostu wałęsały się i zarastały trawą, choć w wielu domach jeszcze kilka lat temu mieszkali ludzie, mieli sklepy, piwnice, małe pensjonaty. Podobnie stało się o małego średniowiecznego miasteczka z południowej Francji Carcassonne, jest wprost zadziwiające. Oba miasteczka wałęsały się...

NAWET KAMIEN...

Okolice Kamienia Pomorskiego są ładne. Latem są nawet bardzo ładne. Łagodne morenowe pagórki, pokryte żywą zielenią lasów, przepływanymi śluzkami taflami jezior schodzą łagodnie na morską brzość. Z ciemnym odcieniem lasów kontrastują białe domy na wzgórzach i szczytach, upstrzone kwiecistymi łąkami. Tu i ówdzie widać wiejskie osady i miasteczka. Nad morzem wiatr przynosi z miejsc na miejsce tumany piasku, układając go w niefortne wydmy, z rzadka tylko porośnięte karłowatą roślinnością. Nieraz podziwiali też okolicę kamieńskie kuracjusze.

Tak, kuracjusze. Nigdy nie przypuszczaliśmy bowiem, że w niedalekiej przeszłości nawet w stolicy nadbałtyckiego powiatu — w Kamieniu Pomorskim — wykorzystywano kiedyś silne źródła solankowe dla celów leczniczych. Jeszcze dziś niedaleko



Trzcińsko-Zdrój — średniowieczna brama miejska

(Fot. H. Maki)

szpitala powiatowego w zniszczonym niemal kompletnie budynku dawnych lazienek ogromne zainteresowanie wielu mieszkańców budzi źródło słonej wody, odczone wianuszkiem białej, osiadłej tu soli. Jeszcze dziś wielu mieszkańców Kamienia chorych na różne dolegliwości, czerpie tę wodę, aby w najbardziej domowy sposób wywymoczyć w niej nogi, czy też wykapać się w niej.

„Już po wojnie z dawnych lazienek wywieziono wanny, wyszabrowano rury itp. urządzenia, pozwalające wykorzystywać cenne źródło. Budynek dawnych lazienek jest dziś w stanie ruiny. Władze miejskie i powiatowe nie są nawet zainteresowane, co tu kiedyś było, jakie przynosiło to korzyści społeczeństwu i miastu. Nic dziwnego też, że nie robią, aby znów wykorzystano istniejące źródło, a przynajmniej tymczasem zabezpieczyć je przed dalszym zamulaniem i zasypaniem gruzami.

POWSTRZYMAĆ POCHÓD ZNISZCZENIA

Naprawdę ciężko jest patrzeć na śmierć małych miasteczek pomorskich. Szczególnie jednak ciężko na śmierć tych, które kiedyś były ośrodkiem pomorskiej ziemi, a dziś podobnie jak inne mają realne szanse zniknięcia za parę lat z jej powierzchni. Różne są przyczyny tego ciągłego regresu miasteczek. Szaber, likwidacja prywatnej inicjatywy, stosowanie zastarych przepisów granicznych, wieczne rozbiórki (nawet cennych zabudówek słowniowskiego pochodzenia) w poszukiwaniu cegły wywożonej do województw centralnych, permanentny brak funduszy na jakikolwiek inwestycje, a nawet remonty — oto najważniejsze z nich.

Spójnijmy ratunek drogi kosztuje — to fakt. Trudno jednak stracić te miasteczka na zawsze. I tu należałoby postawić sobie pytanie: czy stać nas na pełne zagospodarowanie wszystkich miasteczek, a zwłaszcza zapomnianych kurortów, istniejących przecież nie tylko w woj. szczecińskim, a wymagających największych wkładów? Oczywiście, przy dobrych chęciach wiele możemy w tej dziedzinie zdołać.

Przypuszczam jednak, że powinniśmy przy ich reaktywowaniu skorzystać z przyjacielskiej pomocy obcych. Możliwość w tej dziedzinie są bardzo realne. W czasie swego tournée po zapomnianych kurortach doszły mnie słuchy, że np. Niemcy chcą odbudować Trzcińsko-Zdrój, za cenę prawa korzystania z jego urządzeń przez określony przeciąg czasu. Czesi wyrazili podobno kiedyś ochotę odbudowania pod tym samym warunkiem znanego niegdyś z bogactw źródeł solankowych i kąpieli borowinowych nadmorskiego kąpieliska w Kolobrzegu. Mieszkańcy Swinoujścia na wielu zebraniach postulowali, aby zainteresować ich zapomnianym miasteczkiem Czechów i odstąpić im na dogodnych warunkach jego wczasowo-uzdrowiskową część dla pełnego zagospodarowania.

Moim zdaniem należałoby także zainteresować naszych południowych sąsiadów oraz rodzimych Fundusz Wczasów Pracowniczych i licznych „wymarłymi” miasteczkami, znajdującymi się na lewym i prawym brzegu Zalewu Szczecińskiego, jak np.: Nowe Warpno, Trzebież, Lubin, Prztyr i inne. Po wyremontowaniu wielu opuszczonych, lecz ciałych jeszcze domów, zorganizowaniu w istniejących przystankach wypożyczalni kajaków, zadbaniu o odpowiedni stan plaży i samych miasteczek, z powodzeniem można by tu zorganizować wczasowiska nie gorsze w swej jakości od wczasowisk mazurskich. Warto pod tym względem brać przykład z naszych przyjaciół zza Odry, którzy wykorzystują intensywnie, a zwłaszcza nawet miejscowości nad morzem i zalewem.

Gra warta świeczki. Reaktywowanie zapomnianych kurortów i organizacja nowych wczasowisk obok niewątpliwie konieczności osiedlenia tu rybaków przyczyni się w zasadniczym stopniu do utrzymania tych miasteczek przy życiu, do właściwego wykorzystania istniejącego potencjału mieszkaniowego, da pracę wielu mieszkańcom, przyczyni się do aktywizacji poważnej części tak zaniedbanego województwa szczecińskiego. A to warto jest wielu starań, wiele zachodu.

POLSKA — SPÓŁKA AKCYJNA

Problematyka nowego „modelu gospodarczego” i polskiej drogi do socjalizmu stanowi przedmiot najżywszego zainteresowania wielu naszych czytelników. Otrzymałmy już w tej sprawie dziesiątki listów, projektów i artykułów. Szereg z nich odznacza się rzeczywistą dużą pomysłowością i oryginalnością rozwiązań. Wyjątkową inwencją wykazał pewien aspirant pogłębiający swoją wiedzę ekonomiczną na jednej z uczelni w dalekim zagranicznym mieście.

„Pisze on:

„Myślenie dotychczas widzieliśmy tylko same trzy strony współczesnego kapitalizmu: a) zatem nie potrafiliśmy go zrozumieć. Myślenie dotychczas widzieliśmy tylko dobre strony systemu socjalistycznego, wychwalaliśmy go bezkrytycznie, — a zatem nie potrafiliśmy go w pełni zrozumieć. Cel nasz powinien być następujący: wziąć to co najlepsze we współczesnym kapitalizmie i to co najlepsze we współczesnym systemie socjalistycznym i połączyć. Należy to zrobić rozróżniając, na zimno, z całym spokojem i z wyłączeniem matematycznym”.

Następnie „z wyłączeniem matematycznym” rozsmuwa przed nami urzekającą swą prostotą i pomysłowością koncepcję:

„Należy podzielić i zorganizować w naszej gospodarce narodowej koncerny (nazwa nie jest istotna chodzi o formę organizacyjną) o układzie podobnym, tj. branżowym. Można tu będzie skorzystać z bogatego doświadczenia współczesnego kapitalizmu. Z aparatem państwowym koncerny te będą posiadać jedynie podziałami od obrotu i dochodu oraz w ogólnych zarysach polityki gospodarczej. Koncerny sprawują władzę nad podległymi przedsiębiorstwami przez mianowanie dyrektora naczelnego i jego zastępców... proponuje się: po przekazaniu koncernom przez państwo bilansów, środków trwałych i obrotowych, rozdzielnie 70 proc. ich wartości (pozostała część winna stanowić rezerwy) przy pomocy systemu udziałów między pracującymi, a także między pracownikami etatowymi, organizacją polityczno-społeczną (partia komunistyczna + branżowe związki zawodowe). Np. wartość majątku koncernu hutniczego — 10 miliardów zł. Liczba pracujących w tym koncernie — 200 tys. osób + pracownicy etatowi branżowych związków zawodowych + proporcjonalny narzut etatowych pracowników partii komunistycznej razem 210 tys. ludzi podzielić na 70% wartości majątku koncernu — 7 miliardów zł, w ten sposób i udział będzie się — 33 333 zł. Działło to akti jednorazowy w tej skali. Wydane przez koncern akty majątkowe świadczące o udziale w wartości majątku koncernu uprawniają posiadacza do udziału w zyskach koncernu, gdzie pracuje właściciel lub jest przydzielony posiadacz pracujący etatowo w organizacji polityczno-społecznej.

Dopuszczając się obrót udziałami można je kupować i sprzedawać. Pracujący (emeryci, inwalidi, bezrobotni zarejestrowani w pośrodku pracy) może posiadać z czasem kilka udziałów, może on je wykupić u innych właścicieli lub też od koncernu, który posiada uprawnienie wystawiać nowe udziały w miarę tego jak będzie miał pokrycie w swoich aktywach po odjęciu wartości, które musi mieć w rezerwie, celom wygaszającym udziały dla nowego pokolenia. Udziały powinny być nieulegające podziałowi. W razie sprzedaży lub kupna udziału musi nastąpić zmiana nazwiska właściciela potwierdzona przez biuro koncernu. W wypadku zwolnienia pracownika lub dobrowolnej zmiany miejsca pracy, udział nie ulega konfiskacie. Odnosząc się do zakładu pracy jest nadal jego właścicielem, może on swój udział zamienić lub sprzedać osobie drugiej.

System udziału podnieśli zainteresowanie pracujących w działalności przedsiębiorstwa, będzie sprzyjał spadkowi fluktuacji załogi co w efekcie musi wpłynąć na jakość pracy przedsiębiorstwa i wzrost społecznej wydajności pracy”.

Oto „prosty i niezawodny” sposób wyjścia z obecnych trudności. Chętnie przebaczymy autorowi drobne niedokładności w jego pracy, tym bardziej, że pisze on:

„Niniejszy projekt został opracowany w ciągu krótkiego czasu, dlatego też zawiera niewątpliwie szereg usterek tak co do formy jak i treści. Na bardziej głębokie i szczegółowe opracowanie koncepcji, autor nie ma w tej chwili warunków. Zwrócenie się z niniejszą koncepcją do kierownictwa Partii i Związku, podjęcie nie jest szczerą chęcią dopomoczenia naszemu krajowi w wyjściu z impasu ekonomicznego w jakim obecnie się znajduje”.

Cieszymy się, że duch w narodzie nie zagnął. Radosny to fakt, że zaczynają wrzescie owocować owe miliony złotych dewizowych, które wydaliśmy na kształcenie za granicą naszej młodzieży.

Uczony niemiecki o cyklu koniunkturalnym

Zakład Nauk Ekonomicznych PAN zorganizował odczyt pt. „Wpływ wojny i kapitalizmu państwowo-monopolistycznego na cykl koniunkturalny”, który wygłosił profesor Uniwersytetu Humboldt w Berlinie, Johann Lorenz Schmidt, kierownik Instytutu Nauk Ekonomicznych Akademii Nauk NRD. Tok myśli prelegenta można streścić następująco:

Wpływ wojny na przebieg cyklu koniunkturalnego jest dwójakiego rodzaju. Przede wszystkim spełnia ona funkcję ożywienia cyklicznego, która prowadzi do kryzysu w szczególności przez znaczne powiększenie aparatu produkcyjnego (i to nie tylko w przemyśle zbrojeniowym) oraz przez przyspieszenie postępu technicznego zarówno w przemyśle wojennym jak i cywilnym. Jednocześnie spełnia ona funkcję kryzysu, stwarzającego warunki do ożywienia koniunkturalnego.

Istotny jest przy tym fakt, że to dwójakie oddziaływanie wojny na cykl koniunkturalny rozkłada się nierównomiernie na poszczególne kraje i przez to zaostrza w poważnym stopniu nierównomierność rozwoju w świecie kapitalistycznym.

Po wojnie — podobnie jak po kryzysie — następuje okres depresji przeradzający się następnie w fazę ożywienia. Depresja powojenna różni się od normalnej depresji tym, że podczas, gdy ta ostatnia charakteryzuje się początkowym nadmiarem towarów, to depresja powojenna wykazuje dobitny brak towarów, wynikający z niskiego poziomu produkcji związanego z przesłaniem aparatu wytwórczego z produkcji wojennej na produkcję pokojową.

Warunkiem przejścia depresji powojennej w fazę ożywienia powojennego jest specyficzny rynek powojenny, którego cechą jest z jednej

strony nagromadzenie popytu „odłożonego” w okresie wojny, z drugiej zaś nagromadzenie siły nabywczej. Nagromadzone popyt dotyczy dóbr spożywczych, przy czym w krajach uczestniczących w wojnie pozostaje to w związku z ograniczeniem produkcji tych dóbr na rzecz produkcji wojennej, a w krajach niedorówniętych w związku z ograniczonymi możliwościami importu w czasie wojny z krajów wojujących.

Jednocześnie jako skutek wojny występuje nagromadzenia siła nabywcza zarówno u konsumentów jak i u producentów, przy czym ta ostatnia wyraża się w krajach zaoconych w nagromadzeniu środków finansowych z dostaw surowców i środków żywności w czasie wojny dla krajów wojujących. Mimo iż powojennie wzrósł ten w pewnym stopniu zmniejsza tę nagromadzoną siłę nabywczą, to jednak jest ona wystarczająca dla zaspokojenia nagromadzonych potrzeb. Skutkiem tego ten specyficzny rynek powojenny jest w stanie zaabsorbować zwiększone w czasie wojny moce produkcyjne, tworząc drogę do ożywienia powojennego, które — jak każde ożywienie koniunkturalne — prowadzi nieuchronnie do kryzysu nadprodukcji.

Prof. Schmidt nie zgadza się z tymi teoretykami, którzy twierdzą, że okres między zakończeniem wojny a tym kryzysem stanowi jakieś „vacuum” w cyklicznym rozwoju gospodarki kapitalistycznej. Twierdzi on, że jest to dalszy ciąg poprzedzającego wojnę cyklu, który został przerwany przez przesłanie gospodarki pokojowej na gospodarkę wojenną, poprzedzając sam wybuch wojny.

Nierównomierność rozwoju w świecie kapitalistycznym, w dobitny sposób zaostrzona pod wpływem ostatniej wojny, przejawiała się w

„rozszczepieniu” ogólnosiłowego cyklu koniunkturalnego, jaki istniał od 1857 r.

Wskutek tego rozszczepienia cykle koniunkturalne w poszczególnych krajach kapitalistycznych nie pokrywają się w czasie. I tak w USA kryzys powojenny nastąpił najwcześniej, bo już w latach 1948/49, podczas gdy w innych krajach znacznie później. Obecnie USA przeżywają końcową fazę drugiego cyklu powojennego, podczas gdy np. W. Brytania i Francja znajdują się dopiero w fazie ożywienia drugiego cyklu, a Niemcy zachodnie i Japonia, gdzie na skutek zniszczeń wojennych okres depresji powojennej był szczególnie wydłużony, znajdują się jeszcze w toku pierwszego cyklu powojennego.

Rozszczepienie ogólnosiłowego cyklu wyraża się ponadto w modyfikacji poszczególnych faz cyklu w stosunku do cykli przedwojennych. Np. kryzysy są znacznie słabsze, depresje trwają krócej.

Wpływ wojny na cykl koniunkturalny występuje również w sposób pośredni, w postaci oddziaływania monopolu na przebieg cyklu. Monopole, których pozycja na skutek wojny, podobnie jak na skutek kryzysu, zostaje poważnie wzmocniona, usiłują oddziaływać na kształtowanie się cyklu w okresie pokojowym w analogiczny sposób jak oddziaływa w nich funkcja kryzysowa wojny. W tych uśłowaniach posługują się one konkludowanym przez siebie aparatem państwowym.

Oddziaływanie państwowo-monopolistycznego kapitalizmu wyraża się w tworzeniu „dodatkowych” rynków. Najbardziej typowym przykładem tego jest rynek zbrojeniowy w okresie pokojowym, finansowany przez deficyty budżetowe, tj. zadłużanie się

państwa, oraz przez opodatkowanie kapitalistów.

Podobny „dodatkowy” rynek stanowi państwowy rynek produktów rolnych w postaci skupu nadwyżek rolnych przez państwo, lub też budownictwo mieszkaniowe finansowane przez państwo, oraz inne środki podejmowane przez państwo w interesie i pod naciskiem monopolu.

W ten sposób kapitalizm państwowo-monopolistyczny oddziałuje na przebieg cyklu koniunkturalnego, który — jak to wykazuje doświadczenie lat powojennych — różni się od cykli przedwojennych.

W obecnej chwili wszystkie kraje kapitalistyczne znajdują się na ogół w tej samej fazie cyklu, co pozwala przypuszczać, że kryzys nadprodukcji, jaki nastąpi po obecnym ożywieniu, będzie znowu kryzysem ogólnosiłowym, w którym wystąpią wszystkie sprzeczności systemu kapitalistycznego, zaostrzone jego ostatnią ewolucją, przy czym poważną rolę odegrają w tym obecne tendencje automatyzacji produkcji, gwałtowny wzrost bezrobocia.

Na marginesie warto tu nadmienić, że od pewnego czasu w NRD trwa żywa wymiana poglądów na temat osiągnięć naukowych na polu badania rozwoju współczesnego kapitalizmu, w której w szczególności bierze udział z jednej strony prof. Schmidt, z drugiej zaś prof. Jürgen Kuczynski. Ten ostatni reprezentuje stanowisko, że współczesny cykl powojenny jest cyklem „normalnym” i występuje w postaci przedstawionej przez Marksa, tj. że nie ulega całkowitej deformacji pod wpływem wojny i interwencji państwa, z czego należy się spodziewać, że w okresie 1957—1960 nastąpi ogólnosiłowy kryzys, który na skutek interwencji państwowo-monopolistycznej może być tylko dłuższy i ostrzejszy.

ŻYCIE gospodarcze

WYDAWCA „Polskie Wydawnictwa Gospodarcze” Przedsiębiorstwo Państwowe „Warszawa, ul. Poznańska 15” REDAGUJE KOLEGIUM

Redakcja: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefon: Redakcja Naczelna — 806-25, Sekretariat Redakcji — 883-92, centrala — 803-13, 806-71. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Instytucje i zakłady mające siedzibę w miejscowościach w których są oddziały i delegatury „Życia” składają zamówienia w miejscowych oddziałach i delegaturach „Życia”. Skład i druk: RSW „Prasa”, ul. Miarszalkowska 3/5. Niezamówionych rekwizytów redakcja nie zwraca. Kam. 55 B-75